

Berlin, 16. 02. 1986r. Rok V, nr 3 (101)

A 9878 D

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”e.V.

# Pogląd



W numerze:

**ROZMOWA  
Z MARKIEM  
EDELMANEM**

str. 16

Anatol Wiśniewski  
 Procesy i stresy ..... 1  
 Konrad W. Tatarowski  
 Nekrologi prasy podziemnej ... 5  
 Jerzy Starski  
 Największe wyzwanie ..... 7

Marek Edelman  
 Trzeba być z tym, kogo biją ... 16

Maciej Rybiński  
 Prywatne rozmyślenia ..... 31

P.J.Lont-Beger  
 Na niewidzialnym froncie ..... 34  
 Marcin Antonowicz ..... 38  
 Piotr Niemczyk  
 „Odkłamać pojęcie.pokoju.” . 41

Marek Lehnert  
 Być na etacie Jewtuszenki ... .. 51  
 Andrzej Zwaniński  
 To się zdarzyło w Szwecji .... 53

György Dalos  
 „1985” ..... 56

notatki ..... 61

KRONIKA EMIGRACYJNA ... 63

Listy do redakcji ..... 64

Oddano do druku dn. 13.02.86 r.

Na okładce : żydowski XVIII -wiecz-  
 ny świecznik szabasowy.

Dokładnie 30 lat temu redakcja paryskiej "Kultury" rozpisała ankietę dotyczącą polskiego antysemityzmu. Jak problem ten funkcjonuje dzisiaj - czy w ogóle istnieje we współczesnej Polsce?

Ankieta owa wywołała wówczas wiele "dziwnych" reakcji, sprowokowała wiele wypowiedzi, które nie zawsze mogły być odczytane jednoznacznie...

Marek Edelman powiada, że "tak naprawdę jest to nie do pojęcia, skąd bierze się problem antysemityzmu w kraju, w którym już nie ma prawie Żydów".

Anatol Wiśniewski

## Procesy i stresy

Jeśli późną jesienią 1985 r. ktoś w Polsce się łudził, że polityka władz w stosunku do społeczeństwa, a zwłaszcza oponentów politycznych wskazuje na zbliżającą się „odwilż”, u progu Nowego Roku 1986 musiał doznać zawodu. Nadzieje na rychłą amnestię, wzniesione przez gen. Jaruzelskiego podczas amerykańskiej podróży, zostały pogrzebane natychmiast po jego powrocie; podjęto jednak z inicjatywy PRON tzw. humanitarną akcję, która doprowadzić miała do zwolnienia ogromnej większości więźniów „niekryminalnych”. Dziś powiedzieć już można, że „akcja humanitarna” nie spełniła pokładanych w niej bardzo ograniczonych nadziei. Od kilku tygodni zresztą akcja wygasa, choć nikt jej nie odwołał, ani też nigdy nie zapowiedziano terminu jej zakończenia, władza pragnęła bowiem zarezerwować dla siebie pole manewru. Wedle oficjalnych informacji, w akcji tej zwolniono do dnia 13 stycznia 219 więźniów „niekryminalnych”. Żadnemu z nich jednak nie umorzono śledztwa czy postępowania sądowego ani nie darowano kary. Osoby zwolnione z zakładów karnych wychodziły na wolność, gdyż prokuratorzy uchyliли zastosowany przeciwko nim areszt, sądy orzekały kary wolnościowe, najczęściej pozbawienie wolności z zawieszeniem, po zapadnięciu prawomocnego wyroku udzielano przerwy w karze lub darowano warunkowo jej końcówkę.

Cel takiego częściowego przecież i niezadowolającego załatwienia sprawy jest zupełnie przejrzysty. Nad każdym ze zwolnionych wisi nadal miecz Demoklesa w postaci możliwości postawienia przed sądem, podjęcia śledztwa, albo odwołania przerwy w karze lub warunkowego przedterminowego zwolnienia, jeśli nie zaniecha działalności źle widzianej przez władzę. W ten to „humanitarny” sposób władza trzyma w szachu ludzi, których uważa dla siebie za niebezpiecznych czy niewygodnych.

Bilans „humanitarnej” akcji bynajmniej więc nie jest optymistyczny i to nie tylko z powodu wspomnianych wyżej względów. Okazało się bowiem, że po jej praktycznym zakończeniu w więzieniach pozostało nadal 228 więźniów sumienia. Liczba ta wraz z listą nazwisk osób pozbawionych wolności podana przez wydawnictwa podziemne w połowie stycznia 1986, nieustannie się zmienia. Nie są nią objęci m. in. Bogdan Borusewicz i jedenaście innych osób aresztowanych w Gdańsku, figurują zaś niektórzy zwolnieni w drugiej połowie miesiąca, jak prof. Jan Hanasz, dr Leszek Zalewski i Piotr Łukaszewski z Torunia, skazani przez sąd na karę pozbawienia wolności z zawieszeniem, i paru innych. Można jednak powiedzieć bez przesady, pomimo oficjalnych zaprzeczeń, że więźniów politycznych wciąż przybywa. Mnóstwo się zatrzymywania, aresztowania, rewizje, oraz nadal zdarzają się wypadki fizycznego maltretowania uwięzionych. Ostatnio np. Komitet Helsiński w Polsce wydał apel w sprawie 22-letniego Marka Redka z Zamościa, aresztowanego w październiku 1985 r. pod zarzutem rozrzucania ulotek; ciężko chorego chłopca, którego w więzieniu wielokrotnie bito, w wyniku czego utracił wzrok w lewym oku. Od 12 grudnia 1985 r. Marek Redek został pozbawiony możliwości kontaktowania się z rodziną, otrzymywania paczek, listów, prokurator zaś odmawia najbliższym wszelkich o nim informacji, co budzi obawy o życie chłopca. Inny drastyczny przykład maltretowania więźniów sumienia to przypadek Edmunda Krasowskiego z Elbląga, aresztowanego pod zarzutem

Z prasy podziemnej



Z RUMUNII...

W zabytkowej dzielnicy Bukaresztu stała od 1592 roku słynna cerkiew Miłai Voda. I stałaby tak pewnie jeszcze kilka stuleci, gdyby „ukochany przywódca” Nicolae Ceausescu nie postanowił pozostawić po sobie śladu na miarę faraonów. 9 lipca rozpoczęto przesuwanie świątyni o kilkanaście metrów, gdyż stała ona akurat w miejscu, gdzie Ceausescu postanowił wzniesić gigantyczny kompleks budynków dzielnicy rządowej. Przylegający do cerkwi zabytkowy kompleks klasztorny po prostu zburzono, a kilku mnichów popełniło samobójstwo. A wszystko to po to, aby główna ulica dzielnicy rządowej – Aleja Zwycięstwa Socjalizmu mogła bieć prosto tam, gdzie zaplanowano, że bieć będzie.

Syn „imperatora” młody Nicu nie jest ani trochę gorszy od ojca. Właśnie kieruje rzekę Dembowicę do Dunaju w ramach projektu budowy Narodowej Przystani Młodzieży.

Żona „dyktatora” Elena natomiast przygotowuje inny wielki projekt. Chodzi o wysiedlenie części emerytów rumuńskich na wieś. Zgodnie z tym, co powiedział w jednym ze swoich przemówień Ceausescu, znajdą tam oni „lepsze warunki bytowania oraz okazję do pożytecznej pracy dla społeczeństwa”. Elena jest przekonana, że fakt, iż emeryci jedzą, nie produkując i wystają w kolejkach, jest nie do zniesienia. Na pierwszy ogień mają iść mieszkańcy budynków zabytkowej, starej części Bukaresztu, które wyburza się, aby zrobić miejsce dla rządowej dzielnicy. Mówi się, że listy kandydatów do wysiedlenia są już gotowe. Starzy ludzie bardzo się boją.

(Robotnik Pomorza Zachodniego. Nr 97, 1 XII 85)

## PARTIA O RUCHU OAZOWYM

Nakładem KW PZPR ukazała się broszura Antoniego Żetobowskiego o kościelnym ruchu oazowym, tak bardzo niepokojącym dla władz. Do zaprezentowania tego dziełka wystarczy krótki fragment: „Jednym z kierunków wychowania ma być uwolnienie uczestników od naotgów. Wychowanie oazowe cechuje całkowite wyeliminowanie z życia uczestników oazy alkoholu i tytoniu. Absencja od alkoholu i papierosów ma obowiązywać uczestników w czasie trwania oazy i spotkań oazowych, między innymi poprzez ograniczenie palenia tytoniu i niepalenia w towarzystwie niepalących oraz w miejscach publicznych. Pełnej absencji wymaga się od wszystkich wychowawców bezpośrednio pracujących z młodzieżą, to jest moderatorów i animatorów. Na podkreślenie zasługuje fakt, że i tutaj powstrzymaniu się młodzieży od alkoholu i papierosów nadaje się podtekst protestu społecznego. Motywacją dodatkową, w polskich warunkach, ma być stan szczególnego zagrożenia narodu przez klęskę alkoholizmu, mającego swoje najniejszyjsze źródło w niezdrowych zwyczajach towarzyskich i społecznych z towarzyszącym im terrorem alkoholowym i towarzyskim przymusem picia oraz psychozą alkoholową. Ponadto stwierdza się, że w kraju mamy 1,5 mln. naotgowych alkoholików, zaś jak wykazały badania przeprowadzone na Zachodzie, naotgowi palące żyją przeciętnie 5 do 8 lat krócej od niepalących. Wiele uwagi, zwłaszcza w oazach dla dziewcząt, zajmuje problem wychowania seksualnego, jako problem wychowania w czystości i wstydlivosti, będący wyrazem protestu przeciwko szerzącej się postawie konsumpcyjnej oraz zjawisku nieskromności mody i obyczajów.

... Jednym z kierunków działania powinno być – konstatuje autor broszury – demaskowanie zakamuflowanych form i metod działalności przeciwnika ideologicznego, jak również ukazania płaszczyzny konfrontacji ideologicznej w walce o przyszłość postaw młodzieży w Polsce Ludowej.<sup>3</sup>

## O STANIE PZPR

Ostatnio różni partyjni dostojnicy informowali swoich towarzyszy o stanie PZPR. Informacje nie zawsze były jednakowe, ale były również złe dla partii. Oto kilka z nich, charakteryzujących one stan PZPR na 1 września 1985.

kolportowania nielegalnych wydawnictw. Prowadzi on głódówkę od dnia aresztowania, tj. od 10 października ubiegłego roku i jest sztucznie dokarmiany przez sondę, powodującą ranienie przełyku, tak, iż każde podawanie pokarmu staje się prawdziwą torturą. Krasowski zaproponował, że będzie sam jadł papkę; odmówiono. Innym więźniem sumienia prowadzącym wielotygodniową głódówkę jest Czesław Bielecki, architekt i publicysta, znany autor podziemnych wydawnictw, czekający na proces od kwietnia ub. r., o którego losie świat dowiedział się niedawno, dzięki korespondentom prasy zagranicznej.

„Humanitarna akcja” nie powstrzymała też fali procesów politycznych przygotowywanych w całym kraju. Wystąpiło przy tym ciekawe zjawisko. Władze nie spieszą bynajmniej z organizowaniem procesów politycznych osób znanych jak Leszek Moczulski i inni działacze KPN, Tadeusz Jedynek, czy Czesław Bielecki, zwlekano też miesiącami z wyznaczeniem rewizji gdańskiego procesu Bohdana Lisa, Władysława Frasyniuka i Adama Michnika, procesu będącego hańbą dla wymiaru sprawiedliwości PRL ze względu na jawne łamanie przez sąd procedury karnej i demonstracyjne lekceważenie praw oskarżonych. W końcu jednak proces Leszka Moczulskiego wyznaczono na dzień 6 stycznia 1986 r., zaś gdańskiej trójki na 13 i 14 stycznia 1986 r., następnie zaś oba procesy odroczono, nie podając następnych terminów. W wypadku B. Lisa, W. Frasyniuka i A. Michnika jako przyczynę odroczenia podano wnioski obrońców o skontaktowanie się z oskarżonymi przed rozprawą rewizyjną. Oa odroczenia wywołały najrozmaitsze komentarze i spekulacje, wśród których początkowo dominował pogląd, iż stało się to z uwagi na Kongres Intelktualistów odbywający się w Warszawie w dniach 16-19 stycznia br. Niewątpliwie zresztą Kongres spowodował chwilowe niewyznaczenie terminów procesów mogących wzbudzić szerokie zainteresowanie, jak np. proces prof. Jana Hanasza i innych w Toruniu, który odbył się w dniu 20 stycznia 1986 r., a więc naziutrz po zakończeniu Kongresu. Przez cały czas toczyły się jednak rozmaite procesy o charakterze politycznym osób mniej znanych, zaplanowane jednak w taki sposób, aby w dniach obrad Kongresu nie było rozpraw. Władze zapewne obawiały się, iż któryś z gości mógłby wyrazić chęć obserwowania tego, co dzieje się na sali sądowej, a polski proces karne – jak oświadczył rzecznik prasowy rządu J. Urban – nie przewiduje udziału obserwatorów. Zufundowano za to uczestnikom Kongresu inne widowisko, które, znów dzięki prasie zagranicznej, stało się spektakularne. Zatrzymano mianowicie i przesłuchiowano Janusza Onyszkiewicza i Jacka Kuronia przez wszystkie dni kongresowych obrad, w taki sposób, aby nie mogli nawiązać kontaktów z uczestnikami. Ponadto brutalnie rozpedzono konferencję prasową dla dziennikarzy zagranicznych, zorganizowaną przez grupę „Wolność i Pokój” w mieszkaniu J. Kuronia, w której wzięła udział para intelektualistów szwedzkich.

Procesy polityczne odbywające się w ostatnim okresie w rozmaitych miastach Polski mają parę wspólnych charakterystycznych cech. Jak już powiedziano, przed sądem stoją ludzie na ogół mało znani szerokiej opinii społecznej, przede wszystkim robotnicy. Ciekawe, że niemal wszystkie akty oskarżenia stawiają podsądnym zarzuty z art. 282 (wprowadzonego do kodeksu karnego 18 grudnia 1982 r. i uzupełnionego § 2 28 lipca 1983) penalizującego działanie w „celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów”, za co grozi kara do 3 lat więzienia. W praktyce artykuł ten stosowany jest najczęściej wobec osób kolportujących ulotki i nielegalne wydawnictwa.

Oto parę przykładów. W Mikułowie pod Katowicami w dniu 19 grudnia, rozpoczął się nie zakończony do dziś proces sześciu górników

z kopalni „Piast” i „Ziemowit”, oskarżonych o wydawanie i kolportowanie nielegalnych ulotek oraz organizowanie zebrań związanych z działalnością wydawniczą i kolporterską. Wśród oskarżonych znalazł się 47-letni Zbigniew Bogacz, nadzyszygar w kopalni „Piast”, dawny przewodniczący sekcji górniczej NSZZ „Solidarność”, który w roku 1981 po ogłoszeniu stanu wojennego prowadził pamiętny czternastodniowy strajk górniczy 400 m pod ziemią. Od wyjścia z internowania aż do dnia aresztowania pozostawał bez pracy, ponieważ kopalnia odmówiła ponownego zatrudnienia go. Drugiemu z oskarżonych, Alfredowi Gnieńce, cieśli w kopalni „Ziemowit”, postawiono dodatkowo zarzut kolportowania oprócz ulotek takich wydawnictw jak *I powraca wiatr* Vladimira Bukowskiego, *Pax Sovietica*, *Zapiski oficera armii czerwonej*. Pozostali czterej oskarżeni, górnicy dołowi z kopalni „Piast”, zostali zwolnieni po paru miesiącach i odpowiadali z wolnej stopy.

Inny tego rodzaju proces polityczny toczył się w Pruszkowie pod Warszawą. Na ławie oskarżonych zasiadło pięciu robotników miejscowych przedsiębiorstw, którzy również zajmowali się wydawaniem i kolportowaniem nielegalnych gazetek: *Baza*, *Sektor* i *Tygodnik Mazowsze*. I tu podobnie jak w Mikułowie, dwóch najbardziej zaangażowanych i prezentujących nieprzejednaną postawę w śledztwie, a mianowicie Tadeusza Tarasińskiego, 46-letniego tokarza i Krzysztofa Jaworskiego, montera, byłego przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Wykonawstwa Sieci Elektrycznej, przetrzymano w areszcie aż do rozprawy i potraktowano surowiej. Tarasiński i Jaworski zostali skazani na rok więzienia, inni oskarżeni otrzymali kary pozbawienia wolności z zawieszeniem. Tarasińskiego sąd na wniosek jego obrońcy zdecydował się ostatecznie zwolnić do rozprawy rewizyjnej, w zakładzie karnym pozostał tylko Jaworski, który w ostatnim słowie oświadczył, iż został wybrany przewodniczącym „Solidarności” w swoim zakładzie i nie czuje się zwolniony z tej funkcji.

Proces robotniczy toczy się też w Wałbrzychu. W dniu 24 stycznia na ławie oskarżonych zasiadł 33-letni ślusarz, Marek Węgrzynowski oraz 38-letni Jerzy Langer, górnik z zawodu. Obaj oskarżeni odpowiadają za rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw. Wszystkie trzy wspomniane procesy toczą się w trybie zwykłym.

Przykłady te nie wyczerpują oczywiście listy procesów robotniczych. Odbija od nich toruński proces intelektualistów, oskarżonych o „piractwo telewizyjne”, jak to określiła oficjalna prasa, czyli o włączenie się do programu telewizyjnego i nadanie haseł „Solidarności” wzywających do wstrzymania się od udziału w wyborach. Wypadek toruński nie był zresztą jedynym, podobne hasła nadawano również w Warszawie, województwie warszawskim i w innych miastach polskich. Trójka naukowców toruńskich prof. Jan Hanasz, doc. Zygmunt Turło i dr Jan Zalewski, znani astronomowie z Torunia (nazwisko prof. Hanasza stało się szczególnie głośne dzięki jego współpracy przy konstrukcji satelity Interkosmos, za co otrzymał nagrodę PAN i Akademii Nauk ZSSR, których nie przyjął) mieli jednak pecha. Służba bezpieczeństwa przytępiała ich bowiem w czasie nadawania programu, w mieszkaniu czwartego oskarżonego Piotra Łukaszczyńskiego, technika-elektronika, również pociągniętego do odpowiedzialności. W tym procesie prowadzonym w trybie zwykłym wszyscy oskarżeni zostali skazani na kary pozbawienia wolności z zawieszeniem. Proces toruński może stanowić doskonałą ilustrację „klasowego” charakteru wymiaru sprawiedliwości PRL, w którym robotnicy lub ludzie mało znani traktowani są zawsze znacznie surowiej. Dla przykładu: w pierwszych dniach października aresztowany został w Warszawie inny „pirat telewizyjny”, nauczyciel z Leśnej Podkowy. Jan Gołąb, przeciwko

Od 1980 roku liczba członków partii zmniejszyła się o 1 055 634. Obecnie PZPR liczy 2 110 076 członków. Większość skreśleń i wystąpień zarejestrowano w mafich POP mających do 15 członków. Od początku 1985 roku do 1 września 1985 przyjęto do partii 3 466 osób. Daje to 430 nowych członków miesięcznie. Gdyby partia miała w tym tempie odbierać straty poniesione po Sierpniu, to potrzebowałaby – nie licząc tych, którzy jeszcze odejdą, umrą lub zostaną skreśleni – 2 455 miesięcy, tj. ponad 200 lat. Wśród odchodzących z partii osoby w wieku 30–39 lat stanowią 38%, a do 29 lat – 11%, 61% to robotnicy, a 32% inteligencja. Stosunek nowo przyjmowanych do odchodzących był następujący: w 1983 – 1:9, w 1984 – 1:2,5, w roku 1985 – 1:0,8. Od VIII Zjazdu PZPR (odbył się w 1980) przyjęto łącznie 125 tysięcy osób.

Według szacunków ok. 16% członków PZPR nie głosowało w ostatnich wyborach. Kierownictwo partii ocenia, że ok. 65% członków to wierzący i praktykujący katolicy. Na wyższych uczelniach partia dogorywa. Obliczono, że na 20 tysięcy studentów do partii należy ... dziwięciu. Gdyby partia miała się utrzymać ze składek, spłatałaby natychmiast, ponieważ ok. 58% członków w ogóle nie płaci składek lub płaci bardzo nieregularnie. Kierownictwo PZR wie, że w niektórych zakładach masy partyjne solidaryzują się często z tymi, którzy występują przeciwko władzy. (Obraz. Miesięcznik społeczny. Nr 11, listopad 1985)

## PROBLEMY I PERSPEKTYWY RUCHU SAMOKSZTAŁCENIOWEGO

Tak zatytułowany jest obszerny dokument Dolnośląskiej Rady Edukacji (DRE) datowany 30 czerwca 1985 r. Autorzy dokumentu powołują się na program Społeczeństwa Niezależnego sformułowany przez TKK NSZZ „Solidarność” w 1982 roku. Przedstawiają oni, jak na warunki konspiracyjne, dość obszerną analizę całego ruchu samokształceniowego włączając w jego zakres nie tylko działalność kół samokształceniowych, lecz także – samokształcenie indywidualne oraz działalność Kościoła. Nie zabrakło również – wstępnie do omawianego dokumentu – krótkiego rysu historycznego ruchu w ostatnim dziesięcioleciu. Przywołana została ważna działalność

Towarzystwa Kursów Naukowych, Wszechnicy „Solidarności”, KIK-ów oraz wpływa, jak i na samokształcenie wyznaczy, organizowane przez Kościół, Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej.

Na tle tych zjawisk autorzy główną uwagę poświęcają grupom samokształceniowym działającym w różnych środowiskach: akademickim, uczniowskim i pracowniczym. Są one — ich zdaniem — alternatywą i uzupełnieniem oświatowej działalności Kościoła. Jednocześnie jest faktem, że część uczestników zajęć w grupach bierze jednocześnie udział w losalnych działaniach oświatowych. Kryzysom się oddziaływały wynajmujące z wyborów czynionych przez uczestników samokształcenia jest jedną z cech charakterystycznych ruchu. Ponieważ inicjatorami działań oświatowych są z jednej strony Kościół, z drugiej „Solidarność” (skupiająca wiele prądów ideowych), meżna zatem mówić o dwóch ośrodkach mających wpływ na kształt niezależnej oświaty.

Ze względu na znaczne utajenie tego typu działalności, szacankowo dane przedstawione przez autorów dokumentu mogą być brane jedynie w przybliżeniu. Oceniają oni, że na terenie Wrocławia działa około 40 grup samokształceniowych. Na uczelniach, gdzie ruch jest najlepiej rozwinięty, obejmują on około 1% studentów związanych z działalnością podziemnych struktur „Solidarności”. Aktywność grup samokształceniowych jest różna na poszczególnych uczelniach, najlepiej przedstawia się na Politechnice i Uniwersytecie. Sytuacja w pracowniczych grupach samokształceniowych jest gorsza niż w latach legalnej działalności.

Dotychczasowe doświadczenia ruchu skłaniają do przedyskutowania motywacji i celów działań samokształceniowych, ich organizacji oraz inicjatyw wspierających i rozwijających samokształcenia. Autorzy dokumentu widzą te sprawy w sposób następujący:

1. Ukierunkowanie uczestników zajęć samokształceniowych na samodzielne działanie w przyszłości.

Uważamy, że krystalizując się pytanie o cel i potrzeby samokształcenia domaga się odpowiedzi postulującej cel na dziś i na jutro. Motywowanie samokształcenia pogłębianiem wiedzy, uzyskiwaniem samodzielności w poznawaniu rzeczywistości i jej ocenianiu jest i prawdopodobnie pozostanie głównym czynnikiem motywacyjnym. Należy jednak zwrócić uwagę na inne motywacje (...). Samokształcenie może stać się wstępem do samodzielnej działalności

któremu nie było zresztą bezpośrednich dowodów winy. W ciągu 48 godzin postawiono go przed sądem w trybie przyspieszonym i skazano na karę 3 lat więzienia, właścicielkę mieszkania zaś, z którego rzekomo nadawano program, Stanisławę Taube, skazano na dwa i pół roku więzienia.

W ostatnich tygodniach dało się zaobserwować zjawisko pozytywne w swej wymowie. Władze bardzo mocno ograniczyły sądenie w trybie przyspieszonym. Stanowi to zarazem ilustrację, w jaki sposób władze traktują ustanowione przez siebie prawa. Z dniem 1 lipca ub. r. weszła w życie ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej, w świetle której szereg przestępstw i występów, w tym również objęte słynnym art. 282 a powinny być obligatoryjnie sądene w trybie przyspieszonym. Już obecnie odstępuje się od tej zasady. Czyżby był to sygnał, iż postępowanie przyspieszone zostanie zarzucone?

W ostatnim swym oświadczeniu ogłoszonym w prasie w dniu 27 stycznia br. PRON/ pozwolił sobie na pośrednią krytykę obecnego kształtu wymiaru sprawiedliwości zwracając uwagę, iż zastrzeżenie odpowiedzialności karnej w r. 1985 nastąpiło bez, jak to sformułowano *uwzględnienia opinii znaczących kręgów społeczeństwa i reprezentujących je organizacji*. Wypowiedź ta nie była w smak władzy, tak wynikało w każdym razie z oficjalnej interpretacji J. Urbana na konferencji prasowej w dniu 28 stycznia, może jednak w przyszłości wpłynąć na złagodzenie kursu. Drakońskie metody walki z opozycją polityczną jak dotąd bowiem nie przyniosły rezultatów, poza narastającym niezadowolaniem społeczeństwa. Pomimo to w ostatnich dniach zapowiedziano, iż odbędzie się proces Lecha Wałęsy, którego dotychczas nie odważono się postawić przed sądem. Wyznaczono nawet termin na 11 lutego, prawdopodobnie jednak nie zostanie on dotrzymany. Czy w ogóle proces ten, mocno kompromitujący władzę, odbędzie się?

Przedmiotem zainteresowania, domysłów i spekulacji stały się ostatnio również głośne procesy polityczne, jak: proces trójki gdańskiej czy L. Moczulskiego i innych, a także oczekiwane procesy T. Jedyńka i C. Bieleckiego. Ustawiczne ich odkładanie budzi pewne niepokoje, zwłaszcza że z kręgów Prokuratury Generalnej i Sądu Najwyższego pochodzą wiadomości, jakoby rząd powrócił do idei ustawy o banicji. Mówi się nawet o tym, że zakończono prace nad dawnym projektem, który jest już gotowy i znany niektórym wyższym urzędnikom w Ministerstwie Sprawiedliwości, MSW i biurze prawnym prezydium rządu. Jak wynika z przecieków, istnieje nawet kilka wariantów tego projektu. Chwilowo jednak władze zwlekają z wniesieniem go do łaski marszałkowskiej, czekając ponoć na stosowniejszą chwilę. Jakaś decyzja zapadnie będzie jednak musiało. B. Lis, W. Frasnjuk i A. Michnik siedzą od roku w więzieniu bez prawomocnego wyroku, inni spośród wspomnianych popularnych działaczy przebywają w więzieniu w ogóle bez wyroku. Choć, jak przed chwilą powiedziano, władze nasze nie liczą się z prawem, które same ustanawiają, sytuacja taka nie może trwać w nieskończoność. Na następną amnestię też się nie zanosi, przynajmniej na razie. Gubimy się więc w domysłach, czekając na Godotą. ■

organizatorskiej, (...) stając się szkołą dla przyszłych działaczy kulturalnych, społecznych i politycznych. Ruch samokształceniowy zapewniałby w ten sposób sobie kadry działaczy mogących w przyszłości realizować jego idee.

2. Grupy samokształceniowe a wybór postawy politycznej.

Nie ma obecnie w Polsce wykrywalnych programów politycznych o tej nośności, co myśli piłsudczykowska czy endecka w okresie międzywojennym. Brak, poza komu-

Konrad W. Tatarowski

## Nekrologi prasy podziemnej

W numerze 17/90 *Poglądu* z września ubiegłego roku, podsumowując represyjną politykę władz PRL po 13 grudnia 1981 roku, stwierdziłem, że lista znanych z imienia i nazwiska ofiar tej polityki liczy około 120 osób. Prawie czterdzieści osób z tej listy – to śmiertelne ofiary strajków i manifestacji. Niemal dwadzieścia – to ofiary „nieznanych sprawców”. Pod skrytobójczymi ciosami nie ujawnionych opinii publicznej morderców padają z reguły działacze opozycji politycznej.

Kilkadziesiąt osób – to ofiary brutalności i przemocy szeregowych funkcjonariuszy milicji, którzy, zgodnie z logiką systemu, i z ponad czterdziestoletnią tradycją funkcjonowania aparatu milicji i bezpieczeństwa, biją – a czasem zabijają – na komendach i posterunkach MO, w milicyjnych budach, na opustoszałych ulicach, a niekiedy w mieszkaniach w czasie rewizji i zatrzymań. Sprawcy tych zbrodni pozostają bezkarni. Z odstępstwem od tej reguły mieliśmy do czynienia ostatnio w Oleśnicy, gdzie odbył się proces trzech funkcjonariuszy MO – sprawców śmierci 58-letniego Kazimierza Łazarskiego. We wrześniu ubiegłego roku został on ciężko pobity we własnym mieszkaniu przez milicjantów: Ryszarda Borygę, Zbigniewa Królaka i Józefa Jarosika. W dniu 3 października trzej sprawcy zbrodni otrzymali wyroki od roku do dwóch lat więzienia. Pozytywnie odnotowując sam fakt osądzenia funkcjonariuszy MO, trudno powstrzymać się od refleksji dotyczącej wysokości wyroku. W sytuacji, gdy za korpłat z prasy podziemnej albo nawet za spekulację lub drobne kradzieże sąsąda się wieloletnie kary, wyrok dwóch lat więzienia za morderstwo jest parodią praworządności.

W piśmie we wrześniu ub. roku komentarzu odnotowałem dziewięć wypadków zbrodni aparatu bezpieczeństwa w pierwszych miesiącach 1985 roku. Następne miesiące przyniosły – niestety – nową porcję nekrologów w prasie podziemnej. Wśród sześciu ujawnionych przez niezależną prasę ofiar PRL-owskiego systemu represji – aż cztery zaliczyć można do grupy ofiar brutalności i przemocy szeregowych funkcjonariuszy milicji.

Jak doniósł ostatnio *Tygodnik Mazowsze*, ofiarą czterech funkcjonariuszy MO w Miechowie stał się 22-letni pracownik PKS z miejscowości Kalina, Jan Krawiec. Znane są nazwiska trzech funkcjonariuszy z Miechowa, którzy śmiertelnie pobili Jana Krawca na komendzie w dniu 30 maja. Są to funkcjonariusze: Wasik, Strzelecki i Szafirski. Prokuratura w Miechowie poinformowała rodziców Krawca, że popełnił on samobójstwo. Jak twierdzą działacze Krakowskiej Inicjatywy w Obronie Praw Człowieka „Przeciw Przemocy”, którzy sprawę śmierci Jana Krawca zbadali, wersja ta nie da się utrzymać, zarówno ze względu na liczne obrażenia ciała zmarłego – nie ujawnione w orzeczeniu prokuratorskim – jak i na niewiarygodność podawanej oficjalnie wersji popełnienia przez Krawca rzekomego samobójstwa.

O innym przypadku informuje *Serwis Informacyjny Regionalnego Komitetu Solidarności Małopolska*. W dniu 26 czerwca ub. roku w bramie domu, w którym mieszkał, na ulicy Bonerowskiej 10 w Krakowie, został pobity przez milicjantów 37-letni Jacek Krzywda. Zmarł po kilku dniach nie odzyskawszy przytomności.

W *Tygodniku Mazowsze* z 14-go listopada odnajdujemy nekrolog Mikołaja Czarnego, 56-letniego pracownika Zakładu Młynarskiego w Oleśnicy. Zmarł na początku sierpnia ub. roku po pobiciu na poste-

nistyczną, partii politycznych. Program „Solidarności” uchwalony na I Krajowym Zjeździe Delegatów jest programem ruchu społecznego, który pozostawia poza sferą swoich zainteresowań szereg problemów właściwych programom partii politycznych. Grupy samokształceniowe nie mogą się samookreślić wobec skrytalizowanych programów partii politycznych, co nie znaczy jednak, że znajdują się poza obszarem politycznych oddziaływań. Wykładowcy prowadzący i uczestnicy zajęć określają preferencje polityczne grupy. (...) Rezultatem może być różnicowanie postaw politycznych wewnątrz grupy, a w dalszej perspektywie powstanie grup o różnych opcjach politycznych. (...) Poszukiwanie najwłaściwszych, w rozumieniu grupy, programów powinno iść w parze z kształceniem postaw zrozumienia i tolerancji dla programów przeciwstawnych.

### 3. Programowanie zajęć.

Grupa samokształceniowa powinna rozplanować program zajęć na co najmniej jeden semestr. Proponujemy, aby grupy rozpoczynające działalność miały do dyspozycji zestaw tematów z różnych dziedzin, który będąc sondą, może do zainteresowań, zawierałby jednocześnie podstawowy zasób informacji z dziedzin objętych samokształceniem. (...) W oparciu o te doświadczenia program zajęć w następnym roku zostanie zawiązyany do jednego tematu. W chwili obecnej szczególnie ważne wydaje się skoncentrowanie uwagi grup na tematyce i precyzyjnie określonym zakresie i położeniu nacisku na aktywny udział w zajęciach.

### 4. Pisma i wydawnictwa poświęcone samokształceniu.

Brak obecnie wydawnictw o tej tematyce. Proponujemy, by istniejące wydawnictwa, oraz redakcje pism podjęły tematykę samokształceniową. Wydawnictwa – poprzez umożliwienie druku poradników dla grup samokształceniowych, opracowań tematycznych i książek, które tworzyłyby bibliotekę dzieł podstawowych, a pisma – udostępniając w określonych odstępach czasu jedną lub dwie kolumny, które byłyby redagowane przez DRE. Dotychczas podejmowane inicjatywy wydawnicze nie uwzględniają w dostatecznym stopniu potrzeb samokształcenia.

### 5. Systematyczność zajęć i zachowanie podstawowych wymogów konspiracyjnego bhp.

Regularne odbywanie zajęć jest podstawowym wymogiem w pracy grupy samokształceniowej. (...) Istotne dla grupy jest powstanie więzi towarzyskiej na bazie wspólnoty zainteresowań. Wyszukiwanie bezpo-

nych mieszkań, w których na zmianę mogły się odbywać zajęcia, stwarza możliwość ujawnienia zdolności organizacyjnych członków grupy. Należy pamiętać o punktualnym przychodzeniu na zajęcia i pojedynczym opuszczeniu mieszkania po ich zakończeniu.

6. Wydawnictwa grup samokształceniowych.

Uważamy za potrzebne podjęcie przez grupy samokształceniowe samodzielnej działalności wydawniczej. Przy użyciu prostych technik poligraficznych można wydawać pisma, które odzwierciedlają zainteresowania członków grupy, dawałyby okazję do ujawnienia się talentów organizatorskich, redaktorskich i last but not least, drukarskich. Działalność wydawnicza może stworzyć spójnię między poszczególnymi grupami.

7. Ośrodek programowy.

Zadaniem tego ośrodka byłoby programowanie cykli tematycznych wraz z propozycjami zestawu lektur, opracowanie zeszytów problemowych związanych z najczęściej poruszaną w czasie zajęć problematyką oraz proponowanie niezależnym wydawnictwom książek o podstawowym dla smokształcenia znaczeniu, które powinny zostać wydane w pierwszej kolejności. Ośrodek pełniłby funkcje programowo-doradcze nie roszcząc sobie prawa do roli wyroczni, co zresztą nie jest możliwe w strukturze oświaty niezależnej bliższej modelowi federacji.

Całość swoich propozycji autorzy traktują jako uwagi do przemyslenia i dyskusji. Ze swojej strony mam nadzieję, że propozycje DRE nie tylko zachęcą Czytelników do dyskusji, ale staną się, być może wskazówkami dla konkretnych działań w ruchu samokształceniowym. Nie zapominajmy, że inicjatorem samokształcenia w szkole powinien być nauczyciel.

Oprac. Małwina  
(Wolny Głos Nauczycielski. Nr 38, wrzesień 1985)

runku MO. Według urzędowej wersji „spadł on ze schodów w stanie nietrzeźwym”.

Wreszcie 19 października 1985 w Olsztynie, po zatrzymaniu i umieszczeniu w milicyjnym samochodzie zmarł 19-letni student Uniwersytetu Gdańskiego, Marcin Antonowicz. O tej nie wyjaśnionej do końca sprawie piszemy osobno.

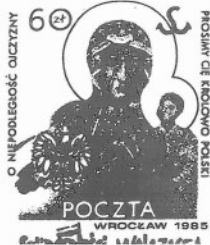
Do grupy „śmierci w nie wyjaśnionych okolicznościach” — nie wyjaśnionych przez powołano do tego władze — zaliczyć trzeba tajemniczą śmierć księdza prawosławnego, Piotra Popławskiego. Odnaleziono go w lipcu '85 powieszono w lesie nad Narwią. Lekarz prowadzący sekcję zwłok odmówił podpisania protokołu stwierdzającego śmierć samobójczą. W ustach zmarłego znaleziono ziemię, zaś na jego ciele widoczne były ślady bicia i tortur. Hierarchia prawosławna nie zabierała w tej sprawie głosu, ale z faktu, że księdza pochowano w poświęconej ziemi w sąsiedztwie biskupa Bialegostoku, Sowy, można wnosić, że nie zgadza się ona z oficjalną wersją.

W drugim numerze podziemnego pisma *Jutrzenka* odnajdujemy nekrolog działacza „Solidarności”, 37-letniego Zdzisława Cieniewicza. Zmarł on po długotrwałym pobycie w areszcie śledczym, gdzie oczekiwał na proces. W tym czasie systematycznie pogarszał się jego stan zdrowia. Po zapadnięciu wyroku na wniosek obrony Sąd zawiesił mu wykonanie kary półtorarocznego pozbawienia wolności. Było już jednak za późno, by Cieniewicz mógł wrócić do zdrowia. Zmarł jakiś czas po opuszczeniu więzienia, szóstego czerwca ubiegłego roku. Powiększył on listę ofiar ekipy sprawującej władzę w Polsce po 13 grudnia.

Smutnie to komentarzy, bo składają się na nie ponure wyliczanki nazwisk, dat, orzeczeń z obdukcji lekarskich i suchych konstatacji: śledztwo umorzone. Nie orzeczono niczyjej winy.

Pod koniec 1984 roku, kiedy rozpoczął się proces zabójców księdza Jerzego Popiełuszki, napisałem, że jedynie niewiele osób w kraju i za granicą ma nadzieję, że zapowiadany przez władze PRL proces oczyszczenia organów bezpieczeństwa i milicji z „jednostek zdemoralizowanych” przyczyni się do zmiany sytuacji w Polsce, że izby zatrzymanych przestaną być katowniami, że zniknie z naszego języka pojęcie „nieznanych sprawców”. Publikowane w prasie podziemnej nekrologi, niestety, potwierdzają ten sceptycyzm. Od czasu zamordowania księdza Jerzego lista ofiar PRL-owskiej „praworządności” powiększyła się o ponad dwadzieścia nazwisk. Z tego piętnaście — to ludzie, którzy zmarli w 1985 roku.

Państwowy aparat represji i przemocy działa tak, jak zaprogramowano go przed czterdziestu laty, zgodnie z logiką i strukturą systemu. Jedyne, co uległo zmianie w ostatnich latach — to fakt, że ofiary tego systemu przemocy i brutalności nie pozostają anonimowe. I z tym faktem władze muszą się liczyć snując plany „normalizacji” i „porozumienia”.





Jerzy Starski

# Największe wyzwanie

29 zagraniczna podróż Ojca Świętego. Tym razem do Indii. Rozpoczęta 31 stycznia, zakończona 10 lutego 1986. Papież odwiedził 14 miast, odprawił 10 mszy pontyfikalnych i wygłosił około 30 kazań i przemówień. Trasa wiodła z New Delhi, gdzie między innymi Ojciec Święty odbył rozmowy z premierem Indii Rajiwem Gandhi, odwiedził grób jego wielkiego poprzednika Mahatmy Gandhiego oraz groby Nehru i Indry Gandhi, a także przyjął na półgodzinnej prywatnej audiencji Dalaj Lamę, głowę buddyjskiego kościoła tybetańskiego, od kilkudziesięciu lat żyjącego na wygnaniu w Indiach.

3 lutego Papież udał się do Ranchi w stanie Bihar, gdzie odprawił mszę na lotnisku, po czym odleciał do Kalkuty, największego i zarazem najbiedniejszego miasta Indii. 23 kilometry od Kalkuty znajduje się słynny Aśram Nimal Hirđaj, dom ojca nad umierającymi, założony przez Matkę Teresę. Po spotkaniu z chorymi i Matką Teresą Papież powrócił do Kalkuty, gdzie spotkał się z tysięcosobową grupą przedstawicieli niekatolickich kościołów chrześcijańskich w Indiach.

Następnym etapem podróży był Shillong, stolica stanu Assam. Papież odprawił tu mszę dla mieszkańców wszystkich terytoriów i stanów Indii, a także północno-wschodnich grup plemiennych. Ludność górskiego stanu Meghalaya, w połowie katolicka, zgotowała Papieżowi gorące przyjęcie, budując m.in. 20 łuków tryumfalnych na trasie przejazdu. Papież Jan Paweł II był pierwszym obcym szefem państwa, który od wielu lat zdołał dotrzeć na te odległe terytoria poganicza Bangladeszu i ptn.-wsch. Indii.

Powrót do Kalkuty i msza święta. 5 lutego odlot do Tamil Nadu, stolicy stanu Madras – miejsca męczeństwa św. Tomasza. Z okazji wizyty papieskiej w Madrasie dzień 5 lutego był wolny od pracy. Spotkanie z 300 przywódcami niechrześcijańskich religii Indii (hindusami, muzułmanami, sikkhami, dzinistami i parsami). 6 lutego – Goa, najbardziej katolicka prowincja Indii i Mangalur. 7 lutego – Koczin, główne miasto na wybrzeżu Malabarskim, prowincja o starych tradycjach chrześcijańskich. Apokryfy głoszka, że był tu nawet Jezus. Tego samego dnia Papież odwiedził też Keralę, gdzie ukoronował statuetkę Matki Bożej i Machine Tool Site. W Koczinie odbyło się kolejne spotkanie papieskie z przedstawicielami religii niechrześcijańskich oraz chrześcijańskich, ale niekatolickich.

W sobotę, 8 lutego w miejscowości Kottajam odbyła się beatyfikacja dwojga sług bożych – Cyriaka Eliasa Chavdry, kapłana i zakonnika oraz siostry klaryski Alfonsy Muttathupandathu.

Niedziela 9 lutego – Bombaj i msza św. w najświętniejszym sanktuarium maryjnym w Indiach, bazylice Mount Mary.

I wreszcie poniedziałek, 10 lutego – przelot do Puny, wizyta w seminarium duchownym Goregaon i wieczorem odlot do Rzymu.

Indie. 750 milionów mieszkańców. 24 miliony chrześcijan to zaledwie 3% populacji. W tym wspólnota katolicka stanowi mniej więcej połowę ogólnej liczby chrześcijan. Reszta to niewielki ułamek procenta protestantów oraz kościół prawosławny. Całość z punktu widzenia statystyki mało ważna, skoro 82% ludności Indii to wyznawcy hinduizmu, a 11% – islamu. A jednak statystyczna znikomość nie oznacza

Kraj w prasie zachodniej



30.01.5.02

NEP PO POLSKU

Władze w PRL zamierzają udzielać pozwoleń na tworzenie firm z udziałem kapitałów zachodnich, podaje *Der Tagesspiegel*. Według projektu rządowego przedstawionego na forum sejmowym, „zasadniczo udział kapitału obcego nie powinien przekraczać 49%. Firmy, o profilu spółek akcyjnych lub spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, muszą 15 do 25% swoich dochodów dewizowo sprzedawać PRL po „oficjalnym kursie (...)”.

Warszawa żywi nadzieję, iż nowa ustawa spowoduje rozwój zachodnich inwestycji, które doprowadzą do odciążenia eksportu polskiego”, pisze berliński dziennik.

## STUDENCI ZACHODNIENIEMIECCY WOBEC CZYSTEK NA POLSKICH UCZELNIACH

Według słów Mariana Orzechowskiego, PRL-owskiego ministra spraw zagranicznych, „Polska gotowa jest rozpocząć nowy etap rozwoju stosunków z Republiką Federalną Niemiec”. Orzechowski stwierdził w przemówieniu sejmowym, iż „najważniejszym kryterium oceny rządu bońskiego jest jego stosunek do panującego w Europie porządku terytorialno-politycznego; w szczególności do granicy na Odrze i Nysie”.

Pomyślny rozwój stosunków pomiędzy obydwooma państwami „obciążają próby stawienia pod znakiem zapytania układu podpisanego w grudniu 1970 roku, oficjalne poparcie udzielane tendencjom rewizjonistycznym” tudzież stawianie wobec PRL „nierealnych żądań”, podaje *Sueddeutsche Zeitung*.

## „MIĘSNY EKSPERYMENT”

W stołecznym warszawskim oraz dwóch innych województwach wprowadzono „wolną” sprzedaż mięsa – obowiązują ceny „umowne” (czytaj – czarnorynkowe). 1 lutego już od wczesnych godzin rannych utworzyła się „przed stoiskiem prowadzącym pozakartkową sprzedaż mięsa potężna kolejka; wysokie ceny nie odstraszyły klientów”, informuje z Warszawy korespondent *Reutersa*.

## ZAMIESZANIE WOKÓŁ WAŁĘSY

Władze PRL nie mogą się ostatecznie zdecydować, co począć z Wałęsą. Tak wynika przynajmniej z, często sprzecznych, wypowiedzi rzecznika prasowego rządu, Jerzego Urbana. Wyznaczony początkowo na 11 lutego termin procesu przeciwko Wałęsie został przesunięty „z powodów formalnych na czas nieokreślony”, podała *Sueddeutsche Zeitung*.

„Jeżeli Wałęsa oświadczy, iż nie zamierza (sic!) oczerniać członków komisji wyborczej, to b y c może (podkr. red.) wycofane zostanie skierowane przeciwko niemu oskarżenie”, cytuje za Urbane *Der Tagespiegel*.

Wkrótce po podaniu do wiadomości terminu rozpoczęcia rozprawy przeciwko Wałęsie berliński dziennik komentował:

„... Decyzja postawienia Wałęsy przed sądem oznacza, iż dla laureata Pokojowej Nagrody Nobla zakończył się okres ochronny (...). Jak oceniają eksperci od spraw wschodnich, ostry kurs wobec Wałęsy jest wynikiem sowieckiego nacisku. (...) Ale również Gorbaczowowi nie powinno zależeć na zbyt wysokim wyroku dla polskiego przywódcy robotniczego, gdyż mogłoby to zaburzyć roztaczane wobec Zachodu przez moskiewskiego przywódcę „wizje porozumienia i rozbrojenia”. Także rząd polski „daje delikatnie do zrozumienia”, że wieloletni wyrok z pewnością nie zapadnie.

Interesujące jest, czy obrońcom Wałęsy powiedzie się przesunięcie terminu rozprawy tak, aby odbyła się ona już po zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. (...) Rząd PRL pozostaje nadal „całkowicie głuchy na wysuwane przez polskiego przywódcę robotniczego propozycje dialogu pomiędzy robotnikami a partią”, resumeje berliński dziennik.

## STRAJKI GŁODOWE W WARSZAWSKICH WIĘZIENIACH

Andrzej Górski, przetrzymywany w warszawskim więzieniu na Ra-



rzeczywistej błahości problemu. Papieska wizyta w Indiach była tego najlepszym dowodem.

Dziesięciodniową wizytę Jana Pawła II w Indiach poprzedziły protesty, akcje plakatowe, demonstracje i strajki. W połowie stycznia na plaży koło południowoindyjskiego miasta Triwandrum, głęboko wierzący hindusi rozpoczęli strajk głodowy. W sobotę 30 stycznia, na dzień przed rozpoczęciem wizyty partia Hindu-Mahasabha zorganizowała potężną demonstrację protestacyjną. Gdy 31 stycznia Papież lądował w New Delhi przywitała go tam skromna liczebnie gromadka wiernych i – oczywiście – przedstawiciele władz i kościoła katolickiego. Natomiast w centrum stolicy 10 tysięcy uzbrojonych Hindusów krzyczało „Do piekła z papieżem!”, „Wracaj do domu grzeszniku!”, paliło papieskie wizerunki i toczyło walki z policją, która w końcu aresztowała kilkaset osób. Demonstrację zorganizowała grupa „Przebudzenie narodowe”, utworzona przez fanatycznych wyznawców hinduizmu specjalnie na okazję papieskiej pielgrzymki. Czyli – swoisty „komitet powitalny”. Przywódcy grupy skierowali petycję do prezydenta republiki Zail Singha, w której domagali się nie tylko odwołania wizyty, lecz zakazu nawracania oraz wysiedlenia z kraju wszystkich księży i sióstr zakonnych obcej narodowości, określając ich jako szpiegów i agentów. Zapowiedziano też zamachy. To już jednak poza oficjalną petycją.

Jakby nie dość było protestów ze strony hinduistycznych fanatów religijnych, również wyznawcy katolicyzmu przyjęli zapowiedź wizyty głowy swego kościoła nie z samym tylko entuzjazmem. Radość z powodu dostojnych odwiedzin mieszała się z zarzutami, że będzie to oficjalna pompa, która w niczym nie pomoże trwać przy życiu najuboższym indyjskim chrześcijanom. Wyrażono też obawy, że rządząca partia Indii potrzebuje wizyty papieskiej do wygrania partykularnych interesów, co obróci się w przyszłości przeciwko samym katolikom. Władze z kolei – nie wdając się w dyskusje religijne, bo Indie są konstytucyjnie laickie – nie kryły obaw, że powszechnie znany ton publicznych wypowiedzi papieskich, zwłaszcza w kwestii regulacji urodzin i niwelowania nierówności społecznych, religijnych i etnicznych może przysporzyć dodatkowych problemów w sterowaniu życiem publicznym w Indiach, nie tylko w czasie samej wizyty, ale i na przyszłość.

Prezydent Indii, bardzo ogłędnie i w sposób wysoce dyplomatyczny, zwrócił się nawet z prośbą do Watykanu, by Papież zechciał ominąć inkryminowane tematy w swych homiliach. Rząd premiera Gandhiego chciałby też uzyskać prawo do współdecydowania o nominacjach biskupów, przez przyznane jak dotąd oficjalnie 29 państwom, nieoficjalnie zaś znacznie większej ich liczbie.

Wizyta nie zapowiadała się więc jako łatwa. Komentatorzy zachodni określili ją jako „największe wyzwanie” w dotychczasowych papieskich peregrynacjach.

Papież ruszył do Indii, śladem nie tylko Aleksandra Wielkiego i Papieża Pawła VI, ale i św. Apostoła Tomasza, pierwszego misjonarza chrześcijańskiego, umęczonego w Madrasie w 52 r. naszej ery. Ruszył nie zrażony protestami i dyplomatycznymi zabiegami. 11 stycznia na spotkaniu z dyplomatami akredytowanymi przy Watykanie, w swym orędziu na temat pokoju powiedział między innymi: *Nasz wzrok kieruje się oczywiście także i na wielki kontynent azjatycki, gdzie występuje ogromna różnorodność, a sytuacje są bardziej złożone, zważywszy, że chodzi tu o bardzo rozległe kraje, o starożytnie i bardzo charakterystyczne tradycje, o wielkie zagęszczenie ludności. Problemy ludzkie, które te kraje muszą rozwiązywać, są równie olbrzymie i Kościół patrzy na ich wysiłki z sympatią. Miałem okazję dać temu wyraz zatrzymując się w Tajlandii w czasie mojej wizyty do Japonii. I cieszę się, że będą wkrótce podejmowane w Indiach.* (Tekst za Tygodnikiem Powszechnym nr 5/86)

W 20 lat po II Soborze Watykańskim idea ekumenizmu wydaje się w pełni zaakceptowana i w tym też duchu odbywają się wszystkie dotychczasowe podróże papieskie. Słowo „dialog” zdaje się mieć znaczenie większe niż „misja”. Tak przynajmniej zakłada się w Europie. Relacja kończąca z Nadzwyczajnego Synodu Biskupów zwołanego w ub. roku dla uczczenia – potwierdzenia – wdrożenia Soboru Watykańskiego II określa to następująco: *Sobór Watykański II stwierdził, że Kościół katolicki nie odrzuca niczego z tego, co w religiach niechrześcijańskich jest prawdziwe i święte. (...) Możliwość dialogu w różnych regionach zależy od różnych konkretnych okoliczności. (...) Nie należy przeciwstawiać dialogu misjom. Autentyczny dialog dąży do otwarcia i ukazania rozmowy przez osobę ludzką swego wnętrza. Z drugiej strony wszyscy chrześcijanie otrzymali od Chrystusa misję, by czynili wszyst-*

New Delhi: Wracaj do domu



kowieckiej, prowadzi od 1 października ubiegłego roku strajk głodowy; stosuje się wobec niego przymusowe odżywianie. Górski walczy w ten sposób o pozwolenie na widzenie się ze swoim ojcem, który przebywa w szpitalu po ciężkim udarze mózgu.

Włodzimierz Woronicki, „tak jak Górski więziony za rozpowszechnianie wydawnictw nielegalnych, prowadzi również strajk głodowy, podał *Sueddeutsche Zeitung*.

Trzecią osobą prowadzącą głodówkę (od 13 października ub. r.) w więzieniu na Rakowieckiej jest Czesław Bielecki. Według rzecznika prasowego rządu PRL Urbana: „prokuratura zastrzyła akt oskarżenia przeciwko Bieleckiemu; zarzuca się mu obecnie przygotowania do obalenia siłą panującego porządku społecznego, za co grozi kara do 10 lat więzienia”, informuje *Der Tagesspiegel*.

#### WARSZAWA OSTRZEGA BONN PRZED „NIEREALNYMI ŻĄDANIAMI”

Zachodniemieckie Koło Studentów Chrześcijańsko-Demokratycznych (RCDS) zorganizowało akcję informacyjną dotyczącą ostatniej fali cystem na wyższych uczelniach w Polsce. Przewodniczący RCDS Brand zaapelował do profesorów niemieckich „o wykorzystanie różnorodnych kontaktów z uczelniami w PRL dla wspomagania prześladowanych studentów i pracowników naukowych” podała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

6-12-02

#### NOWE PRZEPISY PASZPORTOWE W PRL

*Die Welt* komentuje: „znaney problemu bloku wschodniego są zgodni, iż obywatel PRL należą do grupy najbardziej uprzywilejowanej (wśród państw socjalistycznych), jeżeli idzie o wyjazdy do krajów kapitalistycznych. Oczywiście także w Polsce odmowy o wydania paszportu nie są rzadkością jednakże dotychczas każdy Polak, który otrzymał upragniony dokument podóży, mógł w miarę swobodnie zdecydować o swoim pobycie za granicą. (...) Ten „brak dyscypliny” ma się już wkrótce zakończyć. We wrześniu 1985 roku weszły w życie prawie niezauważalne dla opinii publicznej przepisy wprowadzone przez ministerstwo spraw

wewnętrznych, mające na celu „ukrócenie samowoli” przebywających na Zachodzie Polaków. Według nowych przepisów każdemu, kto bez zezwolenia przedłuża swój pobyt za granicą lub odwiedza inne, niż podawane we wniosku paszportowym kraje – grozi kara do pięciu lat więzienia”.

Nowe przepisy paszportowe będą musiały uwzględnić również zachodniemieckie urzędy przyznające azył obywatelom PRL. Osoby dotychczas nie spełniające warunków dla otrzymania azylu, a przekraczające okres dozwolonego pobytu, nie powinny być wydalone z Republiki Federalnej Niemiec, konkluduje *Die Welt*.

## ŚMIERĆ EKOLOGICZNA MIASTA BOMGICE

Reporter berlińskiego dziennika *Die Tageszeitung* Matthew Vita relacjonuje katastrofę ekologiczną w Polsce:

„Do niedawna Bogomice były miejscowością „mlekiem i miodem płynącą”. (...) Dziś są „miastem umarłym”. Zatrucie powietrza jest tam tak silne, że władze postanowiły Bogomice, tudzież cztery inne miejscowości ewakuować. 40 z 57 rodzin zamieszkujących Bogomice zostało przesiedlonych w inne regiony kraju i otrzymało rządowe odszkodowanie; reszta mieszkańców zamierza do końca roku uczynić to samo (...)”.

Region głogowski-legnicki należy do czterech regionów kraju gdzie katastrofa już nastąpiła; następne 23 znajdują się o krok od katastrofy, czytamy w *Tageszeitung*.

## KORESPONDENCA POMIĘDZY BRANDEM A WAŁĘSĄ

Lech Wałęsa odpowiedział na list Willy Brandta, w którym przewodniczący zachodniemieckiej SPD wyjaśniał, dlaczego podczas jego wizyty w Polsce nie doszło do spotkania z przewodniczącym „Solidarności”.

Wałęsa podkreślił, iż „Polska przyczynić się może do odprężenia pomiędzy Wschodem a Zachodem tylko wtedy, gdy respektowane będą dążenia społeczeństwa polskiego”. W liście czytamy również, iż uznanie zachodnich granic Polski jest podstawą dialogu pomiędzy Niemcami a Polakami.

Przewodniczący trzech niekomunistycznych centrality związkowych z siedzibą w Brukseli, (skupiających ponad sto milionów pracowników), zażądali od rządu PRL „prawa do ob-

kie narody uczniami samego Chrystusa (por. Mt 28,18). W tym sensie Bóg może używać dialogu między chrześcijanami i niechrześcijanami oraz niewierzącymi jako drogi do przekazania pełni taski.

Wątpliwe jest oczywiście, czy fanatycy hinduistyczni witający Papieża we wrzawie protestu zagłębili się kiedykolwiek w subtelne niuanse rozróżnienia pomiędzy dialogiem a nawracaniem i rozpatrzyli szczegółowo zagadnienie, czy jest przeto dialog ważny sam z siebie, czy tylko jako instrument. Tym niemniej ich zgoda niedelikatne protesty dotyczą dokładnie tego właśnie delikatnego problemu. Bo dialog dialogiem, twierdzą, a skutkiem faktycznym wizyty papieskiej będzie znaczna ilość nawróceń (oblicza się, że około 200 tysięcy ludzi powinno przyjąć chrzest w wyniku wizyty Papieża) oraz wewnętrzne, moralne i instytucjonalne wzmocnienie Kościoła katolickiego, czy szerzej – chrześcijańskiego, w Indiach.

Aby zaś zrozumieć, na czym polega w oczach prawowiernego wyznawcy hinduizmu i zarazem hinduskiego patrioty zagrożenie katolickie, trzeba przypomnieć, jaką rolę odegrały religie chrześcijańskie w podboju Indii, jaką funkcję – zarówno społeczną jak polityczną – spełniały. Chrześcijaństwo przyszło bowiem do Indii wraz z kolonizacją. Kościół katolicki ugruntował się tu za sprawą najpierw Portugalczyków, potem zaś Anglików. Do początku XVI wieku nieliczne, założone jeszcze w czasach rzymskich, między innymi za sprawą Apostoła Tomasza, gminy chrześcijańskie nie odgrywały żadnego znaczenia w życiu wielkiego subkontynentu azjatyckiego. Dopiero portugalscy jezuiti w wieku XVI i XVII podjęli szeroko zakrojoną akcję misyjną. Opierała się ona – niekiedy wbrew stanowczym protestom władz papieskich – na niezwykle efektywnej metodzie, a mianowicie niemal pełnej akceptacji zewnętrznego rytuału hinduistycznego połączonym z ideologią chrześcijańską. Generał Jezuitów w Goa żył jak maharadża i sprawował władzę jak udzielnik książę. Dla Hinduosów przez wieki kształtowanych wiarą w wędrownę karmy, która „zasługuje sobie” w kolejnym wcieleniu na przywilej sprawowania władzy, był to nieodparty argument przemawiający za słusznością wiary chrześcijańskiej. Również fakt, że jezuiti włączyli do obrządku katolickiego szereg czynsto zewnętrznych, ornamentacyjnych elementów tradycyjnej wiary hinduistycznej (kadziła, ofiary z kwiatów, recytowanie mantr, zdejmowanie butów przed wejściem do kościoła, wizerunki wzorowane na kanonie sztuki hinduskiej) sprzyjał łatwiejszej akceptacji obcej zupełnie religii. Metoda ta została w końcu zakazana przez Watykan jako hereetycka, tym niemniej jej skutki przetrwały. Do dziś Kościół katolicki w południowej części Indii, między Kalkutą a Bombajem, jest w obrządku bardziej tradycyjny niż katolicki na modłę zachodnią. Prawdopodobnie również dlatego jest on tam najsilniejszy. Gdy w roku 1961 Indie wyzwoliły Goa spod okupacji portugalskiej, ponad połowa ludności tego regionu wyznawała katolicyzm.

Również Anglicy podjęli szeroko zakrojone działanie misyjne, aczkolwiek – jak pisze komentator tygodnika *Der Spiegel* – „bardziej troszczyli się o byznes niż o dusze”. Portugalczycy weszli do Indii z misjonarzami, Brytyjczycy z Angielską Kompanią Wschodnio-Indyjską, ogromnym przedsiębiorstwem handlowym.

Kompania powstała w roku 1600, konkurowała początkowo z Holendrami, Francuzami i Portugalczycami, jednakże w efekcie końcowym Indie poza Goa przeszły w ręce brytyjskie. I pozostały pod władzą Anglików do roku 1947, kiedy to – na skutek wieloletniej, uporczywej choć bez użycia siły walki zorganizowanej przez Mahatmę Gandhiego – metropolia londyńska przyznała Indiom niepodległość. Pamięć o 350 latach niewoli brytyjskiej i walkach o wolność jest w In-

diach do dziś niezwykle silna. Patriotyzm kojarzy się nieodparcie z antybrytyjskością. A chrześcijaństwo równie nieodparcie kojarzy się z Brytyjczykami. Do dziś zresztą wielu księży, przeorów i opatów w Indiach to misjonarze angielscy. Brytyjczycy wprowadzili chrześcijaństwo nie poprzez liturgiczne ustępstwa i zjednywanie wiernych, lecz po prostu drogą przepokupstwa. W tradycyjnemu biednych Indiach pod rządami Anglików przechrzczonego Hindusa miał szansę na wybiecie się, uzyskanie niższego stanowiska urzędowego czy chociażby funkcji służącego w domu bogatych białych. W okresie walki o niepodległość nawróceni Hindusi traktowani więc byli przez hinduskie otoczenie co najmniej z rezerwą, jeśli nie w ogóle jako zdrajcy, wysługujący się okupantowi.

Opócz aspektów czysto politycznych, nawrócenia chrześcijańskie w Indiach miały również istotny aspekt społeczny. Misjonarze angielscy odwoływali się bowiem do najbardziej drastycznych nierówności społecznych charakteryzujących tradycyjne społeczeństwo hinduskie — obiecywali bowiem wyzwolenie z systemu kastowego. Jak się dziś oblicza co najmniej 5 milionów chrześcijan w Indiach pochodzi z przeklętej, najniższej kasty tak zwanych „nietykalnych” czyli pariasów. Chrześcijaństwo było dla nich szansą na wyjście ze społecznego dna, obietnicą lepszego życia po śmierci, miłosierdzia i równości, jeżeli nie wobec ludzi, to przynajmniej wobec Boga. Słowo „miłosierdzie” miało tu istotne znaczenie. „Wiara w karmę czyni Hindusów obojętnymi na miłosierdzie czy współczucie” — pisze komentator *Der Spiegel*. Nie obchodzi ich opieka społeczna, ponieważ los „karmy” jest nie tylko fatalistycznie zapisany, ale również zasłużony poprzez dokonania duchowe poprzednich wcieleń. Znaczne sukcesy odnotowali też misjonarze w grupie tak zwanej ludności pierwotnej, czyli wśród najdawniejszych mieszkańców półwyspu, takich jak na przykład Drawidowie. Ludzie te podbite przez plemiona indo-aryjskie w połowie II tysiąclecia p.n.e. do dziś zdołały zachować swą fizyczną i kulturową odrębność; zwłaszcza w prowincjach północno-wschodnich, Dekanie (Indie Południowe) i na Cejlonie, gdzie żyją plemiona Tamilów, Telugów i Weddów. Jest to ogromna populacja licząca około 50 milionów, która w takich stanach jak Nagaland, Misoram czy Meghalaja stanowi do 80% ludności. W tak zwanym pasie plemiennym Indii środkowych, co czwarty mieszkaniec należy do dawnych formacji plemiennych. Plemiona pierwotne wznają zazwyczaj religię naturalną, zostały jednak wciągnięte przez Hindusów w system religijno-kastowy, z najniższą możliwą klasyfikacją kastową. Do czasów brytyjskich plemiona te żyły w sposób całkowicie autonomiczny, zasiadając najczystsze klimaty i przyrodniczo terytoria górskie i leśne. Ich niezależność skończyła się wraz z rozpoczęciem przemysłowej eksploatacji dżungli. Plemiona pierwotne zepchnięto do pozycji niewolników. Podobnie jak pariasi, tak i przedstawiciele dawnych, pre-indyjskich plemion stosunkowo chętnie przyjmowali chrześcijaństwo.

Nawrócenie na chrześcijaństwo oznacza więc nie tylko indywidualnie podjętą decyzję duchową, jest jednocześnie zerwaniem z obowiązującą sztywną strukturą społeczną. Pozwala wyrwać się — przynajmniej duchowo — z zakłętego kręgu. Daje nawróconemu poczucie wewnętrznej wolności. Wiara chrześcijańska wspomaga więc odrębne etniczne grupy w ich trwającym już tysiąclecia oporze przeciw hinduizacji. Zdesperowane, uciśnione plemiona co pewien czas zdobywają się na bezskuteczne zrywy wolnościowe wobec rządzących krajem Hindusów. Rozszerzenie się wpływów chrześcijańskich może więc mieć w tej grupie istotne skutki polityczne. Dlatego też władze hinduskie mocą prawa, pod karą grzywny i więzienia, zakazują nawracania „siłą, kuszeniem lub oszustwem”. Prawo to umożliwiła w rzeczywistości oskarżenie

serwacji procesu przeciwko Wałęsie, który rozpoczął się ma 11 lutego”, podano w *Neue Zuercher Zeitung*.

Rzecznik rządu Urban odrzucił żądanie związków i stwierdził jednocześnie, że „proces obserwowad będzie osmu dziennikarzy zachodnich”, co jego zdaniem w zupełności wystarczy, podał *Der Tagesspiegel*.

#### 1987: TRZECIA WIZYTA PAPIEŻA W POLSCE

Kardynał Józef Glemp oświadczył, że w roku 1987 Jan Paweł II odwiedzi Polskę po raz trzeci. Papież weźmie udział w kongresie eucharystycznym oraz odwiedzi prawdopodobnie Gdańsk i Szczecin, czytamy w *Neue Zuercher Zeitung*. Ojciec Święty planuje również w najbliższym czasie przygryźć na Kubę, gdzie trwa ostatnio „proces normalizacji” stosunków między Kościołem katolickim a państwem Fidela Castro.

#### PROCES REWIZYJNY FRASYNIUKA, MICHNIKA I LISA

Proces rewizyjny w sprawie Władysława Frasyńniuka, Adama Michnika i Bogdana Lisa został wyznaczony na 17 i 18 lutego. W maju ub. roku w wyroku zapadłym w pierwszej instancji otrzymali oni kary od 3,5 do 2,5 lat pozbawienia wolności, informuje *Der Tagesspiegel*.

#### ZAKAZ WYJAZDU DLA MAZOWIECKIEGO

Tadeusz Mazowiecki nie otrzymał zezwolenia na wyjazd do Austrii. Władze polskie odrzuciły wniosek paszportowy Mazowieckiego, który udać się miał na zaproszenie wiedeńskiego burmistrza do stolicy Austrii, podała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

#### NOWY CZŁONEK TTK

W poniedziałek 27 stycznia br. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności” wydała oświadczenie o dokoptowaniu nowego przedstawiciela Regionu Górnośląskiego w miejsce aresztowanego przez SB Tadeusza Jedynaka. Jest nim Jan Andrzej Górny. Od 1976 roku mieszka on na Górnym Śląsku i jako technik elektronik zajmuje się eksploatacją systemów komputerowych sterujących technologią w Hucie Katowice. W sierpniu 1980 roku jest organizatorem strajku hutników. Członek Ko-

mitetu Strajkowego, Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych, członek zarządu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Katowicach, sygnatariusz porozumienia społecznego w Hucie Katowice.

13 grudnia unika aresztowania i od tego czasu podejmuje nieprzerwaną działalność podziemną. Organizuje kolportaż niezależnych wydawnictw, „latających bibliotekę” i niezależne wydawnictwo „Oficyna Śląska”. Redaguje i wydaje podziemne pismo społeczno-polityczne *Przeгляд Katowicki*. Zajmuje się dokumentowaniem represji i protestów społecznych. Jest członkiem podziemnej Regionalnej Komisji Koordynacyjnej „Solidarność” koordynującej na Górnym Śląsku prace konspiracyjnych organizacji solidarnościowych i ugrupowań politycznych.

Po wstąpieniu do TKK Jan Górny przekazał następujące oświadczenie organizacji „Solidarity with Solidarity” w Londynie: „Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” Region Śląsko-Dąbrowski powierzyła mi funkcję reprezentowania jej w regionie i TKK. Moje „tak” w tej sprawie nie zmienia mojej sytuacji, albowiem od 13 grudnia 1981 roku prowadzę działalność w „Solidarności” podziemnej pozostając w ukryciu. Moja współpracą z RKK jest dziełem między innymi Tadeusza Jedynaka. (...) Teraz siedzi on w więzieniu, ja jeszcze nie, więc właściwie nie muszę dokonywać żadnego wyboru, po prostu jestem i robię, co się da”.

## NIE DOSZŁO DO PROCESU PRZECIWKO WAŁĘSIE

Proces przeciwko Lechowi Wałęsie przed Sądem Wojewódzkim w Gdańsku zakończył się nieoczekiwanie już kilka godzin po rozpoczęciu. Prokuratura wycofała oskarżenie wobec Wałęsy, kiedy oświadczył on: „nie miałem zamiaru nikogo ani oczernić, ani obrazić”. Słowa te skierowane były pośrednio do członków komisji wyborczej, na wniosek których prokuratura wszczęła postępowanie wobec Wałęsy.

Przywódca „Solidarności” powiedział na konferencji prasowej zorganizowanej wkrótce po opuszczeniu sali sądowej, iż „zaniesienie procesu sądowego jest zwycięstwem zarówno rozsądku, jak i „Solidarności””. Wałęsa stwierdził również: „po raz pierwszy od 13 grudnia 1981 roku doszło do kompromisu. Kompromis ten jest krokiem, który prowadzi może do porozumienia nar-

każdego właściwie misjonarza chrześcijańskiego o przestępstwo. Jeżeli jest cudzoziemcem, ze skutkiem wydalenia z kraju, co kilkakrotnie miało miejsce.

Kolejnym sposobem walki z nawróceniami religijnymi jest przepis, że każdy nawrócony zostaje automatycznie zarejestrowany jako nie-Hindus, co pozbawia go pewnych przywilejów, przyznanych członkom niższych kast w konstytucji z 1950 r. (np. punkty preferencyjne przy staraniu się o posadę rządową).

Misjonarze są jednak uparci. O ile bowiem liczba katolików wzrosła w ostatnich 30 latach dwukrotnie, o tyle liczba księży wzrosła w tym czasie aż trzykrotnie. W Indiach, w 100 podległych Rzymowi biskupstwach — działa obecnie 11 tysięcy księży, tysięcy misjonarzy i 50 tysięcy sióstr zakonnych.

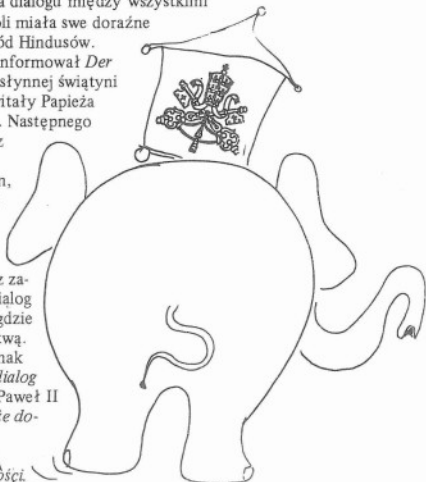
Kenneth L. Woodward, dziennikarz *Time'a*, pisze, że mimo swego mniejszościowego statusu, katolicy indyjscy odgrywają w kraju znaczną rolę. *Kościół prowadzi 13 tysięcy szkół, 4 tysiące szpitali, posiada kliniki, ośrodki opieki nad trędowatymi i sierocinice. Wielu wysoko postawionych Hindusów odebrało edukację katolicką. Mimo to katolicyzm traktowany jest w Indiach wciąż jeszcze jako wielonarodowy związek, reprezentujący raczej interesy Zachodu niż rozwój duchowy.*

Watykan liczył na to, że wizyta papieska przyczyni się do przełamania niektórych przynajmniej barier pomiędzy Hindusami i katolikami. Protesty ją poprzedzające i gwałtowne demonstracje podczas pierwszych dni pobytu Papieża w Indiach, zwłaszcza w stolicy państwa, New Delhi, zdają się wskazywać, że przełamanie barier w imię dialogu nie jest w Indiach zadaniem łatwym.

Jednak wizyty Papieża w Indiach nie można uznać za nieudaną. Po chłodnym, a nawet wrogim przyjęciu w stolicy, Papież nie spotkał się już dalej ani z gwałtownymi protestami, ani z jakimiś na większą skalę zakrojonymi demonstracjami. Przeciwnie, w silnych katolickich stanach takich jak Madras, Goa czy Kerala zgotowano mu przyjęcie owacyjnie i gorące. Z dużą osobistą odwagą i uporem propagowana przez Papieża idea dialogu między wszystkimi

ludźmi dobrej woli miała swe doraźne skutki nawet wśród Hindusów.

W Kalkucie — poinformował *Der Tagesspiegel* — w słynnej świątyni bogini Kali przywitany Papieża girlandy kwiatów. Następnego dnia, jak wynika z informacji prasy hinduskiej, kapłan, który ośmielił się tak powitać głowę Kościoła katolickiego, został wykluczony z zarządu świątyni. Dialog jak się okazuje nigdzie nie jest sprawą łatwą. Nie należy się jednak zrażać. *Bo tylko dialog — powiedział Jan Paweł II w Madrasie — może doprowadzić do nowego porządku ludzkiej społeczności.*



dowego", relacjonuje *Der Tagespiegel*.

## SPRAWA LOTHARA HERBSTA

12 lutego we Wrocławiu ma się rozpocząć proces Lothara Herbsty, byłego prezesa wrocławskiego oddziału ZLP i wykładowcy uniwersyteckiego – oskarżonego o rozpowszechnianie wydawnictw niezależnych oraz o przygotowywanie ulotek antywyborczych, których plik podrzucano przed rewizją w jego pokoju uniwersyteckim. Z tego ostatniego zarzutu zrezygnowano w akcie oskarżenia przygotowanym jeszcze podczas pobytu Herbsty w więzieniu, a powrócono do niego po wypuszczeniu poety na wolność. Wygląda to na demonstrację siły wrocławskiej policji wobec centrali w Warszawie.

Herbst został zwolniony na osobiste żądanie gen. Kiszczaka, na co niewątpliwie miała wpływ podjęta na Zachodzie kampania w obronie pisarza oraz list do władz Jana Józefa Szczepańskiego. Zwolnienie to jest wyrazem nie na rękę lokalnym władzom, które od lat już stosują wobec Herbsty cały system sztywności i represji. Osadzenie pisarza w więzieniu miało być ich ukoronowaniem. Obecnie zaostrezenie zarzutów oskarżenia oznacza, że wrocławska SB dąży za wszelką cenę do utrzymania sprawy w swoich rękach. Ma to na celu m.in. zmuszenie Herbsty do emigracji, co wielokrotnie już mu proponowano. Jest to fakt nie bez znaczenia, jeśli wziąć pod uwagę, że pisarz należy do ścisłego grona doradców kulturalnych kardynała Gulbinowicza. We Wrocławiu akcja odczytów i imprez końciliwych należy do prowadzonych najwyżej, zaś udział Herbsty w ich organizowaniu jest ogromny. Jak wi-

dać, przygotowywany proces ma wszelkie cechy politycznej zemsty policji, która w inny sposób nie jest w stanie zamknąć ust działaczowi kultury niezależnej. Jest to jednocześnie demonstracja szczególnego bestialstwa: jak wiadomo z poprzednich informacji dotyczących „sprawy Herbsty”, pisarz jest zagrożony ślepotą – szpital w Lubecie zaproponował mu bezpłatne leczenie, co zapewne w wyniku procesu okaże się niemożliwe.

## Kraj w prasie PRL



## STATYSTYKI

Początek roku (podobnie zresztą jak i koniec) skłania zawsze do podsumowań, często ubranych w dane statystyczne. *Trybuna Ludu* z 1 stycznia ogłasza zatem z dumą, że jest nas 37,3 miliona. Według prognoz dekadę lat osiemdziesiątych zamienimy liczbą 38,6 mln obywateli, zaś w roku dwutysięcznym będzie nas 40,6 mln. W 1985 r. większość

z nas mieszkała w miastach – 22,4 mln osób. Miast zaś mamy w sumie 812, przy czym przeważają niewielkie, najliczniejsza grupa (206) liczy od 2 do 8 tysięcy mieszkańców. (...)

A dzieci obecnie rodzi się znacznie mniej. Po rekordowym roku 1983, kiedy to przyszło na świat 720,8 tys. maluchów, co dało nam przedmiotność w Europie, nastąpił znacznocie chudszy rok 1984 – o 19,5 tys. urodzeń mniej (dane za 10 m-cy). Wniosek stąd, że wyż demograficzny, jaki niedawno przeżyaliśmy, a był to drugi wyż w powojennej historii Polski, należy już do przeszłości. (...) Mamy spore sukcesy w ochronie życia niemowląt. Już w bardzo trudnym roku 1983 umieralność niemowląt udało się obniżyć do 19,3 na 1000 żywych urodzeń. Był to najlepszy wynik po wojnie. W 1985 roku, wszystko na to wskazuje, zjedziemy poniżej 19.

Pomiędzy wierzami statystyki, które doprawdy trudno ocenić bez jakichkolwiek porównań ze światem, pobrzmiwa jednak znana już nawet z kabaretowych programów nutka wątpliwości – a ktoś będzie do nas dopłacał? Nie ma co liczyć na to – komentuje smętnie informator *Trybuny Ludu* – że problemy, jakie stwarzała demografia w ostatnich latach zakończą się razem z wyżem. Będą one innego rodzaju, ale niestety nie mniejsze. Przede wszystkim wynikać one będą z niekorzystnej relacji pomiędzy liczbą osób pracujących zawodowo i zawodowo biernych. W końcuce lat '80 przypadnie na jednego zatrudnionego więcej dzieci i młodzieży oraz osób w wieku poprodukcyjnym niż obecnie i wywołać to musi określone implikacje ekonomiczno-społeczne.

*Trybuna Ludu* z 2 stycznia przynosi dalsze dane: „Bilans 1985 – Górnictwo i energetyka”.

Jak informuje Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, górnicy kopali węgla kamiennego, pomimo krótszego o dwa dni robocze kalendarzowego czasu pracy w 1985 r. oraz mniejszego o ok. 5 tys. osób zatrudnienia niż w 1984 r. wydobyli 191.624 tys. ton węgla, tj. o ok. 50 tys. ton więcej niż w poprzednim roku. (...)

Dostawy gazu dla gospodarki narodowej w 1985 r. w porównaniu do poprzedniego roku wzrosły (...).

Raźny ton wojskowego samozadowolenia został jednak nagle zakłócony. Energetyka wyprodukowała w 1985 r. 137,6 mld kWh tj. o 2,1 % więcej niż w r. 1984. Jednakże zapotrzebowanie na moc energetyczną jest niewspółmierne do możliwości wytwórczych energetyki.

## Walerian Łukasiński



30 zł  
Solidarność BIAŁYSTOK

## Romuald Traugutt



30 zł  
Solidarność BIAŁYSTOK

Ale nic to, skoro ta sama informacja PAP kończy się znowu nutą optymizmu: *Na dobre wyniki produkcyjne kopalń, elektrowni i gazownictwa w dużym stopniu wpłynęła działalność restorowego przemysłu elektromaszynowego...*

Tyle statystyki ze źródeł najbardziej oficjalnych. Ale i inne gazety posługują się podobną metodą informowania swych czytelników o bieżących problemach społecznych przy pomocy liczb. Nierzadko zdumiewających.

I tak red. A. Niedźwiedzka w tygodniku *Sprawy i Ludzie* z grudnia '85 podaje, że na 10 000 mieszkańców w Polsce przypadało 46 dyplomowanych pielęgniarzek (...). *Zdaniem opieki pielęgniarskiej znajdujemy się więc na ostatnim miejscu w Europie. Co gorsza ponad 60% nie przekroczyło 30 roku. A to z kolei oznacza, że co szósta pielęgniarka nie pracuje z powodu urlopu wychowawczego. Aby zaspokoić potrzeby lecznictwa pod tym względem trzeba by natychmiast przyjąć 20 000 sióstr.*

M. Czardybon, dziennikarka *Stowa Powszechnego* pisze w numerze z 10-12 stycznia - *W samej tylko Polsce dokonuje się rocznie 600 do 800 tysięcy zabiegów przerywania ciąży.*

Gdy już jesteśmy przy niepokojących informacjach przekazywanych niekiedy przez dziennikarzy oficjalnej prasy krajowej, zacytujmy też nieco odleglejszą (bo z listopada 1985), ale należy się obawiać, że wciąż w równym stopniu aktualną informację z *Przebiegu Tygodniowego*:

*Jeden punkt sprzedaży alkoholu przepadła w Polsce na 435 obywateli, zaś jeden punkt apteczny na 6600. W ub. roku wydaliśmy na alkohol 616 mld zł i 82,2 mln \$. Oznacza to, że czteroosobowa rodzina przepija ok. 80 tys. zł. nie licząc zakupów dewizowych i bimbru, którego spożycie określa się na 15% do 43% sprzedaży rynkowej.*

W dziedzinie zdrowia fizycznego i społecznego nie jest więc rewelacyjnie. W oświacie również, bo jak donosi *Trybuna Ludu* z 6 stycznia 48,4% ogółu nauczycieli posiada wykształcenie wyższe, 24,9% - studium nauczycielskie, pozostali mogą się wykazać jedynie wykształceniem średnim. Ale Nauczycieli jest wciąż za mało. Na początku br. czekało na nich 22 tys. wolnych etatów.

Statystyka coraz ślabiej przystaje więc do sloganów. A najbardziej "liberalny" odtam polskiej prasy *Polityka* z 18. 01. 86 atakuje wręcz Główny Zarząd.

*Ostatnio Główny Urząd Statystyczny wydał Rocznik Statystyki Międzynarodowej 1984, rzecz niezmiernie ciekawą i pożyteczną. I należałoby tę publikację w pełni chwalić, gdyby nie pewne uchybienie.*

Redaktorzy *Rocznika* - tabeli ze str. 57 pt. „Strajki” zadali sobie wielki trud, gdyż zebrali informacje o strajkach z 26 państw od Australii zaczynając, a na Włoszech kończąc. Podali, ile było strajków ogółem, ile tysięcy osób strajkowało, a nawet ilość nieprzepracowanych w wyniku strajków dni. Zgromadzili dane dotyczące 1960 r., 1965 r. i wszystkich kolejnych lat poczynając od 1970 r., po 1982 r.

Wśród tych 26 państw nie ma Polski. Na nic tym nie przydały się opracowania Biura Prasowego Rządu, nic nie dały różne broszury wydawane przez Książkę i Wiedzę, w których dokumentowano strajki i ich skutki w Polsce w latach 1980-81. Nieważne okazało się i to, co sami widzieliśmy.

Pracownicy GUS szybciej niż ktokolwiek dotąd popadli w amezję, bo czymże innym można wytłumaczyć owe przeoczenie... Chyba... nie tym, że GUS wystając do instytucji i przedsiębiorstw wiele formularzy statystycznych nie przewidział, że będzie potrzebny jeszcze jeden, o strajkach.

Z kolei w dziedzinie gospodarki Nowiny w dniu 10 grudnia ub. roku doniosły:

*Złotówka choruje. O ile jeszcze w roku 1980 miała się nabywać 64 groszy z roku 1970, to teraz już tylko 16 groszy, a w porównaniu do roku 1980 - za złotówkę Anno Domini 1985 kupić możemy towar wartości zaledwie 25 groszy.*

## AIDS

Choroba zgnitego kapitalizmu dociera, jak się zdaje i do kraju. W *Trybunie Ludu* z 13 stycznia br. czytamy:

W wrześniu ub. r. minister Zdrowia i Opieki Społecznej powołał pełnomocnika oraz zespół ds. AIDS. Niedawno zespół ten podsumował wyniki swej ponad 4-miesięcznej działalności. (...) Prawdziwym problemem, kryjącym w sobie poważne niebezpieczeństwo jest u nas występowanie zbyt często wirusowego zapalenia wątroby typu „b” zwanego potocznie żółtaczką zakaźną.

Wiadomo, że i ten wirus upodobał sobie te same grupy ryzyka, co wirus AIDS. Polska może okazać się więc krajem o wiele bardziej podatnym na szerzenie się AIDS, podobnie jak to jest z wirusem zapale-

nia wątroby. Może też stać się jedynym krajem, gdzie wirus ten będzie się szerzył drogą pozaseksualną.

## PRON O ŚWIADOMOŚCI POLAKÓW

*Słowo Powszechne*, (8. 1. 1986) donosi:

„Problem niemiecki w świadomości młodych Polaków” - ten temat pachnąty młodych dyskusantów, którzy w odpowiedzi na prasowe zaproszenie, przybyli 16 grudnia do siedziby Rady Krajowej PRON. Problematyka stosunków polsko-niemieckich spontanicznie pojawiała się w wypowiedziach młodzieży w czasie wszystkich poprzednich spotkań Forum i już samo to najlepiej świadczy o społecznej wadze tego zagadnienia.

Tym razem jednak o przebiegu dyskusji przesądziły głosy honorowych uczestników... Dyskutowali z młodymi: wicemarszałek Cezym dr Mieczysław F. Rakowski, prof. Kazimierz Kąkol, redaktor Edmund Menclowski, redaktor Ryszard Wojna. Jak zwykle gospodarz spotkania sekretarz generalny PRON Jerzy Jaskiernia przypomniał, że nikt nie ogranicza ani treści, ani formy wypowiedzi.

Tradycyjnie rozpoczęło się od zagajenia, mającego stanowić zaczyn sporu. Pptk dr Marian Wołtyłowicz z Instytutu Badań Społecznych i Wskazówek Akademii Politycznej zasugerował kilka wyników badań socjologicznych, jakimi objęto młodzież męską w wieku 18-19 lat, określających indywidualne poczucie zagrożenia, zwłaszcza ze strony RFN. Analizy te umożliwiają tym sprawniejsze kształtowanie postaw patriotyczno-obronnych młodzieży w jednostkach wojskowych. Wyników analiz niestety nie podano.

PRON zajmuje się jednak nie tylko kształtowaniem opinii młodego pokolenia, ale podejmuje się też bardziej generalnych analiz społecznych, jak donosi *Trybuna Ludu* z 13. 01. 1986:

Z inicjatywy Rady Krajowej PRON opracowany został naukowy raport o stanie i potrzebach porozumienia narodowego w Polsce. Jest to dokument odzwierciedlający sposób myślenia osób i środowisk zainteresowanych rozwojem porozumienia, jako warunku przezwyciężenia kryzysu materialnego i moralnego w drodze dialogu, negocjacji i wzajemnych ustępstw. (...)

Jednym z interesujących spostrzeżeń raportu jest opinia, iż zróżnicowanie światopoglądowe Polaków



nie znajduje w skali masowej odbicia w podziałach politycznych. Odczuwa się natomiast potrzebę wypracowania form i mechanizmów aktywnej tolerancji, zakładającej szersze i jawniejsze współdziałanie w tym, co łączy i wykorzystanie tego, co różni w celu wzbogacenia walołów życia społecznego w Polsce socjalistycznej. Walory owego życia są bowiem jakieś niedoskonałe.

#### MÓWIA MINISTROWIE

Rzeczpospolita z 27 grudnia 1985 opublikowała tradycyjnie już rozmowy z szefami wybranych resor-

tów na temat osiągnięć roku miniego i prognoz na rok bieżący. Najbardziej zmienna wydaje się tu wypowiedź ministra spraw wewnętrznych, gen. Kiszczaka:

Rok 1985 zapisał się jako okres powszechnie odczuwanej stabilizacji życia społeczno-politycznego w kraju. Funkcjonowanie organów bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego coraz lepiej i efektywniej służyło klasie robotniczej, wszystkim ludziom pracy. Sprawniej realizowane były funkcje ochrony interesów obywateli, ich mienia. Ludzie żyli spokojnie, czuli się bezpiecznie – w domu, w pracy i na ulicy. Hasła i apele przeciwników politycznych,

wewnętrznych i zagranicznych ośrodków antypolskiej dywersji, nawołujących do wrogich wystąpień, rozruchów i demonstracji – nie znajdowały społecznego postuch. (...)

W nadchodzącym roku nadal pragniemy w najszerszej mierze i coraz lepiej służyć obywatelom, poprawić stan bezpieczeństwa, chronić przed moralną deprawacją młode pokolenie, zabezpieczać mienie społeczne i prywatne. (...)

Jestem przekonany, że oczekiwany przez wszystkich X Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wyzwoli nowe siły i energię społeczną w walce o nasze spokojne i bezpieczne życie. ■

## Nowość wydawnicza paryskiej „LIBELLI”

Zofia Romanowiczowa

BAŚKA I BARBARA

Drugie wydanie offsetowe

str. 224

cena F. 65.00

„Baśka i Barbara”, debiut literacki Zofii Romanowiczowej, była trzydzieści lat temu „książką na czasie”. Rozchwytana w rekordowej ilości egzemplarzy, tak w kraju, jak na emigracji, dosłownie „zacytana”.

Nowa fala polskiej emigracji staje wobec tego samego problemu: wychowanie dziecka na obczyźnie. „Baśka i Barbara”, o którą wciąż się dopominano, nie przestała być „książką na czasie”. Wznawiamy ją na usilne żądanie czytelników z myślą o Baśkach i Barbarach, które same są teraz matkami.

\*\*\*

Jan Bielatowicz „Życie”, Londyn 1956

„..., Najpiękniejszym wydarzeniem roku bieżącego w prozie emigracyjnej jest „Baśka i Barbara”. Rzadko się zdarza, aby książka znalazła uznanie tak powszechne. Sprawia to i wieczność tematu (przymierze matki z dzieckiem), i jego aktualność (dziecko polskie na obczyźnie), i osoba młodej autorki, i – przede wszystkim – piękna proza książki”.

Do nabycia u wydawcy: „LIBELLA”  
rue St.-Louis-en-Île,  
75004 Paris, France

(książki wysyłamy na cały świat)  
i w księgarniach polskich na emigracji  
Katalogi bezpłatnie wysyłamy  
na każde żądanie



Stodiek's

Stodiek's Buchhandlung  
und Galerie – Księgarnia Polska prowadzi  
wydawnictwa emigracyjne i krajowe.

Sprzedaż wysyłkowa, katalogi wysyłamy bezpłatnie  
na każde żądanie

Richard-Wagner-Str. 39, D-1000 Berlin 10  
Tel. (030) 341 10 40



Kraków, ul. Szeroka.



Marek Edelman przed rokiem 1939 należał do Bundu, a w latach wojny do kierownictwa ŻOB-u w getcie warszawskim. Był jednym z przywódców powstania w getcie. Uczestniczył także w powstaniu warszawskim. Obecnie mieszka w Łodzi, gdzie pełni obowiązki ordynatora oddziału w jednym z łódzkich szpitali. I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność” nadał mu honorowe członkostwo Związku. Zamieszczony poniżej tekst jest spisany z taśmy magnetofonowej zapisem dwóch rozmów przeprowadzonych w mieszkaniu dr. Marka Edelmana w maju i czerwcu 1985 r.

Marek Edelman:

# Trzeba być z tym, kogo biją...



Redakcja: Chcielibyśmy zapytać Pana, kim Pan był przed wojną? W świadomości społecznej funkcjonuje Pan jako żołnierz ŻOB-u, jako powstaniec getta warszawskiego, a my zainteresowani jesteśmy Pana genealogią, Pana rodziną. Gdzie Pan mieszkał, do jakich szkół Pan uczęszczał? Bo przecież tego nikt nie wie.

Marek Edelman: Aaa, no tak, tego nikt nie wie, szczególnie sąd nie chce tego uznać, ale to nie ma żadnego znaczenia. Mieszkałem w Warszawie.

Red.: Urodził się Pan w Warszawie?

M.E.: Powiedzmy. Tak jest w papierach.

Red.: A dlaczego powiedzmy?

M.E.: Nie powiem wam, bo przecież jestem w sądzie w tej sprawie\*. Matka była repatriantką z Rosji, ojciec był repatriantem też z Rosji, z Białorusi dokładnie, bo z Mińska, Homla. Ja się urodziłem w Warszawie, wcześniej w trakcie tej podróży umarł mój brat. A gdyby mój brat żył, toby mnie nie było. A potem moi rodzice bardzo szybko umarli.

Red.: Dlaczego Pańscy rodzice opuścili Homel i wyjechali z Rosji do Polski?

M.E. Tak naprawdę nie umiem ci powiedzieć, przecież jeszcze mnie wtedy na świecie nie było. Nie sądzę, żeby to był antykomunizm. Możliwe, ale nie mogę ci powiedzieć.

Red.: Czy były to przyczyny polityczne?

M.E.: Możliwe. Przecież wszyscy Polacy z obywatelstwem polskim opuszczali wtedy Rosję.

Red.: Czy Pańscy rodzice oboje mieli obywatelstwo polskie?

M.E.: Matka chyba nie, ale ojciec miał obywatelstwo polskie, a więc matce przystąpiło to z urzędu.

Red.: Ile Pan miał lat, gdy Pan został sam?

M.E.: Właśnie tego nie wiem dokładnie. Ojciec umarł, jak miałem może cztery, może pięć lat – w 1924, może w 1926 roku, a ja urodziłem się w 1922. Pamiętam go z tego, że siedziałem kiedyś u niego na kolanach i nic poza tym.

Red.: A mama?

M.E.: A mama umarła chyba w 1934 roku. To ja miałem lat 12, może 13. Ale dokładnie nie wiem, bo cmentarz, gdzie ona jest pochowana, był zbombardowany dwukrotnie. Raz w 1939 r., a potem w powstaniu warszawskim. Tam nie ma śladu po jej pomniku. Gdy robiłem maturę w 1939 r.,

\* Aluzja Marka Edelmana do postępowania sądowego w sprawie uznania w roku 1922 jako faktycznej daty jego urodzin. Ponieważ z dokumentów wynika, że dr Edelman urodził się w 1920 roku, w 1983 władze przeniosły go przymusowo na emeryturę uznając, że skończył sześćdziesiąty rok życia. Uznanie przez Sąd I instancji daty 1922 jako daty urodzin Marka Edelmana umożliwiło mu powrót do pracy. Jednak postępowanie odwoławcze złożone przez prokuraturę ciągle trwa.

to znałem, że trzeba pójść na grób matki i powiedzieć, że zrobiłem maturę. Wtedy jeszcze był ślad tego grobu, ale już ulice robili czy coś takiego, a już w 1940 r. tego grobu nie było.

**Red.: Kim był Pana ojciec?**

M. E.: To jest bardzo ciekawa rzecz, że tego nikt nie wie. Tego nikt nie wie w domu. Tzn. może wiedzieli, ale byłem za mały, żeby mi o tym mówić. Matka pracowała w szpitalu dziecięcym jako intendentka, zawsze po południu. Przychodziła do domu o czwartej nad ranem, gdy ja już spałem, a w domu była tylko Frania.

**Red.: Kim była Frania?**

M. E.: No, taka Frania. Nie miałem rodziny. Rodzice przyjechali z Rosji. Mama miała dwunastu braci eserów. Nie wiem, czy w 1919, czy w którym roku do Homla przyszli bolszewicy i wyprowadzili wszystkich dwunastu braci (dziadek miał tak dużo dzieci, bo czekał na córeczkę). Nie śmiecie się, bo to jest istotne. I jak tych dwunastu braci wyprowadzili pod pomnik Poniatowskiego do rozstrzelania, to ona szła, taka mała dziewczynka, szła w środku. I ten ruski czubryk powiedział „Diewuszka, udiraj”. Tych dwunastu braci rozstrzelali, a ona jedna została. Po wojnie zdaje się córka najstarszego brata tu się pokazała. Nazywała się Tania, ale już jej nie ma. Znaczą może i jest, ale więcej żadnej rodziny nie miałem. Jak dwunastu braci rozstrzelali jako eserów pod pomnikiem Poniatowskiego w ogrodzie Paskiewicza w Homlu, no to kto może?... Jak powiedział Lenin, będziemy robili politykę eserów, ale eserów posadzimy do więzień. Ale jak trzeba, to zamiast do więzień

– lepiej rozstrzelać, bo w więzieniach trzeba dawać jeść.

**Red.: Czy ta tradycja eserów powodowała jakos Pana ojcem?**

M. E.: Nie wiem, nie wiem. Ja nie mogę powiedzieć. Matka była normalną socjalistką. Była przewodniczącą czy sekretarzem jakiejś takiej kobiecej organizacji socjalistycznej. W tamtych latach to była wielka rewolucyjna rzecz, legalna niby, ale wielka rewolucja – bo kobiety, bo socjaliści, bo jeszcze do tego Żydzi.

**Red.: To znaczy Pańska matka należała do PPS-u?**

M. E.: Nie. To był Bund. Nie mogę tego powiedzieć, bo ja tego nie pamiętam. Ja pamiętam, że ona kiedyś mnie zaprowadziła na jakiś wiec, gdzie przemawiała. To było w Warszawie. Bund to była taka żydowska partia socjalistyczna, jak PPS, która mówiła, że tutaj będzie socjalizm i wszystko jedno, czy jesteś Ukraińcem, Białoorusinem czy Żydem, czy Polakiem, będzie tu normalny kraj.

**Red.: Czy Pana stosunek do komunizmu w latach trzydziestych był jednoznaczny?**

M. E.: Oczywiście. Ja byłem uczony, że komunizm to jest normalna dyktatura, która zabija ludzi po to, żeby utrzymać władzę. Ja jestem tego uczony od dziecka, to nie jest moja zasługa: mnie mama nauczyła, powiedziała: „Marek, chcesz zobaczyć ostatni raz w życiu socjalizm, to pojedź ze mną do Wiednia (w 1934 czy 1933 r., już nie pamiętam), bo to jest ostatni raz, kiedy zobaczysz socjalizm”. Tam była olimpiada robotnicza, ale ja



*To, co pozostało z żydowskich cmentarzy.*



**...byłem uczony, że komunizm to jest normalna dyktatura, która zabija ludzi po to, żeby utrzymać władzę...**

wolałem pojechać na obóz z koleżankami i pojechałem.

Red.: Jakie szkoły Pan kończył?

M. E.: No, mnie z tych szkół ciągle wyrzuca-  
no.

Red.: To proszę nam o tym opowiedzieć.

M. E.: Ale to jest wstyd. Ja się źle uczyłem. Miałem gruzlicę i zacząłem bardzo późno chodzić do szkoły, dopiero od czwartego oddziału szkoły powszechnej. Potem poszedłem do gimnazjum. Byłem tam dwa lata chyba, w tym pierwszym gimnazjum. I maja nie wolno było chodzić na pochód, a ja poszedłem, no i spotkał mnie dyrektor, jak wracałem z tego pochodu i ja, grzeczny chłopak, mu się ukłoniłem. Nazajutrz zawołał moją opiekunkę i powiedział: „Ja go muszę wyrzucić ze szkoły, ponieważ on chodzi na pochody, ale ja go nie wyrzucam za to, że był na pochodzie, tylko za to, że jest głupi. Bo gdyby się mi nie ukłonił, to ja bym go nie widział”. Ostatnie dwa lata byłem w Zgromadzeniu Kupców. Miałem tam bardzo ciężko, bo to była szkoła, w której panował ONR. Do szkoły ze mną chodził brat Mosdorfa. Tam było okropnie – w tej szkole. Była ciągle zamknięta, bo bili tam Żydów. Zresztą była znakomita – jako szkoła.



Red.: Ile lat chodził Pan do tej szkoły?

M. E.: Dwa lata. Od szóstej do ósmej klasy. W 1939 r. skończyłem.

Red.: Z tego, co Pan mówi, wnioskuję, że nigdy nie odbierał Pan żadnej edukacji religijnej.

M. E.: Nie, nie. Z Panem Bogiem nie miałem nic wspólnego. Jednego chcę, żeby mnie Bóg od przyjaciół chronił, bo od wrogów sam się obronię. Ale On nie chce mnie chronić, nawet od przyjaciół.

Red.: Chyba nie, rzeczywiście...

M. E.: Mój dom był bardzo świecki, bardzo postępowy. Zresztą Kościół przed wojną w Polsce to była czarna sotnia. Te wszystkie wielkie hece antyżydowskie i antyukraińskie zaczynały się właśnie od kościołów. W Warszawie ks.Trzeciak miał na Placu Teatralnym swój kościół i stamtąd się zaczynały wszystkie pogromy. „Nie kupuj u Żyda”, „bij Żyda”, i tak dalej. Na Nowym Świecie, zdaje się w czasie matury, pobili mnie. Tam nie można było wyjść, tam było ONR-Falanga, te całe bandy, które bały się Żydów z Placu Bankowego, gdzie Żydzi bili ich dyszlami. Pani nie pamięta takich wozaków. Mieli takie wózki z dyszlem. Po wojnie pewnie już ich nie było.

Red.: Były, były. Pamiętam. I najprawdopodobniej wróca

M. E.: Jak na Nowym Świecie przechodził Żyd, to była kłeska. Ja już nie pamiętam dokładnie, jak to było, ale to był jedyny raz, kiedy mnie tak strasznie pobili. Matura jakoś mi się udała. Chociaż nic nie umiałem, ale zdałem.

Red.: Co było źródłem Pańskiej tożsamości? To znaczy, co powodowało Panem?

M. E.: Ja nie wiem, co to znaczy. Pan mówi takie mądre zdania.

Red.: Dlaczego Pan nie został syjonistą?

M. E.: No, proszę Pana, przecież człowiek wychowuje się w jakimś domu. Mama uważała,

*W szkołach żydowskich przed wojną.*



i mnie tak wychowała, że tutaj będzie dobrze, że wszyscy są równi, dobrzy i tak dalej. Syjonizm to jest w ogóle przegrana sprawa. I wtedy, i teraz.

**Red.:** Czy mógłby Pan to rozwinąć?

**M. E.:** Ja nie mówię o ideologii. Ja nie mówię o tym, że można wrócić do tego, co było 2000 lat temu, bo to jest niemożliwe. W morzu 100 mln. Arabów nie można robić państwa, które jest przeciwko nim, bo tych Żydów tak samo wyróżną lada dzień jak wyróżną ich Hitler. Ja nie mówię, że dzisiaj, ale Arabowie się nauczą tak samo strzelać jak oni. Są o wiele większym narodem. Przecież to jest czysto polityczna sprawa. Arabowie mówią: „no dobrze, dlaczego ma tu być państwo Izrael, przecież Niemcy zabijali Żydów, dlaczego nie jest w Monachium, dlaczego te trzy miliony Żydów nie są pod Hanowerem? Przecież Niemcy powinni za to płacić”. I mają rację. Tak samo się mówi, że Ziemia Zachodnie są polskie. Ludzie! 700 lat tam mieszkali Niemcy. Czy Kijów jest polski dzisiaj, chociaż Polska tam kiedyś władała?

**Red.:** Ale państwo Izrael w końcu powstało i istnieje.

**M. E.:** No, Rosjanie zrobili im państwo polityczne. Potem Żydzi wykiwali się od Rosjan i poszli do Amerykanów, ale tak i tak zginą. Trzymilionowe państwo w morzu 100 mln. Arabów nie może istnieć. Nie ma żadnych szans. Będą tak samo wyróżnieni i cofnięci do morza. Ameryka będzie tak długo dawała im samoloty, jak długo tam będzie miała swój lotniskowiec. Niech Amerykanie dogadają się nie z Mubarakiem, tylko z innym „fakiem”, to wypną się na trzy miliony

**W morzu 100 milionów Arabów  
nie można robić państwa,  
które jest przeciwko nim,  
bo tych Żydów wyróżną lada dzień  
jak wyróżną ich Hitler.**

ludzi. Państwo Izrael jest czysto polityczną rzeczą. Wpierw chcieli Rosjanie wyrzucić stamtąd Anglików, potem Amerykanie chcieli wyrzucić stamtąd Anglików i wyrzucili. I teraz mają ten swój przyczółek. Oczywiście, jedyna skała, która trzyma się tak długo to jest Gibraltar, ale to jest skała. Nie ma szans, żeby istniało państwo żydowskie na Bliskim Wschodzie.

**Red.:** Ale to państwo już istnieje czterdzieści lat. I każde państwo istnieje w określonych układach politycznych. Czy Pan takimi samymi argumentami operował w roku 1939 w stosunku do swych kolegów syjonistów?

**M. E.:** Nie mogłem operować takimi samymi argumentami, bo dzisiaj mam inne doświadczenie. Ale było to samo. Było 3,5 mln. Żydów w Polsce, z czego 3 mln. chciało mieszkać i żyć tutaj, zarabiać, pracować. A było 40 czy 50 tys. ludzi, którzy byli mistykami i chcieli jechać do Izraela. Syjonizm był odrzucaniem diaspory. Był to ruch polityczny, marginesowy. Musiał być marginesowy. Bo był niepraktyczny, nie miał żadnych szans. Przecież te 50 tys. Żydów, to była kropla



*...Pani nie pamięta takich wozaków. Mieli takie wózki z dyszlem. Po wojnie pewnie już ich nie było...*



w morzu. To była mistyczo-religijna i nacjonalistyczna sprawa. Szczególnie po wojnie religijność Żydów i mistycyzm żydowski przestały istnieć. Przestały istnieć w czasie wojny religijność, mistycyzm, wiara. Bóg się od nich odwrócił i oni się odwrócili od Boga. „Pocatuj mnie w dupę” - powiedzieli do Boga.

**Red.:** Co było znaczące w getcie?

**M. E.:** Nic! Nic! Nie mówcie bzdur. Wam się wydaje, że to, co wy widzicie w filmach, w kinie, że to jest prawda.

**Red.:** Czy byli chasydzi wśród syjonistów?

**M. E.:** Byli, oczywiście, było ich bardzo wielu, ale już w 1941 to przestało istnieć. Jedyny ruch społeczny, który nie pozostawił po sobie śladu, który pozostawił tylko otwarte bożnice. Ci wierzący Żydzi zostawili te wszystkie święte księgi i wyszli stamtąd. W 1939 r. mieszkałem na Dzielnej, a naprzeciwko byli tacy Żydzi, którzy się nazywali Tojte Chsidim (dosł. Umarli Chasydzi - red.). Byli ze Wschodu, ich rabbi umarł i oni byli jego następcami. Taka wytrwała, pogodna, ukraińska, mistyczna grupa. Po trzech miesiącach już ich nie było, zostawili wszystko otwarte i nic już nie istniało. To, co zostało z pamiątek żydowskich, Niemcy zabrali ze spalonych domów i wywieźli do Pragi. Ten ruch przestał istnieć. Nic nie istniało. Pan Bóg ich zawiódł. Bo On ich za nic karał. A wobec tego oni odwrócili się od Boga; ogolili brody, zdjęli chałaty, wyszli z bożnic. Powiedzieć to dzisiaj w Polsce to straszna rzecz. To przez ten katolicyzm polityczny, który tutaj wyrósł; dziś każdy wierzy w Pana Boga, żeby czerwoniemu przypieprzyć. Ludzie chodzą do kościoła i robią te pozory, ale tak między nami mówiąc, to Polska nigdy nie była krajem za bardzo wierzącym. Kościół był zawsze polityczny, był zawsze

*Chasydzi? - Byli oczywiście, było ich bardzo wielu, ale już w 1941 to przestało istnieć. Jedyny ruch społeczny, który nie pozostawił po sobie śladu, który pozostawił tylko otwarte bożnice...*



z państwem. Taka sama była ta żydowska religia - była polityczna. Jeśli się Pan Bóg odwróci od Polaków, jeśli tutaj w kościołach zaczną wyrzywać - nie to, że będą bili pałkami, bo to jest drobiazg, ale jak te 100 tys. ludzi sprzed kościoła zagazują, to zobaczycie, że będzie pusto w kościołach i zostaną tylko sztandary. W getcie było to samo. Religia odeszła... Te wszystkie bajdy, które opowiadają, że gdy się powstanie zaczęło, to Żydzi się modlili, to wszystko są ładne literackie kawałki. Przecież zabijali ludzi za nic. Szedłeś ulicą, byłeś czarny, siwy, to cię zabijali. To jak taki człowiek może wierzyć w Boga? On nic złego nie zrobił. On nawet chciał temu Niemcowi buty wyczyścić, czy coś innego. On się pochylił, a ten go zastrzelił. A co wy? Chrystus każe zabić 20 mln. Polaków i wszyscy Polacy będą wtedy wierzący?

**Red.:** No tak. Ale jest jakiś porządek?

**M. E.:** Porządek jest taki, że ludzi musi być mniej na świecie.

**Red.:** Ja mam na myśli nadrzędny porządek. Porządek pewnych wartości, które niekoniecznie - zgadzam się - muszą być reprezentowane przez Kościół.

**M. E.:** Oczywiście, i te wartości reprezentują zupełnie inni ludzie, którzy wiedzą, kogo trzeba bić. A trzeba bić i z lewa, i z prawa, wszystko, co jest totalitarne. Bo totalitarne zabija ludzi. Tak jak Jaruzelski, tak samo jak Stalin i Hitler. Dlaczego Murzyni zostali równouprawnieni? Nie dlatego, że Luther King chodził z rękoma do góry, tylko dla



tego, że Czarne Pantery zaczęły palić miasta. Człowiek nie jest aniołem.

Red.: Tak, ale powiedzieć, że człowiek nie jest aniołem, to nie znaczy, że człowiek jest szatanem.

M. E.: Oczywiście, że nie. Z człowiekiem jest jak jak z lwami w stadzie, kiedy one na zewnątrz wyrzucają te stabsze. Żeby szakale, które podejają, zżarły te słabe sztuki. Tak samo jest u ludzi. Nie ma różnicy. To jest filogenetyczne.

Red.: No tak, ale zdarzają się takie sytuacje, kiedy człowiek przewycięża strach

M. E.: Tak, tylko że w głodzie i obrzękach człowiek nie jest mądry, nie może myśleć.

Red.: A Korczak? Kolbe?

M. E.: Ja znam dwadzieścia dziewczyn, młodych, zdrowych, pięknych, które zrobiły to samo i o wiele piękniej niż Korczak. Ale on miał nazwisko, pisał książki, i tak dalej.

Red.: Więc są takie postawy możliwe?

M. E.: Nie, nie. Jest sytuacja przymusowa. Postawa tych dwóch ludzi, którzy stali się symbolami, nie jest akurat tym, czym jest.

Red.: My rozumiemy, że takie postawy jak Kolbego i Korczaka nie były jedynymi. Mówił Pan o tych dwudziestu dziewczynach...

M. E.: Nie było postaw.

Red.: A co było?

M. E.: Obowiązek.

Red.: Obowiązek też wynika z pewnych postaw.

M. E.: Obowiązek matki, ale jako instynkt. Bo przecież pokazuje się na filmach, jak matki kopały w Oświęcimiu dzieci, żeby się uratować. Oczywiście, że zdarzały się takie rzeczy. Ale w 90 % wszystkie matki szły za dziećmi, a córki szły za matkami. Wy chcecie moralność dzisiejszą dopasować do tamtych czasów.

Red.: Nie! Nie! My uważamy, że tam była jakaś moralność i chcielibyśmy to zrozumieć.

M. E.: Zupełnie inna.

Red.: No dobrze, ale jaka? Nie był to tylko instynkt.

M. E.: Oczywiście, że instynkt. Zabić tego, który cię zabija – to była jedyna moralność. Zabić go.

Red.: No, ale tak nie było do momentu powstania.

M. E.: A co ty za bzdury opowiadasz. Co tam do powstania! Możliwości się liczą.

Red.: Czy Pan chce powiedzieć, że wszyscy mieli taką samą świadomość, że wszyscy chcieli zabijać?

M. E.: Oczywiście, że tak. Trzeba mieć możliwość i tylko możliwość, bo zabić nie jest sztuką, trzeba mieć tylko czym, jak i kiedy. I trzeba wiedzieć, że jak ja cię zabiję, to za to nie zabijają 9 tys. ludzi bezbronnych. Trzeba mieć jeszcze do tego odpowiedzialność.

Red.: Chciałbym się trochę cofnąć wstecz. Wybucho wojna. Czy był wtedy dla Pana oczywiście holocaust?

M. E.: W 1939 r. nie! Ale po 1941 już tak.

Red.: Co się dzieje z Panem po wybuchu wojny?

M. E.: Nic takiego się nie dzieje.

Red.: Czy Pan zachowuje związki z Bundem?

M. E.: Oczywiście.

Red.: Czy mógłby Pan nam powiedzieć, jak to wtedy wyglądało?

M. E.: Praktyka nie jest tutaj istotna. W 1939 r. nikomu nie przychodziło do głowy, że w Polsce wyrzną 3,5 mln. Żydów.

Red.: No, ale chodziły głosy o „kryształowej nocy” w Rzeszy, o losie Żydów ze Zbąszynia?

M. E.: W Zbąszyniu nikogo nie zabili. Oczywiście, prześladowania, to, tamto. Przepraszam bardzo, a w Polsce w pogromach przedwojennych też zabijano, tak samo jak w „nocy kryształowej”.



◀ Mur warszawskiego getta





Przytyk, Radom, i tak dalej. Jak policzyć, to będzie równo to samo.

Red.: Czyli mniej wyostrzona czujność z powodu doświadczenia?

M. E.: Nie, nie mniej wyostrzona czujność, ale nie przyszło nam do głowy, moje dziecko, że zabiją 3 mln. ludzi z głupoty. Przecież do 1939 roku nie było takich mordów masowych, żeby wszystkich gazowali. A jak już się dowiedziano, że gazują, to wszyscy się śmiali z tego i mówili: „Co oni tam opowiadają”.

Red.: Nie wierzone w takie rzeczy?

M. E.: A jak ty możesz wierzyć, że jesteś taka słiczna dziewczyna i tylko dlatego, że jesteś ładna, do ciebie zabiją?

Red.: Czy mógłby Pan powiedzieć, jak bundowcy widzieli swoją działalność po 1939 r.?

M. E.: Normalnie. Tak jak przedtem. Działalność była taka sama po aryjskiej stronie, jak i po żydowskiej.

Red.: A związki ze stroną aryjską?

M. E.: No, były, oczywiście. Do 1941 r. były bardzo bliskie. Dopiero później, jak postawiono mur, były trudniejsze. Ale nikomu ani z tej, ani z tamtej strony, nie przyszło do głowy, że te 500 tys. ludzi, które jest w Warszawie, zamordują. To nie wchodziło w ogóle w rachubę, mimo że Hitler pisał o tym w *Mein Kampf*.

Red.: Czy związki ze stroną aryjską były związkami przede wszystkim z komunistami?

M. E.: Z jakimi komunistami? Co ty opowiesz! Komunistów w ogóle nie było. To były kontakty z PPS-em.

Red.: A z ugrupowaniami militarnymi?

M. E.: Oni nie wierzyli Żydom. Przecież to była sanacja. Przecież ci panowie, Bór-Komorowski i Grot-Rowecki, mówili: „My Żydom broni nie damy, bo nie wiadomo, co oni z nią zrobią, czy ją

wykorzystają. Bo Żydzi się nie nadają do tego, żeby strzelać”.

Red.: W ich przekonaniu było to zakorzenienie w kulturze żydowskiej?

M. E.: Ja nie wiem, co było ich przekonaniem, relata refero. Niech się Pan ich o to sam spyta. Nie ma o czym mówić. Zresztą Gomułka miał to samo w głowie. Idźcie z gołymi rękoma na mury, ze stu tysięcy przeżyje dziesięć. A broni wam nie damy. Bo nie wiemy, czy ją wykorzystacie, czy ona zginie, czy wy zginiecie. Prawda jest, że oni nic nie mieli. To była inna mentalność, to były inne czasy.

Red.: Czy jeszcze mógłby Pan nam powiedzieć coś o związkach ze stroną aryjską w momencie, gdy holocaust stał się oczywisty?

M. E.: Były bardzo trudne.

Red.: Czy Pan upatruje te trudności tylko w tej ich niechęci?

M. E.: Oni sami byli słabi. Poza tym nie mieli do nas zaufania. Oczywiście przysłali jakieś tam instrukcje, takie bzdury smażone. Przecież oni dali pierwszą broń dopiero po 18 stycznia. Zauważcie, przecież oni sami się nie bili. Ani AK, ani AL. Nikt



Getto warszawskie



się nie bił. Akcja „Arsenał” była dopiero po akcji w getcie, po pierwszych trupach w getcie. Mnie się w głowie nie przewraca, ale uważam, niezależnie od tego, co kto powie, że to była cezura. Gdy zginęto dziesięciu Niemców i nic się nie stało, to ci chłopcy zrobili akcję „Arsenał”, bo komenda AK nie chciała tego robić. Getto — to był ten bodziec. Nie mówiąc o pojedynczych wyrokach, które się zdarzały, ale pierwsze wystąpienie zbrojne było w Warszawie w 1943 r., 18 stycznia w getcie. I potem, 26 marca był „Arsenał”. W jakiejś tam książce piszą, że ja mówię nieprawdę, bo w Pińsku w 1943 r. odbili dziesięciu jeńców z więzienia i to była pierwsza akcja zbrojna. Możliwe.

Red.: Czy Pan uważa, że pomoc ze strony aryjskiej była wystarczająca?

M. E.: Oni po pierwsze nie mogli, po drugie nie chcieli.

Red.: Ale Pan ciągle nie odpowiada na pytanie.

M. E.: Jak to nie odpowiadam?

Red.: No, bo jeśli ktoś nie może to nie można nic zmienić, ale jeśli ktoś nie chce, to jest to inna sytuacja.

M. E.: Trudno jest na to odpowiedzieć, tego nie można wymierzyć. Ile było niechęci, ile było kradzieży, tego nie można było ani wówczas, ani dziś powiedzieć. To były inne czasy. Każdy chłopak chciał mieć rewolwer. Oni może dali pięćset, a przyszło pięćdziesiąt. Oni mówili, że dali sto pięćdziesiąt granatów, a przyszło pięćdziesiąt. Czy to ukradli, czy co innego się z tym stało, tego nie można wyjaśnić. Fakty są faktami.

Red.: W jaki sposób istniał dla Żydów w getcie świat poza murami? Czy był on nadzieją?

M. E.: To był wróg. Pan tego nie rozumie. Bo wrogiem nie jest tylko ten, kto ciebie zabija, ale też ten, który jest obojętny. Dzisiaj Bujak nie ma mieszkania. Ile osób mu zaproponuje mieszkanie? 10 na 100. Jak mu grozi śmierć, to każdy z tych 100 będzie wrogiem. Czy Pan tego nie rozumie?.

Red.: Rozumiem...

M. E.: I już. Wróg w tym sensie, że jak wyszedłś stąd na tamtą stronę i powiedziałeś, kim jeste, to cię zabili.

Red.: Lub nie pomogli...

M. E.: To jest obojętny. Nie pomóc i zabić to jest to samo. Ja nie mówię dziś, bo dziś można jeszcze pójść ulicą. A wtedy, jeżeli ci nie pomogli, to na drugim rogu cię zabili. To są nieporównywalne sytuacje. Bujak może dziś przejść dziesięć ulic i nikt go nie zaczepi. Nie wezmą go do domu, ale będą się do niego uśmiechać.

Red.: Dlaczego powstanie wybuchło tak późno?

M. E.: Nie opowiadaj, że późno! A dlaczego w Oświęcimiu nie było powstania!? Bardziej ich bili i gnębili! Bo nie było możliwości. Dlaczego nie masz pretensji do Oświęcimia, do Mauthausen! Uważam, że powstanie wcześniej było niemożliwe. Zwróć uwagę na to, że jeszcze kilka miesięcy przed wybuchem powstania mówili nam, że przyjdą wagony broni — i nie przyszły... Nie bądźcie dziećmi. Nie mówcie takich rzeczy! W 1942 r. na jakimś spotkaniu Żydów, ci wierzący uważali, że nie należy strzelać, bo Pan Bóg tak chce. Wszystko w swoim czasie. Jak można było kupować, to było wszystko w porządku. To całe AK się bało, że jak w getcie wybuchnie powstanie, to Warszawa się zapali i ich wszystkich wtedy wyrzną. A to by było za wcześnie. Bo front był z jednej strony o 500 km, a z drugiej o 2000.

Red.: W rozmowie z Hanną Krall, mówiąc o samobójstwie na Miłej 18, powiedział Pan, że



## ... dziś każdy wierzy w Pana Boga, żeby czerwonemu przypieprzyć.

nie poświęca się życia dla symboli. Powiedział Pan, również, że był Pan przekonany o tym przez tamte dwadzieścia dni. Chcę zapytać, jak Pan to dzisiaj ocenia?

M. E.: Tak samo.

Red.: Czy rzeczywiście samobójstwo jest bezsensowne jeśli nie ma żadnego innego wyjścia, jeśli pozostaje tylko śmierć – samobójstwo?

M. E.: Nie mów głupstw, życie jest jedno. Ja nie jestem zwolennikiem samobójstwa, a nuż się uda. Ci, co tego nie zrobili, wyszli stamtąd. Zawsze trzeba na coś liczyć.

Red.: To znaczy Mordechaj Anielewicz źle zrobił?

M. E.: Wie Pan, to jest bardzo piękne, jak się mówi „zginął naród, zginęli jego żołnierze”.

Red.: Z drugiej strony miał Pan pretensje do Czerniakowa, że on swoją śmierć uczynił prywatną.

M. E.: No tak, ale Anielewicz nie uczynił jej ani prywatną, ani inną. Przecież wtedy było już po wszystkim. Nie było powodu się zabijać. Jednak kilkanaście osób z tego wyszło, bo się nie zabiło. I do dzisiejszego dnia żyją – sześć, siedem osób.

Red.: Czy ktoś z nich jest w Polsce?

M. E.: Nie...

Red.: Czy Pan utrzymuje z tymi ludźmi jakieś kontakty?

M. E.: Nie... Widziałem kiedyś tam kogoś.

Red.: Proszę nam powiedzieć, co się z Panem dzieje dalej po powstaniu?

M. E.: To nie ma znaczenia. Te wszystkie szczegóły nie mają znaczenia.

Red.: Jeśli można, to chcemy powiedzieć, że one dla nas mają znaczenie.

M. E.: Potem byłem po aryjskiej stronie. Jest to gdzieś napisane w książkach. Jesteście marudni.

Red.: Potem Pan walczył w partyzantce AL?

M. E.: Potem byłem w powstaniu warszawskim. Byłem w AL-u dlatego, że AK chciało mnie zastrzelić, bo powiedzieli, że mam fałszywą kennkartę i jestem Żydem-szpiegiem. Zamknęli mnie w pierdlu i miał być sąd, czy jak to tam się nazywa. Mnie udało się wyrzucić karteczkę przez piwnicę i Kamiński (chodzi o Aleksandra Kamińskiego, szefa „Biuletynu Informacyjnego” – red.) mnie stamtąd wyciągnął. Przecież nie będę się bawił z tymi, co mnie chcą zabijać. A potem mnie jeszcze parę razy AK stawiało pod murem, bo Żydzi to jest błąd, a żandarmieria na Starym Mieście to była ONR-owska, czysta Falanga. No, więc byłem w AL-u. Jakiś chłopak z tego AL-u powiedział: „Marek, nie śpij tu w piwnicy, chodź lepiej spać na Świętojerską” i mnie przykrywał pałatką, i spał za mną, żeby mnie nie zastrzelili. Więc to nie jest wszystko takie proste, jak wam się wydaje.

Red.: Właśnie wiemy o tym. I dlatego tu jesteśmy.

M. E.: E, tam. Jesteście dziećmi. Nie słuchaj tych obrzydliwości, to się nie nadaje do żadnej gazetki. Bo naród polski, jak wiesz bardzo dobrze,



jest tolerancyjny. Nigdy tu nie było niczego złego przeciwko mniejszościom narodowym, przeciwko religii, to jest nadzwyczajny naród. Kazimierz Wielki przyjął Żydów i ich hołubił, i do dzisiejszego dnia ich kocha. No i kołuba I po co o tym mówić. To jest niepotrzebne.

**Red.:** Może \*byśmy jednak porozmawiali o tym antysemityzmie? To, co jest z tej tradycji żywe, to jest właśnie to memento.

**M. E.:** Synu, zwróć uwagę, że Narutowicz nie był zabity dlatego, że był Narutowiczem, tylko dlatego, że został wybrany żydowskimi głosami. Przecież tych postów żydowskich, którzy mieli głosować za Narutowiczem w Sejmie nie bili. Bił ich naród. Przecież to nie jest przypadek, że Narutowicz został zabity, przecież Niewiadomski nie był idiota. On był emanacją pewnej części tego narodu. Wówczas bardzo dużej części. Bicie Żydów było rzeczą powszechną. Bo Kościół uczył, że Żyd zabił Chrystusa.

**Red.:** Ale ks. Zieja, który jest księdzem katolickim...

**M. E.:** Ale ks. Zieja jest jeden. A poza tym był ks. Trzeciak, był Sapieha i byli wszyscy ci, którzy to robili.

**Red.:** Ale przecież tego, że Żydzi zabili Chrystusa, nie uświadamiają sobie ludzie z ulicy.

**M. E.:** No, to co ja ci na to poradzę. A jednak wszystkie programy antyżydowskie wychodzą z kościołów. Tak jak dziś wychodzą pochody za Przemyska, tak wtedy wychodziły przeciwko Żydom. Przecież tak naprawdę to zdarzało się, że księża w spowiedzi wydawali Żydom...

\* \* \*

**Red.:** Jesteśmy zszokowani, nie ukrywamy tego.

**M. E.:** Ale czym?

**Red.:** Jesteśmy zszokowani stawianiem przez Pana spraw na ostrzu noża.

**M. E.:** Tak to jest, że wszyscy słabi są bardzo humanitarni, a wszyscy silni zarzynają.

**Red.:** No, to miła wizja świata.

**M. E.:** Oczywiście, człowiek jest pochodnym tego zwierzęcia, które walczy o byt.

**Red.:** Chcę zapytać, w jakiej mierze są dla Pana tamte sprawy czymś zamkniętym?

**M. E.:** Nie, to jest ciągle aktualne. Tu się nie zmieniło. Polski naród, który nienawidzi Jaruzela, Breżniewa, Stalina i Gorbaczowa jest tym niemieńszabym. Jeśli nie zacznie bić i nie będzie silniejszy, to przegra tak samo. Tylko siła się liczy. Nie tylko u komunistów. Na Zachodzie także. Mitterand też się liczy z siłą. Tak samo Reagan.

**Red.:** Czy w 1943 r. w getcie myślał Pap o wszystkich tych zależnościach wielkiej polityki?

**M. E.:** Ależ dziecko, przecież nie można tak rozumować. Jak człowiek na przykład pisze wiersz, to myśli o tym, żeby ten wiersz wyszedł dobrze, nie myśli o całej polityce światowej. Jak zamiatasz podłogę, to nie myślisz o tym, czy premier będzie zadowolony. Chcesz, by ta podłoga była czysta. Ale to wszystko razem składa się na jakiś interes. Zresztą ja w 1943 r. wiedziałem, że to jest politycznie przegrany interes. Że może się zdarzyć taki przypadek, że ktoś stąd wyjdzie żywy, ale nie poza tym.

**Red.:** To jaki to miało w takim razie sens?

**M. E.:** Nie marudź. Lepiej jest coś zrobić, niż nic nie robić.

**Red.:** Tylko tyle?

**M. E.:** ...

**Red.:** Wracając do poprzedniego wątku. Jakie są Pańskie losy po powstaniu warszawskim?

**M. E.:** Nie, nie.

(Wtrącenie osoby trzeciej znajdującej się w mieszkaniu - red.)

No, opowiedz o tym.

*Likwidacja warszawskiego getta*



***Polski naród, który nienawidzi  
Jaruzela, Breżniewa, Stalina  
i Gorbaczowa jest tym niemniej  
słaby. Jeśli nie zacznie bić  
i nie będzie silniejszy,  
to przegra tak samo.***

M. E.: Nie mam cierpliwości, to jest nudne, a poza tym gdzieś ktoś kiedyś o tym pisał. To jest niepotrzebne. Nie trzeba znać całej biografii, człowiek musi zostawić coś dla siebie.

Red.: Ale naszych czytelników bardzo to interesuje

M. E.: To nie jest takie proste. Po powstaniu zostałem na Żoliborzu jeszcze sześć tygodni. Potem przyszedł taki patrol, który mnie wyprowadził stamtąd jako chorego na tyfus plamisty. Później byłem w Grodzisku, a potem, gdy Rosjanie przyszedli, wybuchła wolność i poszedłem do Warszawy i tak dalej.

Red.: Dlaczego nie wyszedł Pan z Warszawy z powstańcami?

M. E.: Żeby mnie zabili? Nie ma takich frajerów. Przecież jakbym poszedł razem z powstańcami, to mógłby znaleźć się taki, który by mnie pokazał i powiedział: „A ten jest Żyd”. Zanim bym doszedł do tego miejsca, gdzie się broń składała, to Niemcy by mnie zastrzelili. Przecież w powstaniu były bardzo różne elementy, chociaż Żoliborz był najlepszy z tego wszystkiego.

Red.: W jakim sensie najlepszy? Czy znaczy to, że najmniej antysemicki?

M. E.: Tak. Tam było najmniej ONR-owców, najmniej Falangi, najmniej tych ludzi, którzy uważali, że Żydów trzeba wykończyć i że dobrze, że „Hitler to zrobił za nas”. Był tam taki porucznik Tytus, który powiedział do mnie: „Marek chodź z nami... Albo może nie, czy ja wiem, kto jest w naszym oddziale. Mogą cię wydać przed obozem”. No i dlatego zostałem na Żoliborzu w jakiejsi piwnicy.

Red.: To znaczy przez 6 tygodni się Pan ukrywał? Czy był Pan sam?

M. E.: Nie, nie, było tam trochę ludzi. Może z dziesięć osób. No i później przysłała ekipa sanitarna... no, ale te szczegóły nie są takie ważne. W każdym razie udało się. O, możesz napisać, był tam taki dyrektor Światła z Bernerowa, który to wszystko zorganizował. Przecież nie będę opowiadał tego, co było potem.

Red.: Ale to jest przecież najistotniejsze!

M. E.: No, mogę ci jeszcze powiedzieć, że między innymi w tym patrolu sanitarnym był Janusz Osęka. Miał wtedy 19 lat, był odważny i dobry.

Red.: I co było dalej?

M. E.: Potem mieszkaliśmy w takim domu, w którym na parterze był taki sztab Zur Bekämpfung Banditen und Partisanen (Do Zwalczenia Bandytów i Partyzantów), a na pierwszym piętrze mieszkało 10 Żydów, tych, którzy wyszli z powstania. No, a w kłozetku wisił portret Hitlera i wszyscy w tym samym kłozetku siusiali. Potem przyszli Rosjanie... taki szwadron rosyjskich szwoleżerek z szarym futrzanym otoczkiem na czapkach... śliczne dziewczyny. I na tym się skończyła wojna.

Red.: I co się z Panem dzieje po wojnie?



M. E.: No, jak to co? Miałem 25 kochanek, co drugi dzień inną, no i co tu będę opowiadał!

Red.: Jak się Pan znalazł w Łodzi?

M. E.: No, bo tu był tapczan i było ciepło i tu położyłem się spać. Nudziło mi się już dalek chodzić, ale to też jest gdzieś napisane. W Warszawie nie było gdzie głowy położyć, a tu był tapczan, poduszka i położyłem się na tej poduszce i już tu zostałem.

Red.: Gdzie Pan studiował?

M. E.: W Łodzi. A dlaczego? Zapytaj Hani (Krall – red.), ona tam o tym napisała.

Red.: W którym roku zamieszkał Pan w Łodzi?

M. E.: Może w 1945, a może w 1946 roku. Nie umiem ci powiedzieć.

Red.: Czy należał Pan kiedyś do PZPR-u?

M. E.: Nie! Nie! Ja już dawno wiedziałem, czym to pachnie. Przed wojną wiedziałem, co jest grane w komunizmie.

Red.: W jaki sposób był ważny rok 1968? Co się z Panem wtedy działo?

M. E.: Nie był ważny, co miałyby być ważne? Komuniści są zdolni do wszystkiego. Wyrzucili mnie z roboty i to wszystko.

Red.: Gdzie Pan wtedy pracował?

M. E.: W wojskowym szpitalu w Łodzi. To znaczy mnie właściwie nie wyrzucono, tylko mnie nie wpuszczono do roboty. Portier powiedział, że nie mogę już tam wejść. Nie wyrzucono mnie, bo

nikt ze mną nie rozmawiał. Tylko portier mnie nie wpuścił.

Red.: Jak długo był Pan bez pracy?

M. E.: W ogóle nie byłem bez pracy. Poszedłem do jakiegoś szpitala gdzie kolega mnie przyjął na młodszego asystenta. A potem stamtąd mnie też wyrzucili, chyba w 1970 roku. I potem przyjeźli mnie do tego szpitala, w którym pracuję teraz. Mój oddział jest stworzony ad personam, bo wtedy było wielkie halo, interwencja. Bo wtedy miałem jeszcze znajomych u władzy. Znałem wtedy Cyrankiewicza, Rakowskiego i oni wstawili się za mną, mówili, że nie można takiego ważnego Żyda, który tu został, wyrzucić z pracy. Wyrzucili kogoś innego, a mnie dali te 25 łózek. I tak od kilkunastu lat jestem pełniącym obowiązki ordynatora. Ale to nie jest ważne. To są drobniutki, nawet w pieniądzach to jest tylko 200 zł. różnicy.

Red.: Wróćmy jednak do roku 1968. Oczywiście nie pytam Pana, dlaczego Pan z tego kraju nie wyjechał, bo byłoby to pytanie nieładne, natomiast pytam, czy myślał Pan o wyjeździe?

M. E.: Ja – nie. Aż dziw, że mnie nie zapytałaś, dlaczego moja żona i dzieci wyjechały. Dlaczego się nie pytasz?

Red.: Wobec tego chcę zapytać, dlaczego wyjechali?

M. E.: Po pierwsze moją żonę i dzieci bardziej sekowano niż mnie. Może nie bardziej, tylko oni bardziej się tym przejmowali, że ich wyrzucają, że



Wykorzystano zdjęcia z albumów: Roman Vishniac, *Verschwendene Welt*; Joe J. Heydecker, *Das Warschauer Ghetto*; Herbert Liedel, *Haas des Lebens*.

...problem antysemityzmu...

...nie o to chodzi,  
że musisz być Żydem. O tym,  
kto jest Żydem, decydują oni.

im nie dają zdawać egzaminów. A po drugie, jak jest tak źle, to tych, którym jest gorzej, należy wyrzucić za mur, żeby mieć – że tak powiem – pewną swobodę ruchu. No, i już koniec. Nie ma o czym dalej mówić.

Red.: Chcę jeszcze zapytać Pana o ocenę obecnego zainteresowania problemem żydowskim w Polsce. Pisma katolickie poświęcają wiele uwagi kulturze żydowskiej.

M. E.: Te pisma katolickie są pismami opozycji większej czy mniejszej, ale w każdym razie opozycji. *Tygodnik Powszechny*, *Znak*, *Więź*, *Przegląd Katolicki*, są to pisma nie najlepiej widziane przez administrację kościelną. Prezentują poglądy świeckiego katolicyzmu, który wierzy w te parę idei chrześcijańskich, które są również podstawą socjalizmu. Żydzi to w Polsce temat bardzo ważny. Nie ze względu na obecność, bo nie ma już Żydów, ale ze względu na przyszłość. Bo Kościół zachował się wobec Żydów, na przykład w ostatnim dwudziestolecu międzywojennym, paskudnie. Ja nie mówię o tym Kościele, który dzisiaj jest przeciwko państwu i w którym 100 tys. ludzi przychodzi na msze za ks. Popiełuszkę. I ten Papież wiszący nad Stoczną Gdańską nie jest Papieżem kościelnym, ale ochroną wolności.

Red.: Ale ma coś wspólnego z religijnością...

M. E.: Z religijnością? Bzdura! Z bezpieczeństwem! Zrozumcie to ludzie. Jesteście naiwni. Czy pamiętacie, kiedy ludzie najczęściej chodzili do kościoła? Chodzili od 1945 do 1948 roku, żeby pokazać czerwonemu; zaczęli chodzić w czasie wojny. A kiedy w kościele była kultura? W 1968 r. i teraz, jak biją. Kościół jest jedynym miejscem, gdzie naród może się schronić. Nie bądzcie dziećmi, to jest polityka.

Red.: No dobrze, ale czyja polityka?

M. E.: Polityka narodu.

Red.: A jednak powtórzmy nasze pytanie. Czy Pan tłumaczy zainteresowanie problemami żydowskimi w polskiej prasie katolickiej? Czy jest to potrzeba zadośćuczynienia?

M. E.: W pewnym sensie tak. Przypuszczam, że tym ludziom jest przykro za ten Kościół, który tutaj był w okresie międzywojennym.

Red.: Z drugiej strony jest również zainteresowanie w społeczeństwie...

M. E.: Żydami? Fuj. Żydzi są obrzydliwi...

Red.: Ja tak nie myślę

M. E.: Ja nie wiem, może jest takie zainteresowanie, ale zwróć uwagę – to społeczeństwo nie zna już Żydów, przecież Żydów już nie ma.

Red.: Ale jest zainteresowanie przeszłością

M. E.: No tak, bo to jest jakaś egzotyka. Ale w sumie to zainteresowanie o niczym nie świadczy. Zobacz, w 1968 r. było 18 tys. Żydów w Polsce. Zobacz, jak to się świetnie udało z tymi ludźmi. Nawet taka robotnica z Wedla krzyczała: „Moszek do Izraela”. Ona nie była przekupiona. To zainteresowanie problemem żydowskim może być też tłumaczone jako sprzeciw wobec polityki komuny. Jeżeli komuna jest przeciw Żydom, to ja będę za.

Red.: Ale z drugiej strony jest koncepcja żydo-komuny.

M. E.: No tak. Zobacz, co w „Solidarności” zrobili ci prawdziwi Polacy? Powiedzieli tak: KOR, Żydzi, komuna. Nie chwyciło to na Zjeździe, ale chwyciło w Mazowszu. Już chcieli Bujaka przewrócić, bo mówili, że to Żyd. To była robota ubecka.

Red.: Ja wcale nie jestem przekonany, że to była robota ubecka.

M. E.: Bo ty jesteś dziecko.

Red.: Rozumiem, że jest to pytanie jak z incydentem kieleckim. Nieważne jest to, czy to robiło UB czy nie; ważne jest, że był ktoś do sprowokowania.

M. E.: To chyba nie jest tak samo. Myślę, że ta władza ciągle próbuje wracać do sprawy żydowskiej, bo myśli, że znów jej się uda coś wygrać. To w okresie międzywojennym chwyciła. I chwyciło w 1968 r., a teraz zobacz – ostatnio Kiszczak odważył się powiedzieć o Bieleckim, że ma on tylko to wspólne z tym krajem, że jest tutaj urodzony... Tak naprawdę jest to nie do pojęcia, skąd bierze się problem antysemityzmu w kraju, w którym już nie ma prawie Żydów. Jednak z drugiej strony nie o to chodzi, że musisz być Żydem. O tym, kto jest Żydem, decydują oni.

Red.: Czy mógłby Pan się ustosunkować do książki Hanny Krall i do zawartych tam Pańskich wypowiedzi. Jak ocenia Pan...

M. E.: Za to, co ja tam mówię – odpowiadam. Nie mówię o puentach autorskich.

Red.: Czy ceni Pan tę książkę?

M. E.: Nie cenię, bo się nie znam na literaturze. Znaczy nie w tym sensie, że nie cenię...

Red.: Czy lubi Pan tę książkę?

**Bujak, Kuroń, Michnik,  
Jaworski, Lis, Frasyniuk  
są Żydami tego ustroju.**

***Myszę, że zawsze niezależnie od tego, kim jest ten bity, trzeba z nim być.***

---

M. E.: Ja nie wiem, bo jej nie przeczytałem. Poza tym ze mną mało o niej mówią.

Red.: Czy mógłby Pan odpowiedzieć na pytanie, co to znaczy być Żydem dzisiaj...

M. E.: Gdzie? Tu w Polsce?... To znaczy być ze słabymi, nie być z władzą, bo władza zawsze tu Żydów biła, a dzisiaj jest bita „Solidarność”. Bujak jest bity przez władzę. Myszę, że zawsze niezależnie od tego kim jest ten bity, trzeba z nim być. Trzeba dać mieszkanie bitemu, trzeba go schować w piwnicy, trzeba się tego nie bać i trzeba w ogóle być przeciwko tym, którzy biją. I to jest jedyna rzecz, dla której jest się dzisiaj Żydem. Żydostwo polskie zginęło. Ta wielka kultura żydowska zginęła i nigdy już nie powstanie.

Red.: Ale to zupełnie nie zginęło. Pozostała pamięć o tym, co było.

M. E.: Nie, nie opowiadaj. Nic nie pozostało. Choć pozostało we wspomnieniach, pozostało w literaturze polskiej, obecności nie ma i nie będzie. Obecności nie ma wtedy, kiedy coś nie tworzy się dalej.

Red.: Wobec tego czy mógłby Pan odpowiedzieć na pytanie, co to znaczy być Żydem nie tu w Polsce, ale w ogóle?

M. E.: Jest to rzecz bardzo trudna do określenia. Żydostwo było basenem między Wisłą a Dnieprem. To wszystko. Co było w Ameryce, we Francji, w Anglii, nie tworzyło kultury żydowskiej. Bo co to jest naród? Naród to ludzie, którzy tworzą wspólną kulturę, postęp. Niekoniecznie naród musi mieć wspólną ideologiczną bądź religijną. Mahometan są na świecie miliony, a jednak nie jest to ta sama kultura. Te pięć milionów Żydów od Odessy do Warszawy miały jedną kulturę. I nawet jedne warunki gospodarcze. I to już nie istnieje.

Red.: No właśnie, to nie istnieje, ale z drugiej strony istnieje państwo Izrael, o którym Pan mówi, że nie ma ono szans na przetrwanie.

M. E.: Państwo Izrael ma zupełnie inną kulturę. Jeśli nawet ono się utrzyma, to za jakiś czas kulturowo zostanie państwem arabskim. I nie ma na to rady. Przecież nie jest to państwo żydowskie, lecz państwo mojżeszowe. Sprowadzono do Izraela Żydów z Etiopii, z Egiptu, z Chin, którzy nie mają ze sobą nic wspólnego poza tym, że są wyznania mojżeszowego. I dlatego jeżeli oni się utrzymają, to powstanie nowy naród, nowa kultura, która nie

będzie miała nic wspólnego z Europą, z Chagallem czy z Perecem, z tym żydostwem, które było tutaj.

Red.: Z czym powinien się według Pana identyfikować człowiek, który mówi o sobie „jestem Żydem”? Gdzie on powinien szukać swojego miejsca?

M. E.: Jeśli myśli o sobie, że jest Żydem w Europie, to on zawsze będzie przeciwko władzy. Żyd ma zawsze poczucie wspólnoty ze słabymi.

Red.: Czy wobec tego jest jakaś różnica między Żydem, który jest ze słabymi, a słabymi nie-Żydami?

M. E.: Czy jest różnica? Nie. Żadna. Bujak, Kuroń, Michnik, Jaworski, Lis, Frasiński są Żydami tego ustroju.

Red.: Czym chciałby Pan zakończyć naszą rozmowę?

M. E.: Jesteś bardzo miła, żeś przyjechała, jesteś bardzo solidna. Jest mi bardzo miło, że mogę mówić do Poznania, bo nigdy nie przypuszczałem, że z Poznaniem będę miał coś wspólnego.

Red.: Dziękujemy za rozmowę.

(Za: Czas, nr 4-5. Solidarność Walcząca. Poznań 1985)





# Prywatne rozmyślenia

1.

Bezwartościowość, pustota, nonsensowność wszelkich rozważań sowietologicznych, kremologicznych, komunistoznawczych i jak je jeszcze nazwać można, wynika z podstawowego ograniczenia, jakie – często nieświadomie – zakreśla pole widzenia kapłanów tych nauk tajemnych. Zajmują się oni z reguły objawami działań politycznych, które w skrócie określić można jako przykręcanie i odkręcanie śruby. Każdemu nowemu przywódcy komunistycznemu przypisywane są z urzędu tendencje do odkręcania śruby, co oczywiście – zwłaszcza w porównaniu z poprzednikami – nominuje go na liberała, człowieka kultury zachodniej, a już w najgorszym razie pragmatyka i technokratę, co jest odpowiednikiem powiedzenia bardzo brzydkiej paniencie, że ma ładne włosy. Przykręcanie śruby odbywa się pod naporem sił ciemnych i wstecznych, betonów i twardogłowych, doktrynerów, zamordystów i gazurki. W krajach bloku nie ma rzeczy ważniejszej niż walka o dostęp do śruby, o możliwość pokręcenia nią w tę lub inną stronę. Zajęci poszukiwaniem wewnętrznej logiki tych manipulacji śrubą komentatorzy dawno już stracili z oczu rzecz najważniejszą, istotę systemu, jego racjonalne i jednocześnie niehumanitarne jądro – samo istnienie śruby. Przecież w którąkolwiek stronę zostanie pokręcona, śruba trwa i można o niej z całą pewnością powiedzieć, parafrazując Lejzorka Rojstzwanca, że gdzie odkręcają, tam wkrótce przykręcać będą. Niestety, za obserwacje zdroworozsądkowe nie dostaje się dziś nie tylko stopnia profesora, ale nawet docenta sowietologii.

2.

Znów przeczytałem w prasie krajowej całą mnóstwo artykułów, komentarzy i felietonów o niepoprawnych Niemcach – naturalnie zachodnich – odwetowcach, rewizjonistach, rewanzystach, ziomkach, mrzonkach, odwiecznym niebezpieczeństwie, antypolskich kołach, kręgach, wodzie na młyn, pieczeniu własnej pieczeni, militarystyce, neofaszyzmie, odradzaniu się, strojeniu się, żądzy, igraniu z ogniem. Trzeba mieć zdrowie, żeby to przetrzymać. Zdaje się, że nowa fala zdzierania maski z podstępnych i krwiożerczych Teutonów, czyhających na strategiczny węzeł komunikacyjny Kędzierzyn-Koźle i bogactwa natu-

ralne kopalni Trzebinia-Siersza ma wiele wspólnego z kolejnym sukcesem gospodarczym rządu PRL i niechęcią rządu zachodnioniemieckiego do sfinansowania tego sukcesu. Co innego oczywiście Niemcy republikańscy i demokratyczni, z którymi Polaków łączy odwieczna i prawdziwa przyjaźń. Czterech nas było braci, jak powiada legenda: Lech, Czech, Rus i Prus. I wcale nie szkodzi, że wszyscy adoptowani. Warto sobie przypomnieć, jak się po wojnie przyjaźnilimy z NRD, bo to pouczająca historia, zupełnie jak dla panienek z dobrego domu. 6 lipca 1950 roku podpisano w Zgorzlecu układ o przyjaźni i pomocy wzajemnej między PRL i pierwszym w dziejach sprawiedliwym, chłopsko-robotniczym państwem niemieckim. Ale jeszcze przedtem, 15 maja tegoż roku Polska, by zachęcić nieśmiały komunistów niemieckich do zadziergnięcia przyjaźni, podjęła na wniosek Związku Sowieckiego decyzję w sprawie zmniejszenia ogólnej kwoty odszkodowań wojennych, wypłaconych Polsce przez NRD i rozłożenia spłaty pozostałej części na lat 15. 23 sierpnia 1953 roku, krótko po powstaniu berlińskim, znów na prośbę starszego sowieckiego brata rząd PRL zrzekł się całkowicie reparacji, by, jak głosił oficjalny komunikat, pomóc młodej, socjalistycznej republice w przezwyciężaniu trudności rozwoju. Cóż, prawdziwa przyjaźń nie ma ceny i nie cofa się przed wyrzeczeniami. Najważniejsze jednak, że podpisując układ o przyjaźni, zmniejszając reparacje i potem wyrzekając się ich całkowicie, Polska formalnie pozostawała w stanie wojny z Niemcami. W tym i z bratem marnotrawnym, przywróconym tonu rodziny – Prusem. Uchwałę o zakończeniu stanu wojny z Niemcami podjęła Rada Państwa 18 lutego 1955 roku. Przypomniałem wszystko, by udzielić rządowi zachodnioniemieckiemu wskazówek, jak odzyskać lekkomyślnie pożyczone PRL pieniądze. Wystarczy wprowadzić dyktaturę proletariatu, centralizm demokratyczny oraz sprawiedliwe stosunki własności i już za jakieś dwa lata Polska nie tylko odda na wniosek Związku Sowieckiego całe długi wraz z odsetkami, ale jeszcze dorzuci coś górką, by pomóc w przezwyciężaniu trudności rozwoju.

3.

Ze sprawozdania podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów z konferencji pras-

wej rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana dla dziennikarzy krajowych:

*Następnie rzecznik przedstawił sposoby podnoszenia mleczności krów.*

Boże, jak ja bym chciał to zobaczyć!

## 4.

Milicja znów odniosła sukces chwytając na gorącym uczynku groźnych przestępców pragnących się nielegalnie wzbogacić na krzywdzie ludzkiej, pocie i krwi serdecznej ludu pracującego miast i wsi. Sprawozdanie z obławy, opublikowane w *Życiu Warszawy* istotnie mrozi krew w żyłach, budząc jednocześnie podziw dla organów ładu i porządku. *Możliwość pozbycia się zbędnych przedmiotów oraz zarobienie na nich ściąga do stolicy mieszkańców innych miast. Bracia Mięczystaw i Tadeusz R. przyjechali do Warszawy z Radomia, by zaoferować turecką odzież o wartości 300 tysięcy złotych. Po powrocie znad Bosforu dwaj mieszkańcy Łodzi, także bracia Zbigniew i Marek M. postanowili w stolicy sprzedać modne obecnie kurtki i spodnie o wartości ponad 300 tysięcy. Również turecki towar wartości 200 tysięcy złotych oferowali też bracia, tyle iż z podwarszawskiego Michalina, Witold i Remigiusz Z. Rodzinne duety zatrzymali milicjanci z Ochoty. Wszyscy odpowiadają będą przed sądem za spekulacje, a w stosunku do braci Z. sąd orzekł już wyrok w trybie przyspieszonym skazując obu na kary grzywny po 50 tysięcy złotych i przepadek za kwestionowanych przedmiotów.*

Świetnie. Zło zostało ukarane, sprawiedliwości stało się zadość, przestępstwo nie popłaca, nawet na giełdzie powołanej do sprzedawania różnych zbędnych przedmiotów przez osoby całkiem prywatne i nie będące urzędnikami MHD. Zbrodniarze dostali po 50 tysięcy z zamianą na 500 dni aresztu. Wypada po sto złotych za dzień odsiadki. Wynika z tego – a jak się orientuję z licznych obwieszczeń sądowych jest to stawka obowiązująca – że dzień wolności obywatela ze wszystkimi przyległościami, więc pracą zawodową, działalnością społeczną, życiem w podstawowej komórce społecznej i tak dalej stanowi równowartość: 5 bochenków chleba zwykłego 0,8 kg, albo pięciu litrów mleka pełnotłudego, albo napoczętej ćwiartki masła, albo pięciu jaj, albo kilograma cukru plus dwie tyżeczki, albo 40 dkg wołowiny z kością na drugi gatunek, albo 12 dkg szynki, albo niecałej setki wódki, lub też półtora litra benzyny wysokooktanowej. W przeliczeniu na dewizy człowiek siedzi po kursie czarnorynkowym za 18 centów amerykańskich dziennie, za to po oficjalnym za prawie całego dolara. Nie można jednak narzekać na represyjność systemu i tanie szacowanie

wolności obywateli przez aparat sprawiedliwości. W zasadzie nic się nie zmieniło. Kiedy mnie skazano w 1981 na 5 tysięcy złotych grzywny z zamianą na 100 dni aresztu, jajko kosztowało u prywaciarza 20 złotych, a w handlu państwowym w ogóle było towarem nieznanym. Dzień mojej wolności wart więc był tyle co 5 jajek, a cały wyrok był śmiechem warty – raptem 500 jajek. Zostałem więc potraktowany równie łagodnie, jak dzisiejsi złoczyńcy, i żrą mnie teraz wyrzuty sumienia, że ani nie zapłaciłem, ani nie odsiedziałem, bo władza wkrótce zajęła się czym innym i nie miała głowy do użerania się ze mną o głupie 5 tysięcy, które w międzyczasie warte było tyle, co 500 złotych. Skoro już piszę o sobie samym do potomności, to muszę wspomnieć, że zostałem skazany za obrazę pewnego literata partyjnego i poniżenie go w opinii publicznej przez karygodne nazwanie grafomanem. Ponieważ grafoman był z długoletnim stażem – grafoman ze stażem zostaje pisarzem – sąd dla miasta stołecznego Warszawy podkreślił w wyroku, że jestem za młody, aby oceniać zasłużonych twórców. Gdy domagałem się określenia, od kiedy można, powołując się na paragraf o życiu płciowym i zwracając uwagę sądu, że jestem już dojrzały do utrzymywania stosunków intymnych, ztądano mnie i zagrożono kolejną grzywną za obrazę sądu.

Z procesu wyniosłem wiedzę o tym, ile jest warta moja wolność osobista w przeliczeniu na jaja kurcze oraz niewiedzę na temat jakiego trzeba dożyć wieku, by móc krytykować członków Związku Literatów Polskich.

## 5.

Dyskusja na temat polityki wschodniej, jaka toczy się w Niemczech Zachodnich, z wciąż powracającym motywem niezawartego do dziś układu pokojowego i – w związku z tym – kwestia zjednoczenia Niemiec jest dyskusją absolutnie bezprzedmiotową. Chciałbym na to zwrócić uwagę zarówno koalicji rządzącej, jak i opozycji socjaldemokratycznej. Panowie sobie dyskutujecie, jedni z was podkreślają wobec przedstawicieli władz PRL nieustępliwość wobec kwestii zjednoczenia drogą pokojową, powołując się na prawo do samostanowienia narodów i tym podobne, pięknoduchowskie kwiecistości, drudzy umizgują się do Warszawy, dając do zrozumienia, że gotowi są machnąć ręką na zjednoczenie, byle mieć trochę spokoju. I wszystko niepotrzebnie. Bez sensu. Po co wciąż mówić o układach poczdamskich i kłócić się o pozostawienie lub wykreślenie z konstytucyjnej preambuły zdania *Das deutsches Reich existiert fort*, skoro załatwiono już wszystko za

nas. Układ pokojowy z Niemcami został zawarty, a panowie nawet tego nie zauważyli. Profesor Władysław Góra historyk, w swej książce *Polska Rzeczpospolita Ludowa* napisał: *Wprawdzie w uchwałach poczdamskich pozostawiono punkt o definitywnym zatwierdzeniu granic zachodnich Polski na przyszłej konferencji pokojowej – było to jednak zgodne z prawami i zwyczajami międzynarodowymi, w myśl których każda wojna kończy się pokojem. Nikt oczywiście nie mógł przewidzieć, że w rezultacie zimnej wojny i powstania RFN zawarcie układów pokojowych z całym Niemcami nastąpi dopiero po 27 latach.*

Stanowiony profesor ma oczywiście na myśli układ górzelecki z 1950 roku i o dwadzieścia lat później układ z Warszawy, podpisany przez Brandta. Te dwa dokumenty, ożenione chytrze i bez świadków stanowią – w doktrynie Moskwy i Warszawy – układ pokojowy z Niemcami. Nie warto łamać krzesła, skoro wszystko jest zatwione. Jeśli Brandta nie poinformowano o tym w Warszawie w czasie ubiegłorocznej, grudniowej wizyty, to widać z wrodzonego poczucia delikatności. Może liczone też na tę, cofniętą w ostatniej chwili, stumilionową jałmużnę. Ale cóż, dyskutujcie panowie, spotykajcie się, dogadujcie. Jest już traktat pokojowy, z dwóch części można dołożyć trzecią. Na początek mogłoby zawrzeć pokój z PRL Zagłębie Saary.

## 6.

W 1953 roku wschodnioniemiecka SED – Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec, im wolno – wydała okólnik, zakazujący używania w gazetach, czasopismach, przemówieniach, wystąpieniach agitacyjnych i tak dalej niektórych wywisk pod adresem zachodnich mężów stanu. W dołączonej, szczegółowej instrukcji wymieniono 178 objętych zakazem inwektyw. Czytałem nie bez rozczulenia. Ach, jakież to były piękne czasy, na szczęście nie minęły one bezpowrotnie. Mimo zakazu część wywisk przetrwała próbę czasu i można je znaleźć nie tylko w *Neues Deutschland*, ale i w *Trybunie Ludu*, i w *Prawdzie*. Ale żal tych, o których zapomniano. Och, jak żal kapitalistycznych hien, bankierskich bestii, handlarzy niewolników, imperialistycznych krwiopiczów, podżegaczy wojennych, masowych morderców, koreańskich reżników, świni plutokratycznych, mętów i szumowin ludzkości, gwałcicieli kultury. Nikt już nie nazwie za Łabą żadnego polityka jak Churchilla – sępem żywiącym się padliną. O Reaganie różnie mówią, a przecież nie tak jak o Eisenhowerze – wodzu gangsterów. Poszły w las psy łańcuchowe imperializmu i jak dotąd nie wróciły. Za to

marionetki zostały. Piszą o nich ci, którym los marionetek jest znany z autopsji.

## 7.

Po roku mieszkania w Londynie nareszcie zrozumiałem duszę Anglików. Pomogła mi w tym książka, która jest na angielskim rynku szeroko omawianym i reklamowanym bestsellerem wydawniczym, a której treścią jest dowód naukowy na to, że Matka Boska pochodziła z brytyjskiej rodziny królewskiej, Chrystus spędził większość swego życia w Anglii, a Maria Dziewica jest tu w ogóle pochowana. Brakuje tylko stwierdzenia, że Pan Bóg jest British Subject, czyli brytyjskim poddanym. Po tej lekturze wdzięczny jestem, że nie muszę dzielić losu z Panem Bogiem.

## 8.

W Jemenie Południowym komuniści bili się między sobą, zdaje się, że o to, którzy z nich są komunistami właściwymi i słusznymi, choć nie można też wykluczyć, że szło o władzę. Ponieważ zwykle jest tak, że komuniści biją się z niekomunistami, co daje komentatorom wdzięczne pole do popisu i możliwość wyjaśniania, kto za kim stoi i kto na czym siedzi, tym razem wszyscy nieco zgłupieli, łącznie z Arafatem, który wysłał swoje bojówki na pomoc, zanim jeszcze na Kremlu zdecydowano, po której powinny być stronie. Telewizja angielska nie mogąc wybrać z komentarzowego deficytu zaprosiła do studia profesora Gutteridge'a z Instytutu Studiów nad Konfliktami, który w krótkich, żołnierskich słowach rzecz całą wyjaśnił. Zapiisałem sobie te słowa, bo były tego warte. Profesor powiedział tak:

*Istnieją podstawowe problemy odnoszące się do konfliktów regionalnych i potrzeby ich rozwiązania, i jest prawie jasne, że Wschód i Zachód, Związek Sowiecki i Stany Zjednoczone, i Wielka Brytania na przykład, i Francja są zainteresowane stabilizacją. Poza tym, ktoś mógłby przypuszczać, że będą tu wyciągnięte jakieś wnioski w sprawie potrzeby współpracy. Jak dotąd współpraca witalna z zadowoleniem wchodzi w grę tylko w przypadku nagłych problemów, a nie gdy przewiduje się problemy i zanim one się zaczną. Sądziłbym, że wydarzenie w Jemenie mogłoby stanowić bodziec w tym kierunku.*

Zgasiłem telewizor i uspokojony poszedłem spać. Przyjemnie, kiedy fachowiec wyjaśni wszystko jasno i precyzyjnie. Szkoda tylko, że ci biedacy w Adenie nie oglądają angielskiej telewizji i nie wiedzą, że lejąc się o lepszy wzór komunizmu przyspieszają dzień ścisłej współpracy między Wschodem i Zachodem. ■

# Na niewidzialnym froncie

## Część III

W przedstawicielstwach sowieckich na terenie Francji pracowało w 71 roku legalnie 200 Sowietów. Liczba ta zwiększyła się w ciągu kolejnych dziesięciu lat do 700. W sprawozdaniu NATO ocenia się, że 70 procent obsady ambasady bloku wschodniego na Zachodzie pracuje dla służb tajnych. KGB ma swoich ludzi w biurach Aeroftotu, Intouristów oraz w mieszanych firmach wschodnio-zachodnich. Nawiasem mówiąc, powiązania finansowe powyższych firm przebiegają poprzez sowiecki bank w Paryżu, Banque Commerciale de l'Europe du Nord (BCEN).

We wrześniu 71 roku Wielka Brytania wydalila ze swojego kraju 105 pracowników sowieckich; do kwietnia 83 roku wydalono za działalność szpiegowską Sowietów z Włoch, Danii i Szwajcarii, a 5 kwietnia tegoż roku 47 rozszyfrowanych agentów KGB z Francji. Trzech z nich było pracownikami konsulatu w Marsylii (jeden doradcą naukowym), sześciu – członkami sowieckiej delegacji UNESCO, trzech urzędnikami UNESCO (w organizacji tej najliczniejszą jest 22-osobowa delegacja sowiecka, za nią podążają Chiny – 7 reprezentantów), pięciu wydalonych było członkami sowieckiej delegacji handlowej, dwóch – dziennikarzami (w tym jeden kierownikiem biura TASS)<sup>1</sup>.

Odpowiedzialny za ten stan rzeczy jest między innymi 12 oddział KGB, zwany częstokroć „oddziałem kamuflażu”. Załatwia on personelowi KGB upozorowane miejsca pracy w sowieckich instytucjach rządowych, umożliwiając jemu tym sposobem występowanie w charakterze dyplomatów, dziennikarzy, przedstawicieli organizacji handlowych, uczestników konferencji, a nawet duchownych.

\*\*\*

W kwietniu 72 roku w Cannes odbył się zlot prawników i biznesmenów należących do towarzystwa, którego zadaniem jest ochrona praw patentowych i znaków towarowych (International Association for the Protection of Industrial Property). Na uczestnikach wielkie wrażenie wywarł wiceprezydent sowieckiej izby handlowej, Jewgenij Pietrowicz Pitowranow. Był on 57-letnim, dostojnym mężczyzną, sprawiającym wrażenie uczzonego, konwersującym w językach angielskim, francuskim i niemieckim. Jego rozmówcy czuli się mile połączani stawianymi im pytaniami, wskazu-

jącymi na szczere zainteresowanie sowieckiego kolegi ich planami, zawodowymi problemami, rodziną, warunkami życia.

Pitowranow był pracownikiem tajnej policji, w szeregi której wstąpił w 1938 roku, po ukończeniu studiów inżynierskich. W okresie II wojny światowej awansował do stopnia generała brygady. W okresie czystek został aresztowany. Dzięki Malenkowowi powrócił do łask. W 52 r. powierzono mu zadanie kierowania tajnymi operacjami wymierzonymi w obce państwa. Chcąc wykorzystać wszechstronne uzdolnienia Pitowranowa, KGB wydelegował go w 53 roku do Berlina Wschodniego, gdzie miał nadzorować operacje szpiegowskie i uprowadzenia. Od 58 r. pracował w Pekinie w charakterze oficera kierującego akcjami na terenie Chin; wreszcie został dyrektorem szkół KGB (owskich). Pod koniec lat sześćdziesiątych biuro polityczne, które w rozwinięciu stosunków handlowych z Zachodem widziało rozszerzenie możliwości działań wyrotowych, przydzieliło Pitowranowa do izby handlowej. Od tego czasu jest on stałym gościem wszelkich kongresów i wystaw<sup>2</sup>.

\*\*\*

Większość oficerów KGB zaangażowanych w operacjach zagranicznych należy do jednego z tak zwanych oddziałów zwykłych. Jest ich ogółem 16, w tym dziesięć „regionalnych”, będących odbiciem podziału świata na obszary docelowe. Przykładowo do obszaru działania oddziału pierwszego należą Stany Zjednoczone, do czwarte-go Niemcy i Austria, do dziesiątego francusko-języczne kraje Afryki. Centrala każdego z tych dziesięciu oddziałów kontroluje, zabezpiecza i deleguje większość personelu „legalnych” przedstawicielstw KGB przy ambasadach i konsulatach sowieckich. Opiekuje się tajnymi agentami (poza

<sup>1</sup> Thanmar von Muenchhausen, Wo dem KGB die Durchdringung am besten gelungen ist, Frankfurter Allgemeine Zeitung, nr 94, 23.04.1983

<sup>2</sup> za: J. Barro n, KGB. Knaur. Muenchen 1974

tymi, którzy obarczeni zostali specjalnymi zadaniami oddziału dezinformacji i egzekutywy; kontroluje próby werbowania urzędników rządowych, biznesmenów, studentów, profesorów, naukowców, dziennikarzy, turystów i to nie tylko na terenie danego kraju, lecz także poza jego granicami. Centrala odpowiada za umieszczenie szpiegów w gremiach rządowych oraz werbowanie agentów mających wpływ na parlamenty, prasę, gospodarkę, związki zawodowe i uniwersytety, jak również „podkopywanie” interesów danego państwa w świecie.

\* \* \*

21 stycznia 84 roku na lotnisku w Oslo aresztowano niejakiego Arne Treholta (syna byłego ministra rolnictwa Norwegii), mającego przy sobie walizkę wypełnioną tajnymi dokumentami. Treholt, będący wysokim urzędnikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pracował równolegle na etacie pułkownika KGB. Jego działania nie ograniczyły się li tylko do operacji szpiegowskich. Do jego zadań (wg prasy norweskiej) należało między innymi kierowanie skandynawskim ruchem pokojowym; do „zasług” – powołanie do życia Komisji Palmego, zajmującej się tworzeniem stref bezatomowych na terenie Skandynawii oraz podpisanie układu, na mocy którego Sowietci otrzymali prawo połowu na Morzu Barentsa – jedynej drodze prowadzącej na Atlantyk (umożliwiającej Sowietom przedostanie się atomowymi okrętami podwodnymi na Atlantyk)<sup>3</sup>.

\* \* \*

Oddział 11 kompetentny jest do prowadzenia współpracy z Kubą i satelitarnymi państwami Europy Wschodniej. W roku 73 na terenie tych państw znajdował o się 110 oficerów KGB, meldujących centrali moskiewskiej o poczynaniach „przyciąciół” i dostarczających kopie wszystkich interesujących sprawozdań. Przy okazji zajmują się oni także werbowaniem cywilnych pracowników na Zachodzie. Posługiwane się służbami tajnymi Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii, Bułgarii, Kuby czy też innych państw komunistycznych, które nie są niczym innym jak filiami KGB, jest nadszczynaj korzystne dla Związku Sowieckiego.

Dla przykładu: na polecenie KGB Kubańczycy przeszkalają terrorystów palestyńskich i irlandzkich; współpracują z brytyjskimi komunistami dla utrzymania napiętej sytuacji w Irlandii Pół-

nocnej, szkolą oficerów do przyszłych akcji szpiegowskich i sabotażowych przeprowadzanych na obszarze Stanów Zjednoczonych. Jeśli któraś z tych operacji zostaby wykryta wywołując oburzenie opinii publicznej, obciążona nią byłaby Kuba, a nie Związek Sowiecki<sup>4</sup>.

Zamach na papieża Jana Pawła II należy prawdopodobnie także do tego typu akcji. O tym, że bułgarski wywiad maczał w nim palce, świadczą zeznania Agcy i nie ukrywana nerwowość Sofii i Moskwy.

Oddział 15 prowadzi archiwum Pierwszego Zarządu Głównego KGB; jest w posiadaniu pełnej dokumentacji aktualnie prowadzonych operacji poza granicami kraju.

Oddział 16 pełni rolę biura personalnego, zajmującego się między innymi rekrutacją współpracowników dla Pierwszego Zarządu. Wielu kandydatów pochodzi z Instytutu Języków Wschodnich, jak również Instytutu Stosunków Międzynarodowych w Moskwie. W przeszłości studenci chętnie korzystali z oferty KGB zdając sobie sprawę, że żaden inny pracodawca nie zaoferuje takich przywilejów w połączeniu z tak wysoką pensją. Ta sytuacja uległa z biegiem lat zmianie i obecnie KGB nie może liczyć na zbyt łatwe zdobywanie pracowników.

Na zakończenie kilka zdań o oddziałach specjalnych.

Oddział V, (tak zwana egzekutywa) odpowiedzialny jest za mordy polityczne (w żargonie KGB „mokryje dzieła”), uprowadzenia oraz akcje sabotażowe. Do zakresu jego czynności należy również przygotowywanie w czasach pokojowych akcji sabotażowych skierowanych przeciwko zachodnim przedsiębiorstwom spedycyjnym, połączeniom komunikacyjnym, łączności oraz innym kluczowym ośrodkom. Zapewniłoby to Sowietom, w przypadku kryzysu międzynarodowego, możliwość sparaliżowania państw zachodnich.

Zgodnie z tezą Lenina, według której wszystko to jest moralnie uzasadnione, co służy eskalacji komunizmu, pierwsze uprowadzenia i mordy polityczne dokonane zostały przez Związek Sowiecki już w latach trzydziestych.

\* \* \*

W 1930 roku uprowadzono w Paryżu czołowego reprezentanta interesów białoruskich, Aleksandra Kutepowa.

W 1932 zastrzelono w Hamburgu byłego kuriera komunistycznego H. Wissengira.

<sup>3</sup> Schluss mit dem gruenen Terror. Bundesvorstand der EAP, Wiesbaden

<sup>4</sup> Na podstawie sprawozdania byłego oficera kubańskiego go wywiadu, Gerardo Perazo Amerchazurra

W roku 1941 zastrzelony został w swoim pokoju hotelowym w Nowym Jorku były wysoki funkcjonariusz GPU Krivitski, który pod koniec lat trzydziestych zerwawszy z komunizmem napisał książkę o kulisach i metodach pracy bolszewickich służb tajnych.

W 1940 zamordowany został przez współpracownika komunistycznego aparatu wywiadu Leo Trocki. Mord dokonany został w Meksyku przy zwichniętej szyi.

W latach 1957 i 1959 zamordowani zostali przywódcy emigracji ukraińskiej L.Rebet i S.Bandera<sup>5</sup>.

W 1972 roku zamordowano w Kabulu zaangażowanego islamskiego działacza antykomunistycznego M.Gahisa.

\* \* \*

W lutym 54 roku we Frankfurcie zjawił się wypróbowany agent sowiecki Nikołaj Chochlow. Z rozkazu KC KPZR miał on „zlikwidować” rosyjskiego emigranta G.S. Okolowicza, przywódcę NTS<sup>6</sup>.

Chochlow zasłużył się w czasie II wojny światowej udziałem w wielu akcjach terrorystycznych, zlecając swoim pracownikom zamordowanie niejednego przeciwnika „nowego porządku”. Tym razem jednak odmówił wykonania rozkazu. O celu swojego przyjazdu poinformował Okolowicza – podając mu równocześnie nazwiska dwóch pozostałych agentów skierowanych do tej akcji – oraz amerykańską służbę bezpieczeństwa. Amerykanów zaprowadził do lasku pod Monachium, gdzie schowany był elektryczny pistolet wyprodukowany w moskiewskim laboratorium. Z broni tej można było strzelać zatrutymi pociskami dum-dum.

Początkowo Sowietci próbowali zbyć zeznania Chochlowa, przedstawiając je jako żłośliwe oszczerstwa CIA. Widząc, że Zachód nadal darzy go zaufaniem, wymyślono nową wersję: Okolowicz jest jego krewnym, a obaj są przestępcami hitlerowskimi. Kiedy i tym razem Chochlow nie dał się zastraszyć nadal opowiadając o swojej byłej pracy, KGB skazał go na karę śmierci.

We wrześniu 57 roku na spotkaniu w Frankfurcie „dezerterski” zaniemógł. Lekarze podejrzewali,

nieżył żołądka i rozpoczęli leczenie. Po kilku dniach wygląd pacjenta zmienił się radykalnie. Jego ciało pokryło się brunatnymi pasami, ciemnymi plamami i czarnymi obrzmiałościami. Z powiek wydobywała się gęsta ciecz, z porów krew, włosy wychodziły pękami. Lekarze podejrzewali zatrucie silnie toksycznym talem (metal). Niestety leczenie nie skutkowało. Stan zdrowia Chochlowa pogarszał się z każdym dniem. Wreszcie zrozpaczony Okolowicz, zawdzięczający choremu życie, zaalarmował Amerykanów. Chochlowa umieszczono we frankfurckim szpitalu wojskowym. Jego pokój był dniem i nocą pilnowany. Rozpoczęto walkę o jego życie. Z nieznanых przyczyn po tygodniu leczenie zaczęło skutkować. Po pewnym czasie udało się wybitnemu amerykańskiemu toksykologowi odkryć źródło tej dziwnej choroby.

Pacjent był rzeczywiście zatruty talem, tyle że metal ten przed podaniem (w napoju lub pożywieniu) został napromieniowany.

\* \* \*

Od końca lat pięćdziesiątych jednym z najważniejszych stał się oddział specjalny A, oddział dezinformacji.<sup>7</sup> Prowadzi on operacje mające na celu wpływanie na decyzje obcych rządów; organizuje kampanie zmierzające do demoralizowania społeczeństw, czy też zniesławiania jednostek lub grup wrogo nastawionych do Związku Sowieckiego, podsuwa turystom zachodnim fałszywe informacje; zaciera ślady nieudanych akcji KGB.

Działania tego oddziału bazują szczególnie na łatwości, żeby nie powiedzieć głupocie i niewiedzy, wielu zachodnich polityków, dzienni-

<sup>5</sup> Informacje o schemacie organizacyjnym KGB czerpią zachodnie wywiady między innymi z relacji zmieniających front oficerów sowieckich; wynikiem są różnego rodzaju podziały i nawzajemne, ulegające niustannym zmianom wraz z kolejnymi reorganizacjami sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Dla przykładu: Gert Bucheit pisze o oddziale dezinformacyjnym D, składającym się z 40 do 50 funkcyjnych i regionalnych specjalistów (por. Die anonyme Macht. Akademische Verlagsgesellschaft ATHENAION, Frankfurt/Main 1969). John Barron mówi o oddziale dezinformacji jako o oddziale specjalnym A (por. KGB, Knaur Verlag, Muenchen 1974), natomiast w swoim najnowszym opracowaniu (por. KGB heute. Scherz Verlag, Bern u. Muenchen 1984) podaje, że z oddziału tego powstała w latach siedemdziesiątych służba A (Służba Aktywnych Meroprijatij). Zakres działań tego oddziału pozostał w swoim rdzeniu nie zmieniony.

Po ucieczce w 71 r. KGB-owca Ljadina, będącego równocześnie agentem brytyjskim, KGB dokonało czystki w oddziale V (egzekutywa), w wyniku której rozwiązano go i podporządkowano wydziałowi S (nielegalne). Te i podobne zmiany w strukturze KGB, powstałe wskutek reorganizacji aparatu, przekazał między innymi St.A. Lewczenko, były major KGB (por. KGB Heute ...op. cit.)

<sup>6</sup> M. Buber-Neumann, Der kommunistische Untergrund. Neptun Verlag Kreuzlingen. Zuerich 1970

<sup>7</sup> NTS – antykomunistyczna organizacja emigracyjna. Barron tłumaczy powyższy skrót jako Narodny Trudowej Sojuz, (por. KGB, Knaur Verlag, Muenchen 1974); dla porównania u Sanche de Gramont skrót ten oznacza Nesjom Tiranam Smert, (por. Der geheime Krieg. Paul Neff Verlag, Wien-Berlin-Stuttgart 1962)

karzy, naukowców i innych grup zawodowych, mających — powiedzmy to otwarcie — interes w utrzymaniu dobrych stosunków między Wschodem a Zachodem. Opierają się także na materialnym egoizmie, histerycznym strachu przed utratą pokoju i brakiem szacunku dla wolności ogółu społeczeństw. By nie być gołosłownym: sławny George Bernard Shaw, jakże krytyczny i niekiedy pryncypialny w ocenie stosunków społecznych panujących w Wielkiej Brytanii, oświadczył po powrocie z podróży do Związku Sowieckiego, zorganizowanej przez OGPU, że nie ma żadnych dowodów na panującą tam klęskę głodu. Hotele, w których jadał, były obficie zaopatrzone w żywność. Przypomnijmy, że szczyt klęski głodu w 1932 i 33 roku przypadało żyć szacunkowo 5-6 milionów ludzi.<sup>8</sup> Przykładów takich „zorganizowanych” wycieczek zachodnich osobistości, dających im poczucie wolności i swobody poruszania się, jest bardzo wiele. Ich wypowiedzi i sprawozdania cytowane są często w zachodnich środkach masowego przekazu.

Wybitnym ekspertem do spraw sowieckiego budownictwa mieszkaniowego był pod koniec lat sześćdziesiątych A.A. Bates, kierownik wydziału polityki walutowej w amerykańskim Ministerstwie Handlu. Uważał on Związek Sowiecki za dotychczas pierwsze i jedyne w świecie państwo, które rozwiązało problem „... w jaki sposób zapewnić szerokiej rzeszy obywateli względnie tanie mieszkania”. Swoje wypowiedzi opierał o osobiste obserwacje, kontakty z wielu wysoko postawionymi osobistościami sowieckimi i rozmowy przeprowadzone w fabrykach z robotnikami. Mimoходом przyznał, że nie zna języka rosyjskiego, ani w mowie, ani w piśmie!

Równie niebezpieczna jest tak zwana infiltracja organizacji i instytucji zachodnich sterowana przez oddziały dezinformacji.

Jeśli „wewnątrz jakiejś grupy czy organizacji znajduje się mniejszość sterowana z zewnątrz, nie ujawniająca swej politycznej tożsamości i tylko dzięki temu nieujawnieniu się zdobywająca w niej wpływową pozycję” — mowa jest o infiltracji.<sup>9</sup> Do organizacji i instytucji cieszących się szczególnym zainteresowaniem pracowników KGB należą związki zawodowe, partie polityczne, uczelnie wyższe oraz ruch pokojowy.

\* \* \*

Spore problemy finansowe (długi, życie ponad stan) skłoniły dwóch żołnierzy Bundes-

wehry do szukania ratunku u sowieckich „przyjaciół”. Po wielu perypetiach zaproszono ich do ambasady sowieckiej w Wiedniu. Gdy na pytanie, czy rzeczywiście chcą przesiedlić się do Związku Sowieckiego, odpowiedzili twierdząco, podyktowano im następujące zobowiązanie:

„Niniejszym oświadczam, że zrywam swoje stosunki z Republiką Federalną Niemiec. Będę aktywnie walczył przeciwko NATO, USA i Republice Federalnej Niemiec. Potępiam stacjonowanie nowych broni na Zachodzie, zagrażające Związkowi Sowieckiemu. Dalej, będę z terytorium Związku Sowieckiego aktywnie popierał ruch pokojowy w Republice Federalnej Niemiec.

Prosi się o azyl w Związku Sowieckim.

podpis.”<sup>10</sup>

\* \* \*

Eksport ideologii komunistycznej, kampanie dezinformujące, akcje propagandowe odnosiły niestety na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci wiele sukcesów. Dowodem na to, zwiększająca się z każdym rokiem grupa tych, którzy uparcie obstają przy twierdzeniu, jakoby komunizm zmienił się z biegiem lat na lepsze, jakoby zrezygnował z dawnych celów podboju świata i tym samym z walki wywrotowej.

Nie miejmy złudzeń co do tego, że Sowieci kiedykolwiek zrezygnują ze szpiegowania w starym wypróbowanym stylu: z brutalnym fanatyzmem Dzierżyńskiego i biurokratyczną pedanterią Andropowa. „Świętym obowiązkiem” Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego jest udzielanie pomocy proletariatu całego świata w jego walce przeciw „kapitalistycznemu niewolnictwu”.<sup>11</sup>

Pogląd ten reprezentowali dotychczas wszyscy kremłowscy przywódcy i nie należy przypuszczać, by Gorbaczow miał zrezygnować z udzielania takiej „pomocy”.

*dokończenie w następnym numerze*

<sup>8</sup> za Robertem Conquest

<sup>9</sup> Fritz Vilmar, Was heisst hier kommunistische Unterwanderung? Ullstein Verlag, Frankfurt/Main, Berlin, Wien 1981

<sup>10</sup> Verfassungsschutzbericht 1984. Hrsg. Der Bundesminister des Innern, August 1985

<sup>11</sup> M. Buber-Neumann, op. cit.

# Marcin Antonowicz

Marcin Antonowicz – urodzony w 1966 roku, zabity przez funkcjonariuszy ZOMO w Olsztynie, zmarł dnia 2 listopada 1985 roku.

Tyle o kolejnej śmiertelnej ofierze rządów terroru w Polsce znajdziemy – być może – w spisie zamordowanych, zaginionych, tych, którzy „z niewiadomych przyczyn...” albo „w niewyjaśnionych okolicznościach...”, w spisie – jeśli takowy kiedykolwiek powstanie.

Marcin Antonowicz, laureat ogólnokrajowej olimpiady chemicznej i student pierwszego roku chemii Uniwersytetu Gdańskiego zatrzymany został wraz z dwoma kolegami 19 października 1985 roku o godzinie 10 wieczorem na ulicach Olsztyna przez patrol milicji. Wracali z przyjęcia pożegnania dla powołanego do wojska kolegi. W trakcie kontroli dokumentów jeden z milicjantów zareagował agresywnie na widok legitymacji Antonowicza, która identyfikowała go jako studenta z Gdańska. *No to co, jeśli jestem z Gdańska?* – miał się zapytać Antonowicz milicjantów. Nie wyobrażał sobie zapewne, jakie będą konsekwencje tego niewinnego pytania. Milicjanci zwolnili jego dwóch kolegów i stwierdzili, że Antonowicz jest pijany i muszą go zabrać do izby wytrzeźwień. Protesty kolegów stwierdzających, że jest on trzeźwy nie pomogły i policyjni samochód odjechał zabierając go ze sobą. Z danych przytoczonych przez agencję *Reutersa* wynika, iż już po kilkunastu minutach, o godzinie 22.16, milicjanci wezwali karetkę pogotowia do leżącego na jezdni nieprzytomnego Antonowicza, który – według relacji milicji – zaczął się awanturować, a następnie wyrwał się i wyskoczył z jadącego milicyjnego pojazdu na ulicę. Lekarze mieli stwierdzić u ofiary 6-centymetrową ranę w tyle głowy

Marcina Antonowicza przywieziono do szpitala, gdzie natychmiast został on poddany operacji. Po 14 dniach walki ze śmiercią Marcin Antonowicz zmarł o godzinie 9.05, 2 listopada 1985 roku, nie odzyskując przytomności.

Lokalna olsztyńska prasa opublikowała komunikat prokuratury wojewódzkiej stwierdzający, że Antonowicz zmarł w wyniku wyskoczenia z jadącego samochodu i uderzenia głową w asfaltową nawierzchnię. Władze nie musiały być jednak dostatecznie przekonane o wiarygodności własnej wersji, skoro od pewnego czasu na ulicach Olszty-

na zostały wyraźnie wzmocnione milicyjne patrole, a również – jak podaje raport „Solidarności” – miejscowym księżom zabroniono odprawianie jakiegokolwiek mszy w intencji Antonowicza, gdyż zdaniem władz istniało niebezpieczeństwo przekształcenia się ich w manifestacje polityczne. Ten sam raport „Solidarności”, opisując okoliczności śmierci Marcina Antonowicza, stwierdza wprost – powołując się na opinie operujących go po wypadku lekarzy – że zmarł on w wyniku obrażeń mózgu powstałych od twardego uderzenia, „jak od uderzenia pałką”.

Śmierć młodego człowieka wywołała nie tylko w Olsztynie, ale i w całej Polsce ogromne poruszenie. Pod petycją do Rady Państwa domagającą się przeprowadzenia wnikliwych badań dla ustalenia przyczyn śmierci Marcina Antonowicza podpisało się 309 lekarzy i pracowników służby zdrowia Olsztyna. Podpisywały się nawet pielęgniarki i salowe. Lista zawiera nie tylko nazwiska, ale nawet adresy sygnatariuszy, co świadczy o sile emocjonalnego zaangażowania, o determinacji podpisujących. Do apelu dołączyło się 1100 lekarzy warszawskich. Za trumną zmarłego szło około 20 tysięcy osób. Kondukt pogrzebowy przesuwał się ulicami miasta dwie godziny. Egzekwia odprawił biskup Julian Wojtkowski. Odczytano postać Lecha Wałęsy.

Można sobie zadać pytanie, cóż sprawiło, że tragiczna śmierć młodego człowieka wywołała tak ogromny społeczny rezonans. Ale olsztyńska tragedia poruszyła nie tylko opinię publiczną. Panicznie zareagowały również władze PRL. Wiadomo, że w stan alarmu postawiono olsztyński komitet wojewódzki, że do miasta przyjechali dygnitarze z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, że ściągnięto zapobiegliwie dodatkowe siły ZOMO. W miejscowej partyjnej gazecie zabrakło nekrologu Marcina Antonowicza, zastąpił go komunikat prokuratury wojewódzkiej, który ukazał się 4 listopada – w dwa dni po zgonie. Ale gdy jeszcze leżał w szpitalu, gdy jeszcze walczył ze śmiercią, szerokimi kręgami rozchodzili się wieści, które jego rodzice określili później w liście do premiera Zbigniewa Messnera jako *perfidne, szkalujące pogłoski*. Wspomnienie wystarcza choćby to, że 14 listopada ub. r. cała oficjalna prasa krajowa zamieściła felieton Jana Rema – Jerzego Urbana zatytułowany „Kraj grozy”. W wydaniu olsztyńskim tekst felietonu Rema spuentowano dwoma dodatkami. Raz określono w nim Marcina Antonowicza jako „upitego”, a raz jako „nietrzeźwego”. Tych słów nie ma w innych wersjach felietonu, na łamach innych gazet. Widać więc wyraźnie, jak wiele wysiłku włożono w urobienie opinii mieszkańców Olsztyna. Koledzy Antonowicza zgodnie stwierdzają, że żadnego pijaństwa nie było i że za-



chowowali się spokojnie w momencie, gdy naknęli się na milicyjny patrol. Przypominają się sprawy Grzegorza Przemyska, Stanisława Pyjasa i nasuwa się też straszne pytanie: jak długo władza da dożyć niewygodnym jej świadkom?

*Gazeta Olsztyńska* i dziennik *Pojezierze* odmawiały zamieszczenia nekrologów, w których byłoby coś więcej niż data urodzin i data śmierci. Władze olsztyńskie zabraniały modłów publicznych w kościołach i usiływały przenieść ceremonię pogrzebową na odległy o kilka kilometrów cmentarz oraz stordedować pochód pogrzebowy przez miasto. Rektora, który pożegnał swego studenta, kilka dni później zwolniono ze stanowiska. Dyrektorzy olsztyńskich zakładów pracy i szkół w dniu pogrzebu Marcina Antonowicza otrzymali polecenie, by w żadnym wypadku nie wypuszczali ludzi z pracy, a uczniów z lekcji. Tak zareagowały władze na – jak określiła to w swojej enigmatycznej notatce lokalna *Gazeta Olsztyńska* – poważ-

ne w skutkach zdarzenie, w wyniku którego dotkliwie obrażenia odniósł Marcin A. Ani słowa na temat milicyjnego patrolu, zatrzymania Marcina Antonowicza przez ZOMO-wców, przewożeniu go milicyjnym „Starem”. Nawet nazwisko Antonowicza zastąpiono pierwszą literą alfabetu. Może po to, by nie wszyscy domyślili się, o kogo i o co naprawdę chodzi. Urzędowa teza ogłoszona przez rząd nim śledztwo w sprawie śmierci Marcina Antonowicza się w ogóle zaczęło, głosi, iż miał on wyskoczyć nieszczęśliwie z milicyjnego „Stara” i uderzyć się w tył głowy. Oczywiście nikt nie wie, co zaszło między Antonowiczem a początkującym w swym fachu milicjantem Markiem Jackiewiczem, tego tragicznego wieczora 19 października ub. r. Byli sami i nie ma świadków. Drugi funkcjonariusz z patrolu, który zatrzymał Antonowicza, siłą rzeczy podtrzymuje zeznania kolegi. Bo przecież nie widział, nie słyszał, siedział w szoferce. I tylko dziwny zbieg okoliczności, kolejny

## WIĘŹNIOWIE ZE ŚLĄSKA

### 1. BOGACZ Zbigniew

urodzony 1939, zamieszkały Janiszowice koło Oświęcimia, były górnik „Piasta”, zatrudniony w ZRB Tychy, aresztowany 26.05.1985, art.282a, § 1 kk.

### 2. CHMIELOWIEC Włodzimierz

urodzony 1965, zamieszkały Zabrze, zatrudniony Instytut Tworzyw i Farb, aresztowany 04.02.1985, art.282a § 1 kk.

### 3. DRAGON Wanda

zamieszkała Bytom, aresztowana 25.07.1985

### 4. DUDA Czesław

urodzony 08.07.1950, zamieszkały Katowice, zatrudniony Elektromontaż Katowice, aresztowany 07.10.1985, art.282 kk.

### 5. GNIŁKA Alfred

zamieszkały Mysłowice-Chełm Śl., zatrudniony KWK „Ziemowit”, aresztowany około 01.05.85.

### 6. GOLDA Alfred

zamieszkały Pszczyna, zatrudniony KWK „Piast”, aresztowany około 1.05.

### 7. JAŁOŚIŃSKI Marek

zamieszkały Katowice zatrudniony Huta „Baildon”, aresztowany 18.06.1985.

### 8. JAROS Zbigniew

zamieszkały Dąbrowa Górnicza.

### 9. JEDYNAK Tadeusz

zamieszkały Żory, aresztowany 17.06.1985, art.122 kk.

### 10. KRYCH Aleksander

zamieszkały Tychy, zatrudniony KWK „Piast”, aresztowany 26.04.1985, art.278, 282a kk.

### 11. KLIMEK Waldemar

urodzony 1951, zamieszkały Sosnowiec, pracownik SPBP Sosnowiec, aresztowany 06.07.1985, art.273 § 2 kk.

### 12. KUPCZYK Ryszard

urodzony 1946, zamieszkały Knurów, pracownik Koksownia Knurów, aresztowany 05.04.1983, wyrok z art.201 kk.

### 13. LEBISZ Włodzimierz

urodzony 1951, zamieszkały Bytom, zatrudniony Uniwersytet Śląski, aresztowany 19.09.1985, art.273 § 1 kk.

### 14. LEŚNIEWSKI Stanisław

zamieszkały Bieruń Nowy, zatrudniony KWK „Piast”, aresztowany około 01.05.1985.

### 15. LICHOTA Bogdan

zamieszkały Mysłowice-Imielin, zatrudniony KWK „Piast”, aresztowany 26.04.1985.

zresztą, że w tragiczny wypadek wieszana jest milicja, że Antonowicz znajdował się w jej rękach, że wreszcie ona ponosiła odpowiedzialność za jego bezpieczeństwo. O czym świadczy więc fakt, że milicjant Marek Jackiewicz nie został nawet zawieszony w czynnościach do chwili zamknięcia śledztwa? Nie oszczędzona za to ani pamięci zmarłego, ani uczuć rodziców, rodzeństwa, przyjaciół.

Podziemne pismo KOS w numerze 86 dodaje do sprawy Antonowicza kolejne szczegóły: aż trzech prokuratorów: Płoński, Halecki i Luty prowadziło śledztwo. Ale nie zainteresowano się przez wiele dni zabezpieczeniem dowodów rzeczowych w postaci ubrania zmarłego. Odzież leżała w szpitalu mimo zabiegów rodziców Marcina Antonowicza, by przekazano ją do ekspertyzy. Na ubraniu musiały przecież – gdyby wersja milicji była prawdziwa – znajdować się jakieś ślady rozdarcia, ślady szarpaniny. Dlaczego władzom nie

zależało na ustaleniu, czy ślady te znajdują się tam istotnie?

Nadal nie wyjaśniona pozostaje kwestia charakteru rany na głowie zmarłego. Była ona – jak stwierdzili lekarze – czysta. Zaś Antonowicz, wedle władz miał się przewrócić wyskakując na jezdnię, rana musiałaby więc być poszarpana i brudna. Podczas sekcji zwłok okazało się, że na udach i na ciele znaleziono ślady stłuczenia mięśni. To mogłoby pasować do tezy, że Marcin Antonowicz wyskoczył z samochodu i fatalnie uderzył się w głowę. Tylko, że śmiertelna rana jest z tyłu głowy. Natomiast obrażenia uda i ciała znajdowały się wprawdzie też po lewej stronie, ale z przodu. To tak jakby wyskakując celowo się kręcił wokół własnej osi po to, by doznać maksymalnej ilości urazów. Nota bene o odkryciu na ciele Antonowicza tych stłuczeń, głębokich krwiaków dochodzących aż do kości starannie milczano.

Grzegorz Ziętkiewicz

## WIĘŹNIOWIE ZE ŚLĄSKA

### 16. MACHURA Sławomir

urodzony 1959, zamieszkały Sosnowiec, zatrudniony KWK „Czerwone Zagłębie”, aresztowany 06.07.1985, art.273 § 2 kk.

### 17. MARKOWSKI Marek

zamieszkały Bieruń Nowy, zatrudniony KWK „Piast”, aresztowany 26.04.1985.

### 18. MATEJCZUK Stanisław

urodzony 1958, zamieszkały Katowice, student KUL, aresztowany 05.03.1982, wyrok 6 lat z art. 270 § 1, 276 § 2,3 kk.

### 19. MATUSIKIEWICZ Bronisław

urodzony 1941, zamieszkały Katowice, zatrudniony KWK „Wujek”, aresztowany 09.03.1985.

### 20. MISIĄG Marek

zamieszkały Gliwice, zatrudniony Politechnika Śląska, aresztowany 07.08.1985, art.282 kk.

### 21. MEYNARCZYK Ryszard

zatrudniony KWK „Borynia”, aresztowany 27.05.1985.

### 22. OSIĄK Leszek

zamieszkały Jastrzębie, aresztowany 27.05.1985.

### 23. PŁAZA Jan

urodzony 1948, zamieszkały Zawiercie-Poręba, aresztowany 20.04.1985, art.273 § 2 kk.

### 24. PODRZYCKI Daniel

urodzony 1963, zamieszkały Dąbrowa Górnicza, aresztowany 21.02.1985.

### 25. POKORSKI Andrzej

zamieszkały Wodzisław Śląski, zatrudniony PWP „Prodyn”, aresztowany 23.09.1982, wyrok 3,5 roku z art. 136 § 1, 276 § 1 kk.

### 26. SKORENKO Danuta

aresztowana 08.10.1985.

### 27. SKOWRONEK Bogusław

zamieszkały Łazy, pracownik PRG Gliwice, aresztowany 07.08.1985, art.282.

### 28. SŁOMKA Adam

urodzony 1964, zamieszkały Katowice, uczeń Cechu Rzemiosł, aresztowany 09.03.1985, art.280 § 1, 282a § 1, 276 kk.

### 29. SOŁTYS Edward

urodzony 1949, zamieszkały Katowice, socjolog zatrudniony KUL, aresztowany 19.09.1985.

### 30. ROZNIECKI Ryszard

zamieszkały Chrzanów, górnik, aresztowany 11.10.1985.

### 31. ZAMOJSKA Jolanta

zamieszkała Gliwice, aresztowana 07.08.1985, art. 282 kk.

Poniżej przedstawiamy zapis rozmowy przeprowadzonej z przedstawicielem polskiego ruchu pacyfistycznego „Wolność i Pokój”.

*Piotr Niemczyk:*

## „Odkłamać pojęcie pokoju”

— Kiedy powstał wasz ruch?

— Ruch powstał na wiosnę 1985 roku, bezpośrednio po aresztowaniu i skazaniu Marka Adamkiewicza na dwa i pół roku za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. Nie chciał przysięgać na wierność sojuszu z Armią Radziecką i na wierność rządowi polskiemu. Rządowi polskiemu dlatego, że używa on polskich żołnierzy przeciwko polskiemu społeczeństwu. Po aresztowaniu Adamkiewicza rozpoczęła się fala protestów w środowisku akademickim, posyłały się petycje z żądaniem uwolnienia go. Pisały też do władz różne samorządy wyższych uczelni, ale to nie przyniosło żadnego rezultatu. Uważaliśmy jednak tę sprawę za ważną i dlatego w dniach 17-24 marca 1985 roku odbyła się w Podkowie Leśnej głódówka protestacyjna. Brało w niej udział około 20 osób z różnych miast Polski. Warto w tym miejscu powiedzieć, że głódówka ta była połączona z seminarium na temat potrzeb i możliwości powołania w Polsce ruchu pokojowego. Na to seminarium ścignęliśmy znanych intelektualistów i działaczy opozycyjnych (Jacka Kuronia, Bronisława Geremka, Jana Józefa Lipskiego, Stefana Bratkowskiego, Krzysztofa Śliwińskiego) i oni mieli wówczas serię wykładów. Obejmowały one takie tematy jak: myśl społeczna Kościoła katolickiego, pojęcie pokoju w orędziach Jana Pawła II, moralność a polityka, moralność a patriotyzm, zasada non violence, gandhyzm czy buddyzm.

Omawiane też były różnorodne problemy — powiedzmy, techniczne — czy można założyć



taką grupę, czy trzeba, jaka jest możliwość przebić się i tak dalej. I tak doszło do tego, że na zakończenie tej głódówki postanowiliśmy powołać w Polsce ruch pokojowy pod nazwą „Wolność i pokój”. Pierwsza grupa powstała 14 kwietnia 1985 roku w Krakowie, druga 2 maja w Warszawie, później powstawały też — trudno mi podać dokładne daty — grupy we Wrocławiu, Szczecinie i w Gdańsku.

Również wtedy wyłonił się program ruchu. Na pierwszy plan wybijały się trzy sprawy. Pierwsza to odkłamanie pojęcia pokoju. Propaganda oficjalna doprowadziła do takiego stanu, że mieszkaniec PRL-u z obrzydzeniem reaguje na słowo „pokój”. Propaganda bowiem bez przerwy twierdzi, że jedynym gwarantem pokoju na świecie jest Związek Radziecki i że zasługą oficjalnych ruchów pokojowych w bloku wschodnim jest to, iż ten pokój jest zachowany. Jest to wszystko oparte na fałszu; agresja na Afganistan też jest w myśl tej propagandy pokojowa. I to wszystko chcemy jakoś odkręcić. Pewne grupy ludzi zakładają, że tylko wojna może przywrócić Polsce suwerenność, patrz na te rakiety Reagana i nie bardzo sobie zdają sprawę, jakie stanowi to jednak niebezpieczeństwo — szczególnie, że nie wiadomo, kto taką wojnę mógłby wygrać.

Po drugie ściśle łączymy pojęcie pokoju z prawami człowieka. Uważamy, że są to sprawy nierozdzielne, że bez przestrzegania praw człowieka nie można mówić o pokoju. Z tą problema-

tyką zwracamy się i do społeczeństwa w Polsce, i do ruchów pokojowych na Zachodzie.

— Ile osób liczy ruch...

— To trudno powiedzieć, dlatego że nie mamy listy członków, nie pobieramy składek; jest około stu aktywistów czyli ludzi, którzy działają, podpisują nasze dokumenty, organizują akcje petycyjne. Są to nazwiska, które w jakiś sposób się łączą z tym ruchem (np. ci, którzy oddali swoje książeczki wojskowe). A jeśli chodzi o poparcie, jakie otrzymuje ruch, to zebraliśmy na przykład tysiące podpisów pod petycją o wprowadzenie zastępczej służby wojskowej. Tę petycję podpisali także Lech Wałęsa i Jacek Kuron.

W ogóle jesteśmy postrzegani trochę jako ruch odmowy służby wojskowej, dlatego że wysunęliśmy trzy postulaty. Pierwszy to przywrócenie dobrowolności przysięgi wojskowej. Dotychczas nie szło się do więzienia za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. Dopiero orzeczenie Sądu Najwyższego z 24 października 1984 roku ustaliło, że odmowa złożenia przysięgi wojskowej jest jednoznaczna z odmową podporządkowania się innym przepisom wynikającym z obowiązku służby wojskowej i jest to zagrożone karą do trzech lat więzienia (przypadek Marka Adamkiewicza). Drugim postulatem jest ograniczenie treści przysięgi do zobowiązań wobec ojczyzny. Chodzi o to, żeby usunąć z tekstu sformułowanie dotyczące rządu i Armii Radzieckiej. I wreszcie, trzeci postulat — jeżeli ktoś nie chce służyć w wojsku z przyczyn światopoglądowych, religijnych czy politycznych, to niech nie służy, niech ma wobec tego służbę zastępczą. W ustawie o powszechnym obowiązku obrony PRL istnieją ogólne sformułowania dotyczące służby zastępczej z tym, że nie są one w ogóle wykorzystywane. Mówi się tam, że komendant Wojskowej Komendy Uzupełnień może przyznać poborowemu możliwość odbycia służby zastępczej w ochronie środowiska, szpitalnictwie i tak dalej, tylko że nikt się do tego nie stosuje. Służba zastępcza ma zastosowanie, ale tylko wobec ludzi, którzy i tak ze względów zdrowotnych do wojska nie idą. Jeżeli ktoś nie chce iść do wojska i zwraca się o umożliwienie odbycia służby zastępczej, to idzie do więzienia. Zresztą właśnie nie tak dawno został skazany Wojtek Jankowski, członek naszego ruchu w Gdańsku, który właśnie chciał odbyć służbę zastępczą. Dostał trzy i pół roku więzienia za uchylanie się od obowiązku służby wojskowej.

Jeśli chodzi o nasz program, uważamy, że bardzo ważną sprawą jest budowa zaufania między społeczeństwami. Zaczają to trochę lansować ruch pokojowy w Europie Zachodniej, dla nas ma to też znaczenie propagandowe. Bo po pierwsze staramy się zwalczać niechęci czy nienawiści między na-

rodami (z badań socjologicznych wynika, że Polacy szczególnie nie lubią Niemców, Rosjan, Ukraińców, Żydów i Murzynów). Staramy się też i to zmienić. Odwołujemy się do przykładu takich ludzi, jak Otto Schimke, który będąc żołnierzem Wehrmachtu odmówił wykonywania rozkazów i został za to rozstrzelany, czy Franz Jaegger-Staetter (?), który odmówił złożenia przysięgi wojskowej i też został rozstrzelany. Przypominamy postacie oficerów rosyjskich, którzy w powstaniu roku 1863 uczestniczyli jako ochotnicy po polskiej stronie.

Z drugiej strony istnieje też inicjatywa, której idea zrodziła się w NRD — akcja 'podpisywania indywidualnych traktatów pokojowych. Jako fakt pojedynczy może się to wydawać śmieszne, ale gdy będzie ich na przykład 10 tysięcy?... Gorbaczow mówi o tym, że trzeba rozbroić cały świat, doskonale wiedząc, że jest to niemożliwe, i chce przez to wykazać tylko w słowach, że jest wielkim orędownikiem walki o pokój, a my tymczasem możemy powiedzieć, że mamy na przykład podpisanych 10 tysięcy indywidualnych traktatów pokojowych.

— Czy to funkcjonuje również w Polsce?

— Tak, tak.

— I ile ich jest?

— No nie wiem dokładnie, osobiście wiem o pierwszych kilkunastu.

— Sam też podpisałeś taki traktat?

— Tak.

— Utrzymujecie kontakty zarówno ze Wschodem, jak i z Zachodem...

— Próbujemy nie rozdzielać problemu na Wschód i Zachód. To jest jedna z zasad naszej działalności. Innym celem naszego działania, który jest dla nas bardzo ważny z uwagi na kontakty z Zachodem — jest stworzenie szerszego w sensie politycznym programu pokojowego. Opieramy się tu na apelu praskim, z 19 marca 1985 ogłoszonym przez Kartę 77 i na artykule Jacka Kuronia — jest to, ogólnie rzecz biorąc, koncepcja Europy Środkowej zdemilitaryzowanej i zneutralizowanej. Wy magałoby to oczywiście ściślejszą kontrolę przestrzegania traktatów pokojowych.

— To przysięść. A co się dzieje teraz? Bo te wszystkie hasła ładnie brzmią — „chcemy”, „mamy w planie”, „przyjaźń i pokój między narodami”, a konkretnie?

— Toczy się teraz dyskusja, czy ruch nasz może zostać zalegalizowany, jako np. stowarzyszenie. Na razie zostaliśmy zdelegalizowani, a za udział w ruchu, za niepodporządkowanie się decyzjom ministerstwa każą nam płacić grzywny. Cały czas trwa akcja zbierania podpisów pod apelem o uwolnienie Marka Adamkiewicza. Zaczęliśmy też zbierać informacje o ludziach, którzy są

prześladowani za odmowę odbycia służby wojskowej, czy odmowę złożenia przysięgi wojskowej lub z innych powodów. Np. w Gdańsku skazano jednego z żołnierzy, który odmówił wzięcia udziału w wyborach. Bieramy więc informacje o takich właśnie ludziach. Trzeba im przecież organizować pomoc prawną, materialną, a przede wszystkim moralną.

Zaczęliśmy nawiązywać kontakty z podobnymi ruchami na Zachodzie. Zaczęliśmy też wydawać publikacje — np. broszurę informującą o sprawie Marka Adamkiewicza. Jednocześnie propagujemy walkę o realizację trzech wspomnianych postulatów. Przypomnijmy — 28 osób z Warszawy i kilku innych miast odesłało książeczki wojskowe...

— Czy była to akcja jednorazowa, podjęta w tym samym czasie?

— Nie, nie. To trwało około miesiąca. Trudno jest w końcu powiedzieć sobie że ma się taką wielką ochotę odesłać książeczkę wojskową, zwłaszcza, że nie wiadomo, czego się można spodziewać. Do czasu pierwszych represji właśnie te 28 osób odesłało książeczki, później, kiedy zaczęły się represje, to po prostu urwało się. Kolegia zasądza grzywnę 50 tys. z zamianą na 50 dni aresztu — to takie najbardziej typowe wyroki, chociaż zdarzało się też 30 tysięcy z zamianą na dwa miesiące aresztu. I tak to wygląda. Natomiast kiedy powołują ludzi do wojska, pojawia się następny problem — czy odmówić odbycia służby wojskowej, co jest już poważniej zagrożone, bo więzieniem.

Wróć jeszcze do samego momentu odsyłania książeczek. Dołączyliśmy do nich list, w którym domagaliśmy się po pierwsze przywrócenia dobrowolności składania przysięgi wojskowej, ograniczenia zobowiązań przysięgi i stosowania służby zastępczej. Równoległe trwa zbieranie podpisów pod petycją zawierającą te same postulaty. Udało się nam zdobyć podpisy takich osób jak Wałęsa, Walentynowicz, Joanna Duda-Gwiazda, ksiądz Jankowski, Jacek Kuroń czy Jan Józef Lipski. Zebrałiśmy już tysiące podpisów. Nie wiem dokładnie ile, bo akcja nie została jeszcze zakończona.

15 listopada próbowaliśmy zorganizować w Machowej, gdzie pochowany został Otto Schimke, obchody rocznicy jego śmierci. Próbowaliśmy nawet schronić jakichś ludzi z ruchów pokojowych na Zachodzie, ci odpowiedzieli, że oczywiście chętnie... 14 osób, które jechały do Machowej w sprawie zorganizowania obchodów, zostało zatrzymanych przez milicję. Milicja otoczyła też wieś, to znaczy zablokowała drogę Tarnów-Machowa, interweniowała u władz kościelnych i tak się to skończyło. Do obchodów nie doszło.

No i w końcu cały czas prowadzimy akcję informacyjną. „Wpychamy” nasze postulaty i program do prasy podziemnej.

— Jaki jest wasz stosunek do grup pokojowych na Zachodzie?

— Wydaje mi się, że częściowo naświetliłem już ten problem.

— I tak, i nie. Bo jak wiadomo, ostatnio działacze tych ruchów głoszą wprawdzie, że opowiadają się za obustronnym rozbrojeniem, ale w praktyce sprowadza się to najczęściej do protestu przeciw rakietom amerykańskim. Natomiast jeżeli chodzi o sowieckie, jeżeli zapytać o nie wprost, o, wtedy przypominają sobie o tym, że rakiety te istnieją, nawet w odległości kilkudziesięciu zaledwie kilometrów, ale i tak protestują przeciw Reaganowi.

— Tak, zgadza się. Ale z nimi jest trochę tak, że ich akcja się nie powiodła, nie udało się im przekształcić w rozmieszczeniu Pershingów w Europie, a więc też i zainteresowanie tego rodzaju nieskuteczną działalnością jakby zmalało. W związku z tym trochę się zmienili, zaczęli tworzyć nowy, odmienny nieco program. I — co ciekawe — to właśnie oni pierwsi się do nas zwrócili. Np. holenderskie IKV (Interkerkelijk Vredesberaad), międzykościelny ruch pokojowy i francuski CODENE (Comite pour le Desarmement Nucleaire en Europe), ale też w pewnym sensie i angielskie END (European Nuclear Disarmament). Ruchy te przewartościowały trochę swoje programy i włączyły do nich postulat przestrzegania praw człowieka. Oczywiście jest to postulat natury ogólniejszej — dotyczy zarówno zamych ludzi w Afryce, jak i na przykład Chilijczyków, ale jest też tu miejsce dla tego problemu w Europie Wschodniej. Z takimi właśnie ruchami chcemy współpracować, i potrzebujemy ich. Myślę też, że i my im jesteśmy potrzebni, skoro doszli do wniosku, że niemożliwe jest tylko jednostronne traktowanie problemu pokojowego.

— A jaki jest w Polsce społeczny odbiór waszej działalności, czy nie jest nacechowana rezerwą, właśnie dlatego, że ruchy pokojowe kojarzą się powszechnie z wariatami z Zachodu i to jeszcze najczęściej sądzi się, że opłacanymi przez Moskwę?

Musisz zdawać sobie sprawę np. z tego, że Polak przyjeżdżający na Zachód prędzej czy później napotyka plakat jednej z tutejszych grup, i widzi tam napis, który po polsku brzmi: „Nigdy więcej wojny”. Obok zaś widnieje biały gołąbek. Kojarzą się to jednoznacznie z propagandą PZPR. Jest to akurat plakat Alternative Liste w Berlinie Zachodnim, ale...

— Idea naszego ruchu jest oczywiście różnie odbierana. Są na przykład w kraju ludzie, którzy

uwają, że wojsko jest w Polsce potrzebne. Nie wiadomo właściwie przeciwko komu. Zostało jak dotąd użyte raz przeciwko Czechom i trzy razy przeciw polskim robotnikom. Są też ludzie, którzy rzeczywiście uważają, że tylko wojna wyciągnie Polskę z zależności od Związku Radzieckiego. Są wreszcie i tacy, którzy twierdzą, że misją Polaków jest prowadzenie krucjaty przeciw komunizmowi i uwolnienie na przykład Ukraińców. Są to jednak głównie ludzie starsi.

— Myślisz, że rzeczywiście chodzi im o uwolnienie Ukrainy, czy też o odzyskanie Ukrainy?

— Chyba różnie. Ale to w ogóle jest problem marginalny. Bo istnieją też z kolei ludzie, którzy doskonale uświadamiają sobie, że wojsko jest for-

— Czy myślisz, że ta koncepcja „wojenna” jest w tej chwili bardzo rozpowszechniona w społeczeństwie.

— Chyba nie tak bardzo. Bo trzeba sobie też zdać sprawę z tego, że po pierwsze ludzie mają jednak świadomość konsekwencji, jakie niesie wojna, po drugie — program „Solidarności” był programem „non violence”, który odrzucał przemoc, to już dużo, po trzecie — wpływa tu również postawa Kościoła katolickiego, który oddziałuje na społeczeństwo, no i wreszcie po czwarte — działalność Komitetu Oporu Społecznego od czasu wprowadzenia stanu wojennego. KOS-y znakomicie porozumiewały się z ruchami pokojowymi na Zachodzie, a jednocześnie w sposób niezależny wprowadzały hasła pokojowe do społecznego obiegu w Polsce.

W sumie więc można to tak uprościć, że zachodnie ruchy pokojowe są traktowane jako agentury Moskwy i może to tak funkcjonuje, ale jednocześnie przecież ludzie podpisują tę naszą petycję.

— Podpisują, bo jest to forma pokazania postawy „przeciw”.

— No tak. Ale jest to też forma poparcia dla nas.

— Wydajecie pismo?

— Na razie nie. Koszty — również „w ludziach” — wydawania prasy wydają się nam na razie zbyt duże. Ale oczywiście chcielibyśmy. Tylko nie kosztem naszej głównej działalności. Na razie prezentujemy się poprzez struktury wydawnicze już istniejące — „KOS”, studencki miesięcznik „Czas przyszły”, „Tygodnik Mazowski”, zawsze publikują nasze dokumenty. Poza tym dość często zdarzają się przedruki w innych publikacjach podziemnych.

— Powiedz jeszcze kilka słów o sobie. Rozmawiasz z nami używając własnego imienia i nazwiska, z jakimi konsekwencjami liczysz się po powrocie do kraju?

— No cóż, ze wszystkim mogę się liczyć. Można powiedzieć, że mogą mnie od razu zamknąć na granicy i rozstrzelać. Oczywiście to mało prawdopodobne. Trudno cokolwiek powiedzieć. Przecież ta władza jest nieobliczalna. Nie wiem. Mogą mnie teraz wsadzić na 7 lat za to, że — ich zdaniem — na przykład działam na rzecz osłabienia obronności PRL. A mogą też „olać” zupełnie sprawę, ale zasądzić mi jakąś grzywnę, tak samo jak w momencie oddania książeczki wojskowej. Mogą też posadzić mnie za nawiązywanie kontaktów z agenturami obcych mocarstw, mającymi na celu szkolenie interesom PRL, mogą tego zrobić. Może to mieć związek z tym, na ile sama władza zainteresowana jest w stworzeniu wroźnia, iż ruchy pokojowe na Zachodzie są na przy-



macją milicyjną i że poborowi są zazwyczaj bardzo niechętnie nastawieni do wojska i niechętnie tam idą.

Wróć jeszcze na chwilę do idei, że tylko wojna może nas wyciągnąć. Może i tak. Ale po pierwsze — wcale nie wiadomo, kto tę wojnę wygra. Więc wcale nie wiadomo, czy warto ryzykować. A poza tym — nie wiadomo, czy po tej wojnie będzie jeszcze w ogóle coś do wygrania, czy koszty nie będą zbyt duże. Oczywiście jesteśmy też przeciw temu bzdurnemu hasłu, że „lepiej być czerwonym niż martwym”. Jest to hasło demagogiczne i nie wiem, co można mu przeciwstawić.

kład organizacjami szpiegowskimi, związanymi z CIA. A na to przecież by jakoś w końcu wyszło, bo w czasie mojego pobytu na Zachodzie kontaktowałem się przede wszystkim z działaczami tych właśnie ruchów. Byłoby trochę śmieszne twierdzić, że są to macki amerykańskiego imperializmu. No, więc w końcu nie wiem, czy mnie wsadzą, czy nie. To, co robię, mieści się w granicach niezależnej działalności pokojowej. I trochę głupio byłoby skazywać człowieka za coś, co mieści się również w hasłach oficjalnych. Jeżeli się pomyliłem w ocenach, to zamkną mnie nie za działalność, ale za grupotę.

— Powiedz jednak coś o sobie...

— Jestem studentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Studiuję już 5 lat i jestem na III roku. Opóźniłem się zarówno z uwagi na proces, jaki miałem w 1983 za „rozpowszechnianie drukiem informacji szkodzących...”. Skończyło się to amnestią, ale trochę jednak utrudniło studiowanie. Poza tym jestem chory, mam wrzód żołądka.

— Urodzony w roku...

— 1962.

— Zamieszkały w Warszawie.

— Tak.

— Byłeś represjonowany za odesłanie książeczki?

— W normie. Chociaż represje bywają różne. Czasem są to przesłuchania, wezwania. Ale był też przypadek pobicia dziewczyny związanej z naszym ruchem, straszenie jej odebraniem praw rodzicielskich. Trzech członków naszego ruchu już siedzi — Wojtek Jankowski za odmowę służby wojskowej; Grzegorz Surdyl z Krakowa, jeden z założycieli ruchu i Krzysztof Galiński, uczeń LO z Gdańska za rozpowszechnianie naszych informacji. Krzysztof został zatrzymany na ulicy, miał przy sobie dokumenty ruchu. Poza tym praktycznie wszystkich, którzy oddali książeczki, ukarały kolegia.

Rozmawiali:

Ewa Maria Slaska i Grzegorz Ziętkiewicz  
(tekst nieautoryzowany)

## REPRESJONOWANI ZA ODMOWĘ ZŁOŻENIA PRZYSIĘGI WOJSKOWEJ LUB ZA ODMOWĘ SŁUŻBY WOJSKOWEJ

(dane z grudnia 1985 r.)

### — MACIEJ GŁĘBOCKI

Urodzony w 1961 r., zam. w Kielcach, wówczas uczeń szkoły wieczorowej. W kwietniu 1982 r. odmówił włożenia munduru „zhańbionego ogłoszeniem przez gen. Jaruzelskiego wojny przeciw narodowi”. Nie złożył prośby o łaskę. Pominięty przy amnestii 1983 wyszedł na wolność w wyniku amnestii 21 lipca 1984 r. Syn miejscowego dygnitarza partyjnego.

### — BRONISŁAW KRAFT

Zamieszkały w województwie gdańskim. Odmówił służby wojskowej ze względów religijnych. Świadek Jehowy. Skazany 23 grudnia 1985 roku przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni na 2,5 roku.

### — MAREK KRUKOWSKI

Urodzony w 1961 r., zam. we Wrocławiu, student Akademii Medycznej we Wrocławiu. Odmówił złożenia przysięgi wojskowej w 1984 roku w trakcie szkolenia wojskowego studentów Akademii Medycznej. Powtarza rok.

### — JANUSZ JANIC

Zamieszkały w Gorlicach. Odmówił służby wojskowej. Skazany na 2 lata więzienia.

### — ZENON KATULSKI

Zamieszkały w województwie gdańskim. Odmówił służby wojskowej ze względów religijnych. Świadek Jehowy. Skazany 23 grudnia 1985 roku przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni na 3,5 roku.

### — MAREK ADAMKIEWICZ

Urodzony w 1957 r., zam. w Szczecinie, absolwent matematyki WSP w Szczecinie. Odmówił złożenia przysięgi wojskowej, gdyż niektóre jej fragmenty były niezgodne z jego sumieniem. Powołany do wojska 4 września 1984 r. do jednostki wojskowej w Bemowie Piskim. W październiku odmawia złożenia przysięgi wojskowej. Karnie przeniesiony do jednostki wojskowej Jarominie, gdzie ponownie odmawia złożenia przysięgi wojskowej. Aresztowany 16 listopada 1984 r., a następnie skazany przez Sąd Garnizonowy w Szczecinie 18 grudnia 1984 r. na 2,5 roku więzienia. Wyrok został podtrzymany przez Sąd Najwyższy 8-go lutego 1985 r. Przebywa w więzieniu w Stargardzie Szczecińskim.

### — TADEUSZ KULCZEWSKI

Zamieszkały w Żąbkach k. Warszawy, nauczyciel szkoły podstawowej. Odmówił służby wojskowej w lutym 1985 r. ze względów pacyfistycznych. 27 kwietnia 1985 r. nie przyjmuje karty

powołania do wojska, odmawiając w ten sposób po raz kolejny służby wojskowej. 30 kwietnia 1985 r. wyrzucony z pracy „z powodu niezgłoszenia się do odbycia zasadniczej służby wojskowej” Aresztowany 8 sierpnia 1985 r. Osadzony w areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Skazany na 2 lata więzienia w zawieszaniu.

#### — GRZEGORZ NIEMCZYK

Zamieszkały w Suchedniowie k. Kielc przy ul. Stonecznej 1. Wiosną 1985 r. nie stał się w jednostce wojskowej z powodu zwichnięcia ręki. Posiada kategorię A3 OC. Leczył się w poradni psychiatrycznej. Przebywał w leczeniu psychiatrycznym zamkniętym w Morawicy. Dane były sprawdzane w klinice wojskowej w Krakowie przy ul. Wrocławskiej. Stwierdzono, że wymaga dalszego leczenia. Aresztowany w drugiej połowie sierpnia w Suchedniowie. Osadzony w areszcie przy ul. Rakowieckiej w Krakowie. Postawiono mu zarzut o uchylaniu się od służby wojskowej. Skazany na 2 lata 30-go października 1985 r. Prokurator domagał się 3 lat. Lekarz psychiatra stwierdził pewien stopień niepoczytalności i był to argument na rzecz obniżenia wyroku do lat 2.

#### — WOJCIECH JANKOWSKI

Urodzony w 1964 r., zam. w Gdańsku, nauczyciel PO i ZPT w szkole podstawowej. Odmówił służby wojskowej sprzeciwiając się szkoleniu w zabijaniu ludzi. Zadeklarował chęć odpracowania służby wojskowej. Aresztowany 15-go listopada 1985 r. Skazany przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni 23 grudnia 1985 r. na 3,5 r. na podstawie art. 231 ust.3 ustawy z 21 XI 1964 r. Uczestnik Ruchu „Wolność i Pokój”. Odesłał książeczkę wojskową do MON na znak protestu przeciw uwięzieniu Marka Adamkiewicza. W trakcie tymczasowego aresztowania (od 15.11.-23.12) kolegium skazało go za umyślne pozbycie się książeczki wojskowej karą 3 miesięcy aresztu.

#### — MIROSLAW ZABŁOCKI

Urodzony w 1960 r., zam. w Wyszku, student matematyki UW. Odmówił złożenia przysięgi wojskowej. Aresztowany wiosną 1984 r. Zwolniony na mocy amnestii 30-go lipca 1984 r. Powołany do wojska 13 sierpnia 1984 r. po raz kolejny odmawia złożenia przysięgi wojskowej. Aresztowany, a następnie skazany na 1,5 roku w zawieszaniu na 2 lata 11 października 1984 r. Wyrzucony ze szkoły oficerów rezerwy i przeniesiony jako szeregowiec do jednostki obrony terytorialnej. Po orzeczeniu Izby Wojskowej Sądu Najwyższego stanowiącym, że przysięga wojskowa jest obowiązkowa – złożył ją uznając, że złożona pod przymusem nie jest w żaden sposób wiążąca dla ludzkiego sumienia.

# UNH-

United  
Human  
Organisation  
—bep—  
Verlag AG

## UWAGA!



Wyjątkowo atrakcyjna oferta dla wszystkich myślących o usamodzielnieniu się!

Dynamiczna firma międzynarodowa wiodąca na rynku w branży: esoteryka, parapsychologia i menagement, poszukuje jeszcze kilku partnerów z dużą inwencją twórczą. Informacje odnośnie szczegółów uzyskacie

Państwo pod adresem:

UNH—bep—Verlag AG,  
z.H. Arkadiusz Kazimierz,  
Thurgauerstr. 40  
CH-8050 Zürich  
tel. biuro: (01) 302 16 26  
tel. prywatny: (054) 65 21 38

also pod poniżej podanymi adresami:

Niemcy Zachodnie  
UNH — GmbH  
CP — Tower  
Hamburger Allee 2-10  
D-6000 Frankfurt/Mein 90  
tel: (069) 77 30 42

Austria  
UNH—bep—Verlag  
Ernst König  
Fernkursleiter  
Schörghof 332  
A-3311 Zeillern  
tel. (07472) 6 13 71

Wielka Brytania  
—bep—publications Ltd.  
46/47 Pall Mall  
London, SW 195 JG  
England



30. 01.-5. 02.

## KOLEJNY PRZYPADEK SZPIEGOSTWA W USA

Żołnierz amerykański, 25-letni Bruce Ott, został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Związku Sowieckiego. Według rzecznika amerykańskich sił zbrojnych „Ott próbował przekazać Sovietom ściśle tajne informacje dotyczące amerykańskiego samolotu zwiadowczego SR-71”, podała *Der Tagesspiegel*.

## WYWIAD Z E. HONECKEREM

Zachodniemiecki tygodnik *Die Zeit* zamieszcza wywiad z przywódcą NRD Erichem Honeckerem. Kilka cytatów z wypowiedzi sekretarza generalnego SED (Sozialistische Einheitspartei Deutschland):

„NRD jest pierwszym państwem socjalistycznym na ziemi niemieckiej, i jeżeli się tylko odrobnie w naszej Republice rozejrzycie, to stwierdzicie z pewnością, że partię i rząd NRD łączy z jej obywatelami wielki węzeł zaufania (...)”

„... To wtańciewić szczęście dla ludzkości, iż istnieją dwa państwa niemieckie...”

„... Murzy i przeszkody (istniejące wzdłuż granic z RFN — przyp. red.) będą istnieć tak długo, jak okoliczności, które spowodowały ich powstanie”.

Pomimo wysiłków nie udało się dziennikarzom hamburskiego tygodnika „wyciągnąć” z Honeckera, czy jego zapowiedziana (i wielokrotnie odkładana) wizyta w RFN dojdzie wreszcie do skutku.

## KGB NIE DOPUSZCZA DO SPOTKANIA SOWIECKICH PACYFISTÓW

Sowiecka służba bezpieczeństwa nie dopuściła do mającego się odbyć 28 stycznia w Moskwie, spotkania ugrupowania pacyfistycznego pod nazwą „Grupa na rzecz zaufania pomiędzy USA i ZSSR”, informuje *Der Tagesspiegel*. Według wypowiedzi jednego z członków wyżej wspomnianej organizacji Aleksieja Lusnikowa „około dziesięciu agentów KGB broniło dostępu do miesz-

kania jednego z dysydentów, gdzie odbyć się miała dyskusja na temat ostatnich propozycji Gorbaczowa. Dziesięć osób zostało aresztowanych lecz po kilku godzinach znalazły się one na wolności”, podaje berliński dziennik.

## ZRĘCZNA ODPOWIEDŹ BUDAPESZTU

Matyas Szürös, członek węgierskiego KC odpowiedzialny za politykę zagraniczną, „odparował zręcznie” krytykę sowieckiej *Prawdy*, dotyczącą współpracy WRL z krajami kapitalistycznymi, pisze *Neue Zürcher Zeitung*. Szürös „stwierdził na wstępie, iż artykuł *Prawdy* należy w całości potraktować jako pozytywny dla Węgier”, a następnie „wychwalał stosunki pomiędzy WRL a ZSSR” powiedział, iż „niebezpieczeństwo uzależnienia gospodarki węgierskiej od obcego kapitału nie istnieje, ponieważ rząd w Budapeszcie zdaje sobie znakomicie sprawę z tego, jak należy rozwijać współpracę z krajami zachodnimi”, cytuje szwajcarska gazeta.

## JAN PAWEŁ II W INDIACH

Jan Paweł II rozpoczął 1 lutego swoją 10-dniową wizytę w Indiach. Na lotnisku w Delhi witali go m. in. prezydent Rajiv Gandhi i premier Zail Singh. Papież odwiedził 14 miast, w których zamierza celebrować 27 mszy świętych. Katolicy indyjscy (23 mln) stanowią zaledwie 3 % ogólnej liczby ludności subkontynentu; 80 % wyznaje hinduizm, a 11 % islam.

Pielgrzymka Papieża spotkała się z ostrymi protestami radykalnie nastawionych Hinduosów, którzy „posądzają Jana Pawła II o to, iż chce pozyskać wyznawców hinduizmu dla wiary katolickiej. Wiele tysięcy demonstrantów protestowało przeciwko wyzycie Ojca Świętego; palono kukły wyobrażające Jana Pawła II i skandowano hasła w rodzaju „do piekła z papieżem” czy też „wracaj do domu grzeszniku”, podała *Der Tagesspiegel*.

## „KORDON SANITARNY” WOKÓŁ WĘGIER

Rząd w Pradze zmienił przepisy graniczno-dewizowe dotyczące ruchu

turystycznego z WRL tak, iż praktycznie „zamknął” granicę z Węgrami, podała berlińska *Die Tagesspiegel*. U podstaw praskiej decyzji leży obawa, że obywatele czeszechostawcy podczas pobytu na Węgrzech „natykają się zbyt wiele zachodniej dekadencji i pseudo-wolności”. Również rząd rumuński zajmuje „decydowanie nieufną postawę wobec rozwoju sytuacji w Budapeszcie”. Bukareszt i Pragę „opanował strach, iż węgierski bacył zarazić może również ich społeczeństwa” — stwierdza berliński dziennik.

## • SZCZARAŃSKI WKRÓTCE NA WOLNOŚCI?

Krążące od pewnego czasu pogłoski o „wymianie agentów” mającej nastąpić pomiędzy USA a Związkiem Sowieckim, przybierają realny kształt. Wschodniemieckie ministerstwo spraw zagranicznych potwierdziło, iż prawdopodobnie w drugiej dekadzie lutego dojdzie do „wymiany dysydenta Szczarańskiego na więzionych w krajach zachodnich agentów bloku wschodniego”, podała *Der Tagesspiegel*.

„Wymiana” ta jest rezultatem wielomiesięcznych pertraktacji pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim, w których zaangażowane były również oba państwa niemieckie.

Radio izraelskie podało, że „obok Szczarańskiego przekazany zostanie na Zachód również inny rosyjski dysydent pochodzenia żydowskiego, Borys Kalendariow”.

Na przełomie stycznia i lutego ożywił się opinii światowej wywołała propozycja prezydenta Republiki Południowej Afryki Pietera Bothy „wypuszczenia na wolność Nelsona Mandeli w zamian za zwolnienie Sacharowa i Szczarańskiego; tudzież Wynanda Pretoriusa, oficera południowoafrykańskiego znajdującego się w niewoli angolskiej”, poinformowała *Die Welt*.

## APEL ŻYDÓW SOWIECKICH

Dziesięciu żyjących w Związku Sowieckim Żydów wystąpiło petycję skierowaną do delegatów na rozpoczynający się wkrótce zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. W piśmie apeluje się m. in. „o

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

wywarcie wpływu na instancje rządowe, tak aby każdy Żyd, pragnący opuścić Związek Sowiecki otrzymał zezwolenie na wyjazd", podaje *Der Tagesspiegel*.

## TRWAJĄ WALKI W AFGANISTANIE

Zarówno Mudżaheddini, jak i oddziały reżymowe, ponieśli ciężkie straty podczas walk o wioskę Weli leżącą w północnej części Afganistanu; 80 żołnierzy rządowych poległo podczas ataku na broń przez powstańców wieś; natomiast w wyniku bombardowania przez samoloty sowieckie straciło życie wielu (liczba nie jest znana) partyzantów afgańskich, informuje *Sueddeutsche Zeitung*.

Obserwatorzy zachodni donoszą również o nasileniu walk w prowincji Herat i w dolinie Pandżir, położonej o 80 kilometrów od stolicy kraju Kabulu, podaje *Der Tagesspiegel*.

## NIE BĘDZIE ZAWRĘCENIA SYBERYJSKICH RZEK

Jak podaje znany w bońskich kręgach rządowych prywatny biuletyn informacyjny Edmunda von Gordona (w okresie międzywojennym korespondenta niemieckich agencji prasowych w Warszawie), *ABC-Berichte* – przywódcy Związku Sowieckiego zrezygnowali „z projektu studium” zakładającego zawrócenie syberyjskich rzek w kierunku Kazachstanu. Projekt ten został odłożony na następne lata. Decyzję tę podjął szef partii Gorbaczow, a przyczyną jej musiały być niewątpliwie wysokie koszty realizacji projektu, wątpliwość o odnośności jego efektywności, a także fatalna sytuacja gospodarcza Związku Sowieckiego.

W nowym 5-letnim planie 1986-1990 nie ma słowa o zawracaniu syberyjskich rzek. Nie dojdzie więc do realizacji „ambitnego” projektu przynajmniej tak długi, jak długi nie zostanie uporządkowana gospodarka, co wg ekspertów może potrwać nie mniej niż 10 lat. Wydawca *ABC Berichte* podkreśla – wbrew opinii rosyjskich specjalistów od ekologii znajdujących się na emigracji – że rezygnacja z projektu nie poprawi sytuacji rolnictwa w Kazachstanie, bowiem już obecnie istnieje niebez-

pieczeństwo wyschnięcia Morza Aralskiego. Byłby to cios dla rolnictwa tego regionu. Edmund v. Gordon zwraca uwagę, że w czerwcu ub. roku sowiecki minister N. F. Wasiliew oświadczył, iż z projektu jednak nie zrezygnowano; nie podał jednakże terminu jego realizacji. Wg uzbekickiej gazety *Sowiet Ozbekistani* z 5. 08. 85 roku dopiero w roku 2000 mają zostać podjęte prace nad budową kanału o 200 km długości. Była to ostatnia wzmianka w sowieckiej prasie o projekcie SIBIRAL, który z ekologicznego punktu widzenia należy określić mianem „przestępstwa stulecia”.

6.-11.02.86

## „KARTA '86” W NRD?

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* podaje, iż w NRD powstało ostatnio szereg grup, które „zajmować się będą problematyką praw człowieka”. W opublikowanym 3 lutego w Berlinie Wschodnim tzw. „III dokumencie”, czytamy: „inicjatywa powstałych grup ma na celu działalność na rzecz pokoju ze szczególnym zwróceniem uwagi na rozwój sytuacji w NRD”. Nowa, niezależna od rządu wschodniemieckiego inicjatywa wythoniła trzech swych rzeczników: Ralfa Hirscha, Petera Grimma i Wolfganga Templina.

## PRAWA DLA „WSPÓŁCZESNYCH MIENSZEVIKÓW”

Sowiecki naukowiec Gawdił Popow wypowiedział się, na łamach gazety *Sowieckaja Rossija*, na rzecz „wewnątrzpartijnej demokracji” i zaproponował „aby listy, podpisane przez co najmniej stu członków partii, drukowane były i komentowane w centralnych organach prasowych”. Popow stwierdził, iż „dzisiaj nie można traktować mniejszości (w łonie partii – przyp. red.), jako „mienzewików”, podaje *Sueddeutsche Zeitung*.

## DEMONSTRACJA W BUDAPESZCIE

Milicja węgierska rozproszyła demonstrację zorganizowaną przez

austriacko-węgierską grupę na rzecz ochrony środowiska pod nazwą „Koto Dunaju”. 9 lutego w Budapeszcie ok. 80 członków ugrupowania wyruszyło w marszu protestacyjnym z Placu Bathyanyi na Wyspę Sw. Matgorzaty milicja zaatakowała demonstrantów używając pałek gumowych. Jeden z członków pochodu, obywatel austriacki, został czasowo zatrzymany.

„Koto Dunaju” sprzeciwia się węgiersko-czechosłowackim planom budowy elektrowni wodnych na Dunaju. Urzędniczy wiceprezesa projektu doprowadził, wg zdania rzeczników grupy ekologicznej, do katastrofy środowiska naturalnego w tym rejonie, podaje *FAZ*.

## ROCZNICA URODZIN WŁADIMIRA WYSOCKIEGO

W moskiewskim „Teatrze Na Tagance” podczas przedstawienia poświęconego rocznicy urodzin Władimira Wysockiego doszło do swoistej demonstracji antystalinowskiej. *Die Welt* relacjonuje:

„Nonkonformistyczny pisarz i bard sowiecki Bułat Okudźwa śpiewał, rozpowszechniane dotychczas tylko w *Samizdacie*, pieśni Wysockiego (...). Przepiętny teatr słuchał, jak Okudźwa, akompaniując sobie na gitarze śpiewał „piosenkę o generalissimie”, który leży co prawda głęboko pod ziemią Placu Czerwonego, ale niektórzy chętnie by go stamtąd wygrzebiali”. Okudźwa śpiewał dalej; wiem, że twoje ręce, generalissimie, pokryte są krwią i że w twoich czasach krew płynęła strumieniami; i dlatego nie będzie dla ciebie amnestii, nigdy ci nie wybaczę”. Wśród publiczności wybuchy dźwięku trwające odcie. Umilkły one dopiero wtedy, gdy Okudźwa rozpoczął „Pieśń o moim ojcu”, który zginął w latach 30-tych podczas jednej z czystek stalinowskich. Jeszcze dzisiaj żyje morderca mojego ojca – śpiewał poeta – i od czasu do czasu spotykam go na ulicy”.

Chętnych do uczestniczenia w przedstawieniu rocznicowym poświęconym Wysockiemu było tak wielu, że milicja sowiecka musiała utworzyć specjalny kordon wokół „Teatru Na Tagance” – podaje boński dziennik.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

## KOLEJNA AKCJA KGB

W Moskwie, przy kolejnej próbie zorganizowania spotkania przez grupowanie pacyfistyczne „Grupa na rzecz zaufania pomiędzy USA a ZSSR”, interweniowali ponownie agenci KGB. Jak podał rzecznik grupy, Jurij Medwedkow (w mieszkaniu którego miało się owo spotkanie odbyć) – aresztowanych zostało 16 dysydentów; jednego z nich umieszczono w szpitalu psychiatrycznym; innego wywieziono 20 km poza Moskwę i pozostawiono na szosie, poinformowała *Sueddeutsche Zeitung*.

## WYWIAD GORBACZOWA DLA „L'HUMANITE”

Michaił Gorbaczow powiedział, w wywiadzie udzielonym francuskiej *L'Humanite*, iż „Sacharow nie może opuścić Związku Sowieckiego ponieważ zna ważne tajemnice państwowe”. Szef sowieckiej partii stwierdził ponadto, że „zsyłka Sacharowa jest wynikiem naruszenia przez niego sowieckiej praworządności; w Gorki mieszka on w zupełnie normalnych warunkach, prowadzi prace badawcze i jest nadal członkiem sowieckiej akademii nauk”. Wg Gorbaczowa „nie ma w Związku Sowieckim więźniów politycznych; ok. 200 osób odbywa kary za przestępstwa skierowane przeciwko państwu”.

## LISTY SACHAROWA NA ZACHODZIE

Żyjąca w Stanach Zjednoczonych córka Sacharowa, Tatjana Jankielowicz, otrzymała przemycony ze Związku Sowieckiego listy laureata pokojowej nagrody Nobla. Znajdują się w nich m. in. informacje o prowadzonych przez Sacharowa w ciągu ub. dwóch lat głośdówkach i stosowanych wobec niego fizycznych i psychicznych torturach, podaje *Der Tagesspiegel*.

W jednym z listów, skierowanych do prezydenta sowieckiej akademii nauk Aleksandrowa, Tatjana Jankielowicz, otrzymała przemycony ze Związku Sowieckiego listy laureata pokojowej nagrody Nobla. Znajdują się w nich m. in. informacje o prowadzonych przez Sacharowa w ciągu ub. dwóch lat głośdówkach i stosowanych wobec niego fizycznych i psychicznych torturach, podaje *Der Tagesspiegel*.

tania się ze szpitala zostały uniezmocnione przez KGB”.

Żięć Sacharowa, Jefron Jankielowicz stwierdził, iż „listy, które udało się przemieścić na Zachód ujawniają istotę sowieckiej kampanii dezinformacyjnej skierowanej przeciwko Sacharowowi”, czytamy w berlińskim dzienniku.

## ŚMIERTELNE „WYPADKI” W ZWIĄZKU SOWIECKIM

Dwóch aktywnych członków opozycji w Związku Sowieckim poniosło ostatnio śmierć w zagadkowych okolicznościach. Proboszcz Zdebskis, współzałożyciel katolickiego komitetu na rzecz obrony praw wierzących, zginął 6 lutego w wypadku samochodowym. Już w 1980 roku agenci KGB próbowali zamordować litewskiego duchownego, jednakże wtedy uszedł on z życiem. 57-letni ksiądz Zdebskis był jednym z najaktywniejszych działaczy katolickiej opozycji litewskiej.

4 lutego zginęła we Lwowie również „w wypadku samochodowym”, dysydentka ukraińska Anotniw, członkini funduszu pomocy więźniom politycznym i ich rodzinom. Jej mąż, znany poeta ukraiński Krasiwski, odbył niedawno wieloletnią karę więzienia.

## CZECHOSŁOWACJA – „DUCHOWA BIAFRA” EUROPY

Zachodniemiecki tygodnik *Der Spiegel* zamieszcza artykuł na temat współczesnej Czechosłowacji. Podkreśla się w nim obecny marazm panujący w kraju nad Wełtawą. „Jeden z praskich naukowców, nie należący wcale do kręgu opozycji, stwierdził: jesteśmy narodem, który znajduje się jakby pod szklanym kloszem do sera – szczerze oddzielnym od rzeczywistego życia. Dopiero gdy się ten klosz podnosi, to czuć, że śmierdzi (...). Na początku lat 70-tych francuski pisarz Louis Aragon określił Czechosłowację jako „duchową Białę” mając na myśli polityczne i kulturalne spustoszenia wywołane represjami po roku '68 i przymusową emigracją 150 tys. Czechów i Słowaków, w dużej części elity intelektualnej państwa”.

Przemysł czechosłowacki jest przestarzały, gospodarka nieod inwestowana, rząd CSRS nie posiada odpowiednich kapitałów, a pożyczki na Zachodzie nie wchodzi w rachubę ponieważ – wg słów sekretarza czechosłowackiego KC Biłaka – „byłby to układ z diabłem”. Rząd CSRS zdaje sobie sprawę, że reformy są niezbędne, jednakże – jak powiedział jeden z członków „Karty 77” – „partia chciałaby mieć dziecko; najchętniej bliźniaki, ale zabrania się zachodzić w ciążę”.

## TYSIĄCE „WIĘZNIÓW SUMIENIA” W ZWIĄZKU SOWIECKIM

Wg danych Międzynarodowego Towarzystwa na Rzecz Praw Człowieka (IGFM) z siedzibą w Frankfurt nad Menem, w Związku Sowieckim znajduje się obecnie 895 (zarejestrowanych) imiennie przez Towarzystwo) „więźniów sumienia”, z tego 193 osoby znajdują się w klinikach psychiatrycznych. IGFM szacuje, że „rzeczywista liczba więzionych za przekonania w Związku Sowieckim wynosi wiele tysięcy”, podał *Der Tagesspiegel*.

## BUŁGARSKI „APETYT” NA MACEDONIE

Jugosłowiańska gazeta *Kombatancka* (4 czerwiec) zarzuca Bułgarii, iż „występuje z roszczeniami terytorialnymi wobec Jugosławii”. Twierdzenia prasy bułgarskiej, że „prowinacja Macedonia jest sztucznym tworem komunistów jugosłowiańskich” świadcza o „apetycie na terytoria południowej Jugosławii”. Sofia określa żyjącą na terenie Macedonii ludność mianem „zachodnich Bułgarów”, czytamy w *Der Tagesspiegel*.

12.02.

## WYBORY NA FILIPINACH

7 lutego odbyły się wybory na Filipinach. Na stanowisko prezydenta kandydowali: stef dotychczasowego reżymu Ferdinand Marcos oraz przywódca opozycji Corazon Aquino, partie lewicowe zjokotowały wyborcy.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Według oceny niezależnych obserwatorów doszło do masowych fałszerstw wyników wyborczych na rzecz Marcosa; jeszcze przed dniem głosowania odkryto ok. 2 mln. sfałszowanych kart wyborczych. W wyniku napaści bojówek proreżymowych poniosło śmierć ok. 50 osób – w większości członków komitetów, czuwających nad prawidłowym przebiegiem. *Die Welt* komentuje: „Na podstawie tego, co wiemy można stwierdzić, iż wybory na Filipinach nie były wyborami realnymi; ich wynik jest jednakże realny. Wynik – nie w rozumieniu ostatecznego podliczenia głosów, lecz jako fakt, iż Marcos rościł sobie niezwykłe prawo do urzędu prezydenta (...)”

Przebieg wyborów na Filipinach jest dla rządu amerykańskiego wielkim rozczarowaniem. „Marcos staje się dla Waszyngtonu bardziej niż kiedykolwiek balastem i ryzykiem”.

„Prawdopodobieństwa wybuchu wojny domowej na Filipinach wykluczyć niestety nie można. Destabilizacja w tym ważnym strategicznie regionie świata przynieść może korzyści jedynie komunistom, jeżeli Filipiny staną się „nowym Wietnamem” – odpowiedzialnością za taki obrót

rzeczy obarczyć należy Marcosa”, komentuje *Neue Zuercher Zeitung*.

## UPADEK DYKTATURY NA HAITI

Na Haiti zakończyły się wieloletnie rządy „klanu Duvalier”. Były prezydent Claude Duvalier zwany również „Baby Doc”, opuścił wyspę i zatrzymał się czasowo we Francji; jego prośby o azyl skierowane do wielu państw europejskich i afrykańskich, zostały odrzucone.

9 lutego ukonstytuował się na Haiti nowy rząd. Sytuacja na wyspie nie jest jednakże unormowana; trwają rabunki sklepów; ludność dokonuje aktów zemsty na ponuro wstawionej milicji Duvaliera „Tols Macoutes” (w tłumaczeniu: wujek – ludożerca), jednakże większość jej członków (ok. 3 tys.) zbiegła z bronią w góry – stając częścią wyspy.

## SZCZARAŃSKI NA WOLNOŚCI

Anatolij Szczarański znalazł się, po 9 latach spędzonych w sowieckich łagrach i więzieniach, na wolności. 11 lutego o godzinie 10.55, 38-letni dysydent wkroczył na most Glieni-

cke, na którym przebiega granica pomiędzy Niemcami Wschodnimi a Berlinem Zachodnim. Kilka minut później nastąpiła „wymiana agentów”: z Zachodu na Wschód przekazani zostali – czesostowackie małżeństwo Karl i Hanna Koecher (skazani za szpiegostwo w USA), Rosjanin Jewgienij Senjakow, obywatel NRD Detlef Scharfenorth oraz Polak, Jerzy Kaczmarek (wszyscy trzej skazani za szpiegostwo w RFN); ze Wschodu na Zachód przeszli – Dietrich Niestroj i Wolf Georg Frohn (obydwaj skazani uprzednio na dożywocie w NRD) oraz Jaroslav Jaworsky (skazany w roku 1978 na 13 lat więzienia w Czechosłowacji). Szczarański udał się jeszcze tego samego dnia w towarzystwie żony Awital do Izraela.

*Der Tagespiegel* komentuje: „Nie bez głębokiego wzruszenia obserwowano, jak dysydent Anatolij Szczarański, który za swoje zaangażowanie w sprawy Żydów sowieckich zapłacić musiał wieloletnim więzieniem, wkroczył na most Glienicke – na drogę wiodącą ku wolności (...). Wierzyć należy, że człowiek ten, już nigdy więcej nie znajdzie się w sytuacji, która wymagać będzie naszej solidarności”.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

## KSIAŻKI WYDAWNICTWA "KONTRA"



- LEW SZESTOW  
"APOTEOZA NIEOCZYWISTOŚCI" — £ 6-75 (\$14-00)
- SZYMON SZECHTER  
"CZAS ZATRZYMANO DO WYJAŚNIENIA" — £ 6-00 (\$12-00)  
"SZECHTEREZADA" — £ 4-50 (\$12-00)
- JÓZEF MACKIEWICZ  
"FAKTY, PRZYRODA I LUDZIE" — £ 12-00 (\$24-00)  
"ZWYCIĘSTWO PROWOKACJI" — £ 7-95 (\$20-00)  
"KONTRA" — £ 7-95 (\$20-00)
- JÓZEF MACKIEWICZ  
i BARBARA TOPORSKA  
"DROGA PANI" — £ 13-50 (\$28-00)
- SASZA SOKOŁÓW  
"SZKOKA DLA GŁUPKÓW" — £ 6-00 (\$12-00)
- NINA KARSOV i SZYMON SZECHTER  
"NIE KOCHA SIĘ, POMNIKÓW" — £ 6-75 (\$14-00)

KSIAŻKI WYDAWNICTWA "KONTRA" MOŻNA KUPIĆ  
WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH POLSKICH LUB  
W WYDAWCY "KONTRA", 28 LANACRE AVENUE,  
LONDON NW9 5FN, TEL. 01-200 6125

K

Marek Lehnert

## Ach, być na etacie Jewtuszenki...

Przed dwoma laty na festiwalu filmowym w Wenecji sowiecki poeta Jewgienij Jewtuszenko błysnął polemicznym zacięciem, krytykując bez pardonu włoski film *Claretta* – apologię – jak twierdził – faszyzmu, dzieło niemoralne i niebezpieczne. Reżyser *Clarett* odpowiedział Jewtuszenko – jak powiadają we Włoszech – „do rymu”, ale sowiecki enfant terrible nie czekał na odpowiedź, wsiadł w samolot i poleciał bawić ludzi gdzie indziej.

W ostatnich tygodniach Jewtuszenko znów wrócił na pierwsze strony gazet, i to nie tylko zachodnich – jest przecież towarem par excellence eksportowym – ale także sowieckich. Najpierw *Prawda* ogłosiła jego poemat *ŻEBYZTEGOCZEGONIEBYLCY* (por. *Polityka* z 28 IX 85), później w *Nowym Mirze* pozwolono mu wydrukować poemat *Fuku*, a *Prawda* poświęciła mu trzy kolumny pochwał. W grudniu przemawiał na zjeździe pisarzy rosyjskich, fragmenty tego przemówienia ukazały się chyba wszędzie. Na początku roku Jewtuszenko u boku sowieckiego wiceministra kultury brał udział w konferencji prasowej na temat stosunków kulturalnych ZSSR-USA; *Literaturnaja Gazieta* zamieściła jego wypowiedź na pierwszej stronie! Teraz, przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych z filmem *Przedzskole*, Jewtuszenko jest obiektem zainteresowania samego TASSa.

*Reżym sowiecki zdaje się używać go jako zwiastuna przemian nowej ekipy, która jeszcze nie wypowiedziała się jasno na temat nowej polityki kulturalnej* – pisze jeden z włoskich obserwatorów.

Jewtuszenko przyjmuje moskiewskiego korespondenta *Republiki* w swej podstołecznej daczce w Pieriediełkino, nie przerywa śniadania: twaróg z pysznym miodem (Kubuś Puchatek?).

Na pytanie o przyczyny ponownej popularności odpowiada, że nie zna osobiście Gorbaczowa: Pisał doń kilka listów, prosząc o interwencję, Gorbaczow pomógł, to wszystko. Nigdy się nie spotkali.

Mówiąc o nowym kursie na Kremlu, Jewtuszenko powtarza to, co mówił na zjeździe pisarzy: *obecny kurs, od dawna wyczekiwany, sprzyjający poprawie życia w ZSSR, budzi w nas nadzieje na to, że na zawsze zostanie wyrugowany triumfalizm, że normą obywatelskiej postawy będzie nieprzemilczanie niczego.*

Jewtuszenko jest mile zaskoczony, że przedstawiciele nowej ekipy uczyli się polityki nie na stalinowskich błędach, ale na jego poezji. Jestem w Gruzji – powiada – idę do pierwszego sekretarza, widzę, że – rzecz to dotąd niespotykana – jest młodszy ode mnie. *Ukształtował nas duch pańskiej poezji*, powiada do mnie. Na Uralu Jewtuszenko odwiedza dyrektora zakładów metalowych. Facet jest także niecodzienny. Pyta więc: pan taki inny, jakże to? A dyrektor na to: w liceum zdobyłem nagrodę na konkursie recytatorskim, mówiłem pański wiersz przeciwko biurokratom...

Czytając wypowiedzi niektórych „sowietologów” ma się wrażenie, że te szlachetne rodowody nowego sowieckiego kierownictwa znane są ogółowi. Być może nie na darmo Jewtuszenko rozbija się po świecie. Spotyka on tam jednak nie tylko przyjaciół, ale i wrogów. Oto niesłychana wprost historia, jak za opublikowaniem fragmentów przemówienia Jewtuszenki czytelnicy klubu Włoskiej Partii Komunistycznej, dziennika *Unita*, zrugali nie tylko autora tekstu, ale i redaktora pisma, a nawet politykę partii wobec krajów „realnego socjalizmu”.

*Unita* na początku roku ogłosiła kawałki wystąpienia Jewtuszenki na zjeździe pisarzy rosyjskich. Już po dwu dniach redaktor naczelny pisma, senator i członek kierownictwa WPK, Emanuele Macaluso, musiał zabrać głos w obronie decyzji o wydrukowaniu tej wypowiedzi. Minęły dwa tygodnie i Macaluso poświęcił tej sprawie całą stronę dziennika, zamieszczając obok wybranych listów, również swój obszerny tekst, będący niejako wykładem stanowiska włoskich komunistów wobec Związku Sowieckiego i państw znajdujących się w orbicie jego wpływów.

Listy czytelników *Unity* są właściwie do siebie podobne: ich autorzy krytykują a) decyzję zamieszczenia tekstu Jewtuszenki, b) sam ten tekst, c) stanowisko włoskich komunistów wobec ZSSR i krajów satelickich, czyli – innymi słowy – 14-tą tezę przedzjadową WPK.

Oto pierwszy z brzegu list – towarzysza Gaetano Mattarocci z Massa:

*Droga redakcjo, ma rację Jewtuszenko, gdy mówi, że nie wolno milczeć, ale wokół tego banału robi się zbyt wiele hałasu, wykorzystać to mogą przecież wrogowie socjalizmu! Obraz ZSSR, jaki się wyłania ze słów Jewtuszenki, jest niepraw-*

dziwy: opisuje on kraj zacofany gospodarczo, ogarnięty konformizmem, przywilejami; jedynym światłem w tej przynębiającej szarzyźnie jest pojawienie się wyckęwanego niczym Mesjasz Gorbaczowa. Tak nie jest, towarzysze! Ja chciałbym na łamach naszego pisma przeczytać, co mają do powiedzenia inni sowieccy pisarze, ale nie dysydenci jak Jewtuszenko. Jeżeli i my nie mamy milczeć, lecz mówić prawdę, powiadam głośno: kiedy wybór jest pomiędzy kolejkami przed sklepem a pełnym zatrudnieniem i brakiem bezrobocia, to niech już będą kolejki; jeżeli za cenę białych płam w historii naszej ojczyzny ma być bezpłatna szkoła dla naszych dzieci, wybierzemy szkołę. Wypowiedź Jewtuszenki byłaby zupełnie inna, gdyby znalazło się w niej miejsce na przynębiający obraz rzeczywistości na Zachodzie, pozbawionej ideałów; owszem, posiadamy prawo do zabierania głosu, lecz wszystkim rządzi i tak prawo zysku, które zamyka usta wszystkim uczciwym ludziom pracy.

Towarzysz Valentino Zuffada z Mediolanu dziwi się, jak w chwili, gdy Reagan występuje z niezwykle poważnym oskarżeniem pod adresem Kadafiego redakcja *Unita* pyta czytelników, czy aby na pewno czytali uważnie Jewtuszenkę.

Towarzysz Giorgio Merlino z Nervi (Genua), pyta – filut – czy można dostać od moskiewskiego korespondenta *Unity* listę sowieckich bezrobotnych...

Towarzysz Eligio Biagoni z Rzymu atakuje od razu czternastą tezę. Pisze: Według tej tezy w krajach socjalistycznych nie ma dzisiaj ani demokracji, ani wolności. A ty, Macaluso, chcesz, żebym za Berlinguerem krzyczał, że „wyczerpał się impuls ZSSR”. Masz moje słowo honoru, że będę krzyczał te słowa, jeżeli pokażesz mi, że w ZSSR czy Bułgarii, czy innych krajach socjalistycznych: aferzyści chodzą bezkarni, kwitnie korupcja, istnieje gorsząca różnica w zarobkach, panoszy się konsumizm, bezrobocie, ludzie wyrzucani są z mieszkań na bruk, toleruje się prostytucję, narkotyki etc.

Powściągliwy towarzysz Ezio Biscotti z podrzymskiego Monterotondo ubolewa: Mało budujący jest fakt, że nasza gazeta przyłącza się do antysowieckiej nagonki prasy burżuazyjnej. Młdi mnie już powtarzanie coraz bardziej kąśliwych krytyk pod adresem krajów realnego socjalizmu, a przemilczanie poważnych problemów naszego kraju.

Towarzyszka Giuseppina Venturi z Oneglia pisze: Mogę się zgodzić z Jewtuszenką, że zjawiska, o których mówi, nie powinny istnieć. Chciałabym jednak wiedzieć, czy do tych bólczek należą również całe góry weksli, czy są tam rodziny, które wykańcza zmore narkomanii, czy są kradzieże w domach kwaterunkowych.

Towarzysz Manlio Pirola z Mediolanu pyta: Macaluso, godzisz się z Jewtuszenką, że brak dobrobytu gospodarczego w ZSSR jest wynikiem „zastoju duchowego”; że „nie do pomysłenia jest przyspieszenie postępu naukowo-technicznego bez przyspieszenia postępu duchowego”. Czy mam z tego wywnioskować, że postępowi technologicznie Agnelli'ego, Pirelli'ego, De Benedetti'ego etc., którzy wprowadzają do fabryk automatyzację i wyrzucają na bruk dziesiątki tysięcy robotników i urzędników, jest dowodem wyższości duchowej?

Emanuele Macaluso odpowiada na te zarzuty bardzo szczegółowo i wyczerpująco. Towarzyszowi Mattarocci wyjaśnia, że Jewtuszenko nie jest żadnym dysydem; sowiecki poeta jest czynnym komunistą, jest za komunizmem, a przeciwko temu wszystkiemu, co utrudnia osiągnięcie jego ideałów. Naczelny *Unity* przypomina słowa Norwida – i pewnie nie wie nawet o tym – „że nie ten ptak gniazdo kała, co kała, lecz ten, co kałac nie pozwała”: Kto krytykuje, jak Jewtuszenko, i kto ogłasza jego słowa, jak my to uczyniliśmy, nie jest wrogiem ZSSR, a jego przyjacielem. My nie należymy do tych, którzy – bez żadnego pojęcia o historii! – utrzymują, że ustrój w ZSSR jest nierreformowalny. A nie zapomnijmy, że myślą tak nie tylko wrogowie Związku Sowieckiego, myślą tak również ci, którzy mają się za jego obrońców.

Odpowiadając towarzyszowi Biscotti, dlaczego w tym samym momencie, gdy Reagan atakuje Kadafiego, należy mówić o Jewtuszenko, Macaluso pisze: A dlaczegożby nie? Czy to w jakimkolwiek stopniu ostabia naszą krytykę pod adresem Reagana? Trzeba by zatem stwierdzić, że największą krzywdę ZSSR wyrządza sam Gorbaczow, obnażając bólczki swego kraju. Takie rozumowanie jest, wybaczenie, perwersją. Jest przeciwieństwem tego niemiłczenia, o które apeluje Jewtuszenko.

Macaluso potępia również rozumowanie typu: nie ma masła, ale za to nauka jest bezpłatna, nie ma wolności, ale też nie ma zabójców na drogach. Komu służy taki obraz ZSSR – pyta redaktor naczelny *Unity*. – Bo ani ZSSR, ani sprawie socjalizmu, ani prawdzie. Niekt nie ma wątpliwości – pisze dalej – że rewolucja październikowa z feudalnej Rosji uczyniła potęgę przemysłową, że dokonano tam wielkich społecznych przeobrażeń, (...) Nie udało się jednak uniknąć pewnych sprzeczności – nie rozwiązano ich i ujemnie wpłynęły one na społeczeństwo. Mówią nam o tym kryzysy w państwach socjalistycznych – Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech – oraz kryzysy tych partii komunistycznych na Zachodzie, które nie wyciągnęły właściwej nauki z tego, co dzieje się w ZSSR.

Macaluso przypomina, że nie dalej jak 3 stycznia tego roku, jego gazeta obszernie infor-

mowała o przypadku samosądu w ZSSR: *Samo-rzutnie powołany „sąd ludowy” w jednej wsi w Gruzji skazał na karę śmierci pięć osób za zamordowanie dwu innych. „Proces” był transmitowany przez miejscową telewizję. Piątka skazanych na śmierć została przytępiana na gorącym uczynku: kradli jajka w kołchozie. Uciekając, zastrzelili goniących ich kierownika kołchozu i agromoma.*

*A więc, droga towarzyszo – zwraca się Macaluso do tow. Giuseppiny Venturi z Oneglia – i w ZSSR są tacy, co kradną jajka, i tacy, co zabijają. Myślę, że jedną ze sprzeczności, o jakich mówimy, jest właśnie kara śmierci w kraju, który powinien wśród podstawowych swoich zasad mieć również zasadę społecznego odzysku przestępcy.*

Na koniec swej odpowiedzi redaktor *Unity* podkreśla prawo gazety do pełnej, bezstronnej informacji; *dopiero potem – pisze – każdy będzie mógł wyrobić sobie własne zdanie.* Macaluso

przynajmniej, że korespondencje z Moskwy stale są krytykowane przez czytelników. Wyraża przekonanie, że jeżeli w ZSSR i innych krajach realnego socjalizmu dojdzie do pozytywnych zmian, zyskają na tym obraz socjalizmu oraz walka tych, którzy szukają własnej do niego drogi.

Zajadającemu smakowity syberyjski miodek Jewtuszenca do głowy nawet nie przyszło, że może być okazją do natarcia uszu tym włoskim towarzyszom, którzy pozostali w tyle za partią, nie wiedząc, że wolno już trochę krytykować i za Boga nie wsiadliby do amerykańskiego samolotu. Zadowolony z siebie, usadawia się wygodnie w fotelu, rzuca okiem na amerykański pejzaż i w myślach układa już nową filipikę przeciwko burżuazji i czasom Breżniewa.

Rzym, 21 stycznia 1986 (65-ta rocznica powstania Włoskiej Partii Komunistycznej...) ■

Andrzej Zwaniacki

## To się zdarzyło w Szwecji

Szwecja pomimo bliskości geograficznej jest dla Polaków krajem egzotycznym. Większość z tego, co się wie o tym państwie sprowadza się do frazesów o najdalej rozwiniętej na świecie demokracji, biurokratycznym humanizmie i powierzchownych wiadomości o powodzeniu gospodarki mieszanej. Ja sam przyjeżdżając do Szwecji spodziewałem się czegoś na kształt demokratycznego rajku, będącego wzorem dla „Solidarności”, kraju uśmiechniętych i grzecznych urzędników, których jedyną troską jest by trudy życia nie pogrzyżyły cię na zawsze.

Pierwszym bodaj sygnałem, który wzbudził we mnie cień niepokoju była krótka notatka w tygodniku *Newsweek*, opowiadająca o nieprawdopodobnych perypetiach pary szwedzkich rodziców, ściganych przez szwedzkie władze socjalne po całym świecie. W Szwecji pozabawiono ich władzy rodzicielskiej. Uciekli. by zachować dziecko. Sensacyjka, pomyślałem i wróciło mi dobre samopoczucie.

W rok później w 1984, w jednej z niemieckich gazet ukazał się artykuł o brutalności szwedzkich władz socjalnych ingerujących w sposób dowolny i bezwzględny w stosunki pomiędzy rodzicami a dziećmi. „Szwecja gułagiem dla dzieci”, brzmiała konkluzja. Wtedy również pomyśla-

łem, że w zarzutach niemieckiej gazety musi być sporo przesady. Tym bardziej, że szwedzki departament opieki społecznej zorganizował natychmiast konferencję prasową, na której dał odpór wrogim twierdzeniom.

Dziś, kiedy po raz wtóry czytam materiały dotyczące Ewy N. i jej córki Kasi, dreszcz przerażenia przebiega mi po plecach. To mogło się zdarzyć każdemu z nas.

Bohaterka tej historii znalazła się w Szwecji wyniesiona przez falę ostatniej, solidarnościonej emigracji. W maju ubiegłego roku przyjechała z trzyletnią córką Kasią. Zamieszkała razem z innym uchodźcą Janem K., który był prześladowany w PRL i uzyskał w Szwecji azyl polityczny. Na początku – jak większość zainteresowanych – poznali szwedzki system opieki socjalnej z najlepszej strony. Gdy poprosili o pomoc ekonomiczną w biurze w Alvesta, gdzie się osiedlili, uzyskali ją.

W połowie sierpnia podczas spaceru w lesie Kasia upadła i nagle zaczęła wymiotować. Szpital przez cztery dni odmawiał przyjęcia dziecka. Dopiero polski lekarz, który zbadał dziewczynkę skłonił ordynatora do jej przyjęcia. Lekarze szwedzcy w pierwszej kolejności zainteresowali się siniakami na ciele dziecka. Matka tłumaczyła, że ma ono skłonność do siniaków, ale lekarze nie dali

jej wiary. Ordynator zawiadomił władze socjalne. Następnie Kasia została zoperowana w związku z uszkodzeniem trzustki.

Na wniosek władz socjalnych wdrożono dochodzenie. W trakcie przesłuchań próbowano jednak ustalić nie to, czy dziecko było bite – to przyjęto z góry jako oczywiste – lecz kto bił matkę Kasię. W stosunku do przybranego ojca, który w obozie internowania przeszedł przez „ścieżkę zdrowia” wysunięto podejrzenie, że znęcał się nad dzieckiem powodowany kompleksem ofiary. Nie wiadomo w oparciu o co insynuowano, że być może wykorzystywał on również przybraną córkę seksualnie. Zarządzono badanie ginekologiczne dziewczynki, które wykluczyło podejrzenie. Kasia przez kilka tygodni przetrzymywana była w szpitalu, później w domu dziecka.

Po dwóch miesiącach Zakład Medycyny Sądowej ustosunkował się sceptycznie do zarzutów o maltretowanie dziecka. „Tu nie ma niczego, co przemawiałoby za znęcaniem się nad dzieckiem”, stwierdził prokurator i przerwał dochodzenie. Matka odebrała Kasię z domu dziecka.

W dwa tygodnie później pracownice socjalne w trakcie wizyty domowej zmusiły mamę Kasi do pójścia z dzieckiem do szpitala z powodu... przeziębienia. W szpitalu lekarz stwierdził dwa nowe siniaki oraz ranę na nóżce, którą opisał jako prawdopodobnie spowodowaną przez przypalenie papierosem. Matka usiłowała wyjaśnić, że rana powstała w rezultacie obtarcia przez nowe buciki, ale nikt jej nie chciał słuchać. Pracownica socjalna kategorycznie, i z punktu widzenia prawa bezpodstawnie, zażądała pozostawienia dziecka w szpitalu. Gdy oburzona matka chciała wyjść ze szpitala, pracownica socjalna usiłowała wyrwać dziecko z jej objęć, łamiąc Kasi rękę. Matka, zanim opuściła szpital, musiała się jeszcze zamotać z dwoma pielęgniarkami, które próbowały ją zatrzymać siłą przed wejściem do windy.

Tego samego dnia wieczorem do domu Ewy i Jana wkroczyło czterech uzbrojonych policjantów w towarzystwie pracownicy socjalnej, przewodniczącego wydziału opieki socjalnej oraz tłumacza. W majestacie prawa, przy dramatycznym proteście dziecka i matki, Kasia została zabrana z domu i odstawiona do szpitala. Tej nocy i przez kilka następnych matka mogła jeszcze układać dziecko do snu. Po kilku dniach otrzymała jednak zakaz odwiedzania swojej córki, ponieważ: „nieodstajechny dozór rodzicielski stanowi zagrożenie dla zdrowia i życia dziecka”.

Powołana została komisja socjalna. Dochodzenie powierzono pracownicy, która złamała dziecku rękę. Policja, do której zgłoszono wypadek, nie znalazła w jej działaniu cech przestępstwa. Nowe dowody przeciwko rodzicom to... złamana ręka Kasi oraz orzeczenie psychologów, któ-

rzy pytali dziewczynkę, kto ją bije – mamusia czy tatuś. Ponieważ dziecko milczało, wyciągnęli wniosek, że znęca się nad nią przybrany ojciec. Orzeczenie komisji – dziecko powinno być umieszczone w rodzinie zastępczej.

Sprawą zaczyna się interesować polski dziennikarz i pisarz Andrzej Koraszewski, działający w związku na rzecz dzieci chorych na raka. Twierdzi on, że dzieci cierpiące na pewne poważne choroby nabawiają się łatwo sińców, nawet w czasie zabaw. Sińce, jak się okazuje, pojawiają się na ciele Kasi również w trakcie jej pobytu w przedszkolu i szpitalu. O tym ostatnim zaświadcza nawet personel szpitalny.

Andrzej Koraszewski nawiązuje kontakt z zastępcą ordynatora kliniki dziecięcej w Lund. Lekarz radzi, by dziecko jak najszybciej przywieźć do kliniki w celu poddania go szczegółowemu badaniu. Ale władze socjalne nie chcą nawet słyszeć o tym. Zamiast tego dokumenty dotyczące tej sprawy obłożone zostają tajemnicą.

31 października „Jämsrätten” (sąd wojewódzki) ogłasza wyrok o przejęciu opieki nad Kasią przez władze socjalne. Sąd nie bierze pod uwagę m. in. wypowiedzi psychiatry dziecięcego, który stwierdza: „Ewa jest łagodnym, uczuciowo dojrzałym człowiekiem. Jest uzdolniona pod wieloma względami. Ma dobry kontakt ze swoją córką i stawia jej adekwatne wymagania. Stosunki pomiędzy matką a córką zdają się być satysfakcjonujące”. Sąd przechodzi również do porządku dziennego nad opinią pielęgniarek, które oświadczyły: „Ewa była spokojna i pełna miłości w stosunku do Katarzyny, czym spowodowała ponowne uspokojenie się dziecka” oraz: „Wydaje się, że pomiędzy Ewą a Janem układa się dobrze. Katarzyna mówi o Janie tata i zdaje się go lubić”. Sąd wreszcie nie wpuszcza na salę dziennikarza, który został upoważniony przez rodziców do uczestnictwa w rozprawie.

Ewa N. nie zaprzestała walki o swoje dziecko. W efekcie usilnych starań biuro socjalne obiecało jej, że będzie się mogła wprowadzić do domu dziecka, żeby się zajmować Kasią. Pod jednym warunkiem – że podpisze zobowiązanie mówienia z Kasią wyłącznie po szwedzku. Ani Ewa, ani Kasia szwedzkiego nie znają, o czym pracownicy socjalni wiedzą. Gdy wyszło jednak na jaw, że Ewa odwołała się od decyzji sądu wojewódzkiego, sprawa i tak ostatecznie upadła. Rozprawę rewizyjną zapowiedziano na 6 lutego. Przy drzwiach zamkniętych.

\*\*\*

Najście policji, obrazy sędowe tajemnicę dokumentów i akt, rozprawione sądownie niedostępne dla publiczności... Pisząc o tym mam przez cały czas poczucie deja vu, poczucie, że to się musiało zda-



rzyć gdzieś na peryferiach archipelagu Gułag, na przykład w naszej totalitarnej ojczyźnie. Trzeba się uszczypnąć, żeby uwierzyć, że to się zdarzyło w Szwecji.

Trudno obok tej sprawy przejść obojętnie. Jest ona szczególnie wstrząsająca, ponieważ być może nieodwołalnie unieszczęśliwia nieukształtowanego jeszcze człowieka, okalecza emocjonalnie dziecko i dwoje dotkliwie już doświadczonych przez życie ludzi.

Ale można też spojrzeć na tę sprawę jako przejaw czegoś znacznie szerszego niż indywidualne nieszczęście, jak na mozaikę motywów, z których składa się bardziej prawdziwy obraz kraju schowanego za fasadą reklamowego sloganu „Sverige ar fantastisk”.

Zdaniem Brity Sundberg-Weitman, autorki książki *Powróćmy do praworządności* istotna zmiana w stosunku do pojęcia praworządności w Szwecji nastąpiła w roku 1974, kiedy to przyjęto nową konstytucję, będącą ukoronowaniem kilku dziesiątków lat władzy partii socjaldemokratycznej. Ta nowa konstytucja wynosi interes społeczny ponad interes jednostki, a urzędy państwowe oraz komunalne czyni strażnikami tego interesu.

Jednym z dogmatów szwedzkiej socjaldemokracji -- czerpiącej inaczej, ale jednak z tego samego źródła ideologicznego, co komuniści -- jest wiara, że wychowanie kolektywne jest lepsze od wychowania indywidualnego, od wychowania w rodzinie. Nie bez powodu socjaldemokraci z takim uporem bronią się od dawna przed projektami opozycji zmierzającymi do umożliwienia rodzicom wyboru formy wychowania -- pozostania jednego z rodziców w domu w celu opieki nad dzieckiem lub pracy obojga rodziców połączonej z oddawaniem dziecka do przedszkola. Nawet więcej socjaldemokraci zapisali w swoim ostatnim programie wyborczym objęcie do roku 1990 wszystkich dzieci powyżej 1,5 roku życia wychowaniem przedszkolnym. Rodzice będą mieli jeszcze mniej do powiedzenia w sprawie swoich dzieci.

Dogmat kolektywnego wychowania stoi także za prawem o pozabawieniu opieki rodzicielskiej uchwalonym w połowie lat siedemdziesiątych. W sformułowaniach tego prawa i w jego praktyce zapisana jest pewność, że kolektyw. państwo, władze społeczne są w stanie zrekomensować miłość i biologiczne przywiązanie rodziców i dziecka. Co prawda tylko w szczególnych przypadkach, ale... Tym należy tłumaczyć dowolność ingerencji, jaką pozostawia to prawo władzom społecznym. W literalnym zapisie brzmi to tak, że można pozbawić rodziców praw rodzicielskich w przypadkach, gdy wydział socjalny („socialnamnden”) uzna, że „braki w opiece nad dzieckiem lub jakieś inne sto-

sunki w domu pociągają za sobą niebezpieczeństwo dla jego zdrowia lub rozwoju”. W zależności od osobistej interpretacji można niemal wszystko potraktować jako niebezpieczne dla dziecka. Brita Sundberg-Wri man opisuje przypadek pewnej matki, której odebrano dwójkę dzieci, ponieważ miała złe zdanie na temat władz. Dzieci były do niej przywiązane i mogły przejść od niej apolityczną postawę, co „mogłoby im utrudnić ich dorosłe życie”.

W przypadku Ewy i Kasi w grę wchodzi także autorytet urzędu. Jedną z charakterystycznych cech biurokracji, zdaniem Jerzego Sarneckiego, autora książki *Biurokratins innersta väsen*, jest niezdolność przyznania się do popełnionego błędu. Na podstawie przebiegu wypadków można przyjąć, że po przegranej w sądzie wojewódzkim przy pierwszej próbie pozabawienia Ewy N. praw rodzicielskich, władze społeczne z Alvesta postawiły sobie za punkt honoru dowiedzenie, że to one, a nie matka i przybrany ojciec miały rację. W przeciwnym razie ucierpiałby autorytet urzędu. A autorytet urzędu jest święty. Nic nie jest ważniejsze dla pracowników urzędu niż jego zachowanie. Tym należy tłumaczyć fakt, że raz obalono oskarżenia (jak chociażby to o wykorzystywaniu seksualnym dziecka przez przybranego ojca) powracają w następnym dochodzeniu jako zarzuty, że we wnioskach komisji socjalnej pełno było przeinaczeń i przemilczeń.

Przypadek Ewy i Kasi pokazuje również w sposób przemawiający do wyobraźni niebezpieczeństwo daleko posuniętej ingerencji państwa w życie jednostki. Państwo szwedzkie działa w ogólności dla dobra jednostek, tyle że, by zamaniestować potrzebę swojej ingerencji potrzebuje wypadków wątpliwych, w których może zademonstrować swoją niczym nie ograniczoną władzę. Oczywiście pogwałcenie praw jednostki, szczególnie wtedy, gdy jest nieusprawiedliwione stwarza bowiem pewien fułpa strachu przed przekraczaniem norm socjalnych. W tych szczególnych przypadkach państwo występuje jako doskonale zgrany mechanizm, który pomimo uruchomienia wszystkich demokratycznych zaworów bezpieczeństwa -- sądów, opinii publicznej, prasy -- wciąga do współpracy wszystkie inne, współzależne układy administracyjno-prawne. Jednostka w takim przypadku najczęściej skazana jest na zaszczucie -- znamy ten mechanizm z naszego kraju -- wszystko zaczyna świadczyć przeciwko niej.

Pracownica, która złamała dziecku rękę ma pełne poparcie swoich kolegów z pracy. Urząd ma łatwość w forsowaniu swojego stanowiska wobec innego urzędu -- posługują się one bowiem tym samym językiem, stosują do podobnych zwyczajów. Różnica stanowisk, konflikt pomiędzy nimi

nigdy nie przekracza granic zasady, która uprawomocnia ich działalność.

Jest wreszcie w tej historii element rasizmu, ksenofobii i szwedzkiej manii wyższości. Anders Kung, dziennikarz, pisarz i przewodniczący organizacji „Friheten i Sverige” (Wolność w Szwecji) postawił w związku ze sprawą Ewy N. kilka pytań, m. in. — dlaczego w trakcie dochodzenia nie przeprowadzono wywiadów z przyjaciółmi i znajomymi rodziców dziecka, co zwykle było się robić w podobnych przypadkach ze szwedzkimi rodzinami. Odpowiedź jest najprawdopodobniej bardzo prosta — urzędnicy z Alvesta nie uważają, by zdanie polskich emigrantów miało jakiegokolwiek znaczenie w szwedzkim dochodzeniu. Zapewne emigrancki status Ewy w dużym stopniu również decyduje o tym, że jej argumenty mało ważą przeciwko zarzutom szwedzkich urzędników. Jaki autorytet, jaką siłę poza siłą moralną, może przeciwstawić nie znająca języka emigrantka i doświadczony prześladowaniami emigrant, pewnym siebie zadowolonym, wspierającym się wzajemnie szwedzkim pracownikom socjalnym? Na czyje poparcie może liczyć osamotniona polska rodzina, jeżeli nawet tych nielicznych dziennikarzy, którzy zainteresowali się sprawą, nie wpuszcza się na salę sądową?

(W tekście wykorzystałem fragmenty audycji Andrzeja Koraszewskiego przygotowanej dla Sekcji Polskiej BBC.)

W związku z tym, że sąd odrzucił wniosek o potraktowanie nowego adwokata Ewy N. jako adwokata publicznego, na bohaterkę tej historii spadają dodatkowo koszty obrony — ok. 14 tys. koron. W związku z tym w Szwecji rozpoczęła się zbiórka pieniędzy na jej rzecz. Pracownicy redakcji „Poglądu” wpłacili z własnych funduszy na konto pomocy dla Ewy i Kasi 200 DM. Wszystkim zainteresowanym podajemy numer konta w Szwecji:

Stödkommittén Sör Solidaritet  
Ö. Mårtensg. 15, 220 02 LUND, SCHWEDEN  
Post Giro 796966-0 z dopiskiem „KASIA”

Wpłaty dokonywać można również na konto „Poglądu”.

György Dalos

1985

Część II

### 10. O'Brien o śmierci Wielkiej Siostry

Podczas gdy Partia Zewnętrzna świętowała wygranie prawa do łaźby w kawiarni „Pod Kasztanem”, wybrane oddziały Policji Myśli otoczyły kwatery główną Wielkiej Siostry. Początkowo planowaliśmy przeprowadzenie całej akcji bez przelewu krwi. Kryptonim operacji brzmiął: „Spokój 85”. Niestety stara stawiała opór i chciała uciec przez okno z czwartego piętra. Nasi lekarze zrobili wszystko, by utrzymać ją przy życiu do późniejszego, ewentualnego procesu, niestety wyzionęta ducha po kwadransie.

W tym czasie umiarkowane skrzydło przywódców partyjnych obsadziło wojskiem wszystkie gmachy publiczne. Tylko w rozgłośni radiowej, gdzie personel pozostawał pod silnymi wpływami Aluministów, doszło do oporu. Żołnierze zmuszeni zostali przeto do wyparowania na miejscu 35 osób i uwięzienia 150. Nie była to zbyt dobra robota; Policja Myśli z całą pewnością sprawiłaby się lepiej. Ale bądź co bądź następnego dnia możliwe było nadanie komunikatów, zapewniona też została kontynuacja obowiązkowej tele-gimnastyki.

Ciało zostało spalone, popioły wczesnym rankiem rozsiane nad Tamizą. Przed Frakcją Papierową otwierały się drzwi do władzy. (...)

### 12. Dwa komunikaty

A. Mała grupka konspiratorów pod przewodnictwem stenotypistki Patrycji Tylor<sup>1</sup>, podjęła wczoraj w nocy próbę przejęcia władzy. Siłom bezpieczeństwa udało się uniemożliwić planowany zamach. Winni zostali w międzyczasie postawieni przed sądem wojskowym, wyroki wykonano na miejscu. W kraju znowu panuje spokój. W minionym okresie stenotypistka Patrycja Tylor usiłowała wniknąć w najbliższe otoczenie Wielkiego Brata, przedstawiając się kłamliwie jako żona, a po-

<sup>1</sup> Pat Tylor była początkowo stenotypistką, następnie sekretarką, a od 1972 r. żoną Wielkiego Brata. (przyp. bad.)

tem wdowa po naszym zmarłym wodzu. Wykorzystując ciężką chorobę Wielkiego Brata, wydawała rozkazy aresztowania i pozbawiania wolności wielu niewinnych osób, w tym również nieskazitelnych członków Partii. Spowodowała w ten sposób dotkliwą stratę w przemyśle wydobywczym i tekstylnym, sferze sztuki oraz zaopatrzeniu żywnościowym ludności. Nie zawahała się nawet przed nawiązaniem kontaktu i współpracy z renegatem i wrogiem Rewolucji Emmanuelem Goldsteinem.<sup>2</sup> Planu zamordowania Wielkiego Brata nie udało się jej zrealizować, tylko dlatego że przeszkodziła jej w tym przedwczesna śmierć naszego ukochanego przywódcy. Wpędziła Oceanię w bezsensowną wojnę, a później zadała ciężki cios siłom powietrznym kraju poprzez kryminalne akty sabotażu.

#### B. Nowe zasady prawne<sup>3</sup>

1. Kto jest niewinny, przeciwko temu nie toczy się postępowanie

2. Niewinny jest ten, przeciwko któremu nie zostanie wszczęte postępowanie. (...)

#### 14.0'Brien o sytuacji politycznej po śmierci Wielkiej Siostry'

Powiedzmy to tak: rozwój wydarzeń po eliminacji Wielkiej Siostry był nieco paradoksalny. Chłopcy z Policji Myśli byli zdania, że po dyskusji o zażobieniu trzeba zamknąć kramik oraz aresztować Smitha i jego kumpli. Ale kontrposunięcie — czyli w istocie nasz zamach stanu — przyniósł zupełnie inne rezultaty, niż tego oczekiwaliśmy. Wprawdzie Alumińscy zostali osłabieni, ale umiarkowani — pełni wahań — nie umieli wykorzystać tego należycie. Szantażowali popleczników Wielkiej Siostry w kierownictwie Partii, grożąc opublikowaniem „liczby”, czyli krótko mówiąc, ilości osób zamordowanych w okresie rządów Wielkiego Brata. W tym drażliwym momencie wydawało się, że nie może istnieć większa groźba, niż ujawnienie tego. Ustaliła się przeto nowa równowaga sił: w Partii Alumińscy i Papierowcy, zmuszeni do współpracy, kontrolowali ministerstwa i armię, my natomiast musieliśmy zadowolić się prasą i sądownictwem. Ich bazą był aparat partyjny

<sup>2</sup> Informacja ta nie pokrywa się z faktami; Emmanuel Goldstein zniknął bez śladu w r. 1969 na wygnaniu we Wschodnio-azji (przyp. bad.)

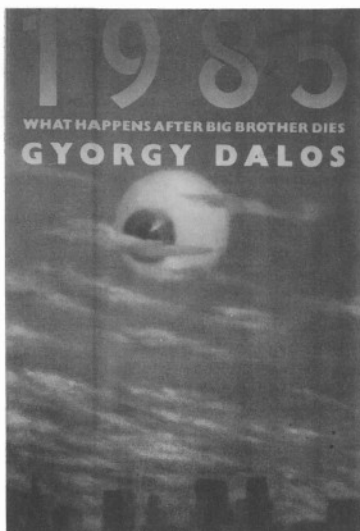
<sup>3</sup> Formuła ta jest dokładnym odwróceniem tzw. dwój-karty zasad bezpieczeństwa obowiązującej dotychczas:

1/ Kto jest winny, przeciwko temu wszczęte zostanie postępowanie

2/ Winny jest ten, przeciwko komu toczy się postępowanie (przyp. bad.)

i korpus oficerski, naszą — Policją Myśli i Partia Zewnętrzna. W ten sposób tajna Policja przyjeżdża na siebie rolę — nazwijmy to — obrońcy wolności przekonań. Chłopcy oczywiście z trudem to tolerowali.

Podjęliśmy też pewne kroki zaradcze, po to by Partia nie mogła wykorzystać „liczby” przeciwko nam. W marcu i kwietniu zwolniliśmy z więzień i obozów najpierw pół miliona, a potem



jeszcze 800 tysięcy osób. Była to grupa tak zwanych „aktualizowanych”. Potrzebowaliśmy ich — kazaliśmy mianowicie podpisywać zobowiązania o nieujawnianiu faktów, wiedząc znakomicie, że jest to niemożliwe. Daliśmy im do zrozumienia, że tylko nam zawdzięczają wolność, a ich przyszłość zależy od naszej dobrej woli.

„Aktualizowani” odegrali swoją rolę: w ciągu kilku tygodni całe imperium huczało od — nie całkiem bezpodstawnych — pogłosek o obozach Wielkiego Brata. A osoba Wielkiego Brata coraz częściej pojawiała się jako przyczyna sprawcza tych przeraźliwych opowieści.

Na scenie pojawili się też weterani Rewolucji, wśród nich tow. Pollit, liczący już sobie 102 lata i mimo wielu lat spędzonych w więzieniu, cieszący się znakomitym zdrowiem. Weterani zasypywali kierownictwo Partii podaniami, w których domagali się natychmiastowego wprowadzenia popra-

wiek do historii Partii. Przede wszystkim zaś żądali stwierdzenia (odpowiadającego zresztą prawdzie), że Wielki Brat należał do Partii nie od r. 1929, ale dopiero od 1947. Naturalnie domagali się też zapomóg materialnych, mieszkań i rent. Przywództwo Partii – głównie, aby zapobiec rozgrzebianiu historii – starało się zaspokoić w pierwszym rzędzie potrzeby materialne. „Aktualizowani” otrzymali zezwolenie na zakup raz w miesiącu pewnej ilości artykułów żywnościowych w sklepach Wewnętrznej Partii. Ten niesłychany gest nie pozostał bez skutków. Większość starszków milczała. Ale panowie z Wewnętrznej Partii dowiedzieli się wreszcie, jak niebezpiecznie jest zadzierać z P. M.

Rebelianckich przywódców Partii Zewnętrznej nie dało się już jednak pohamować. Dżinn uwolnił się z butelki.

### 15. Julia o wieczorach Klubu Poniedziałkowego

Kochani, młodzi czytelnicy! Posłuchajcie mnie teraz ze szczególną uwagą, ponieważ dotychczas niewiele zapewne słyszeliście o słynnych wieczorach Klubu Poniedziałkowego. Dla mnie był on wielką szkołą polityki. Jeszcze dziś iza kręci się w oku, gdy wspominam atmosferę tamtych dni.

W poniedziałek wieczorem, w tydzień po dyskusji o Żałobie, siedziałam ze Smithem i Whitersem w kawiarni „Pod Kasztanem”. Piliśmy Victory Gin, którego jakoś w owym czasie nieco się poprawiła, używano go mianowicie – zgodnie z dekretem rządu. Pulchny, łagodny, flegmatyczny Whiter, (przed aresztowaniem w 1983 r. dyrektor przedsiębiorstwa partyjnego) wyłuszczał nam właśnie swoją teorię ekonomiczną.

„Jest tak mało żywności” – powiedział – „nie dlatego, że źle pracujemy, przeciwnie – pracujemy źle, ponieważ jest tak mało żywności”.

Słuchaliśmy go z coraz większym zainteresowaniem i nie zauważyliśmy nawet, że wokół nas gromadzi się spory tłumek. W ciągu kilku minut przyjacielska dyskusja przerodziła się w regularny wykład. Whiter stanął za barem, tak by wszyscy mogli go widzieć i słyszeć. Gdy kelner uświadomił nam, że zbliża się pora zamknięcia kawiarni, stało się oczywiste, że coś się tu zinstytucjonalizowało i spotkamysy w najbliższy poniedziałek w tym samym miejscu i o tej samej porze. Tak narodziły się wieczory Klubu Poniedziałkowego.

Czym były spotkania poniedziałkowe? Mogłabym śmiało powiedzieć, że wszystkim. Sztabem politycznym, publicznym konfesjonatem, miejscem randek zakochanych, uniwersytetem i pokazem mody. Naturalnie również tematyka

zebrań była interesująca: sytuacja ekonomiczna i rola prasy w społeczeństwie. Ale najistotniejszy był sam fakt bycia tam. Gromadzili się przecież ludzie, którzy po raz pierwszy mogli ze sobą nieoficjalnie podyskutować. Można było swobodnie się wypowiadać, przerywać, krytykować, wymieniać, denerwować lub po prostu zdrzemnąć się na krześle. Jedyną właściwie wadą tych dyskusji był fakt, że wszyscy ich uczestnicy byli ze sobą całkowicie zgodni. Tym niemniej nigdy w życiu nie zdarzyło mi się usłyszeć tylu oryginalnych idei na raz.

Oczywiście muszę przyznać, że pozostały mi z tamtych dni również niemiłe wspomnienia. To Klub Poniedziałkowy sprawił, że rozpadła się moja prawdziwa i głęboka przyjaźń ze Smithem. Smith stał się postacią nader popularną, jako organizator i przewodniczący Klubu. I wykorzystywał to! Wszyscy zresztą wykładowcy i mówcy byli dosłownie adorowani, tak przez wiekowe matrony z Obfitomiu, jak dwudziestki z Młodzieżowej Ligi Antyseksualnej. Część tych ostatnich była prawdopodobnie naślana przez Policję Myśli, a Smith – o ludzka słabości! – był zasadniczo niezdolny do stawienia jakiegokolwiek oporu tym łatwym przygodom. Każdego poniedziałku zabierał z Klubu inną dziewczynę, a byli i tacy, którzy twierdzili, że wciąż jeszcze czeka długa kolejka chętnych. I jakież znaczenie mógł mieć fakt, że płomienny rewolucjonista nie był wcale taki młody, miał żynaki i był żonaty – przynajmniej oficjalnie!

Piszę te słowa z goryczą, ponieważ – niestety – są one częścią tej historii, a mogłabym nawet rzec: Historii, bo owe poniżające przygody Smitha prowadziły go coraz niżej i niżej w poszukiwaniu tanej popularności, co w końcu zawiodło tego wybitnie zdolnego i wartościowego człowieka do obozu wrogów kraju.

Jeżeli zaś chodzi o przypisywanie mi miłości z członkami redakcji TLS – Whitersem, Symem Ampleforthem – nie będę zagłębiać się w te kwestie, byłoby to bowiem w złym guście. Ampleforth z pewnością był moim przyjacielem, bliskim przyjacielem. Nasze uczucia miały w sobie coś ze stosunku łączącego matkę i syna. Był przywiązany do mnie jak dziecko i ja też kochałam go bardziej jak syna, czy też – zważywszy niewielką różnicę wieku – jak młodszego brata. (...)

### 22. Smith o pracach Kolegium Redakcyjnego TLS

TLS ukazywał się w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy. Co właściwie znaczyło to dla Imperium liczącego sobie ponad sto milionów?

Wprawdzie proci nieomal nie umieli czytać, ale w samym Londynie co najmniej 1,5 miliona dorosłych czekało w każdy piątek na nowy numer TLS. O'Brien nie zgadzał się jednak na jakiegokolwiek zwiększenie nakładu.

„Prawda nie jest towarem masowym” — oznajmił mi szczerco, gdy spotkałem się z nim w sprawie tygodnika. — „Cenne wyroby powinny wchodzić do obrotu tylko w ograniczonej ilości”. Chociaż więc formalnie TLS był dodatkiem do *Timesa* który ukazywał się w milionach egzemplarzy, my dysponowaliśmy tylko nielicznymi wolnymi numerami TLS — brakowało ich nawet dla członków redakcji i autorów. Udało się natomiast wywalczyć z O'Briemem coś innego. Byliśmy w stanie gwarantować niektórym twórcom — przede wszystkim poetom i grafikom — honoraria. I tak za poemat lub rysunek otrzymywali oni prawo zakupu butelki piwa lub batonu czekoladowego w magazynie Partii Wewnętrznej.

Było coś upajającego w tym prymitywnym sposobie tworzenia pisma. Prawda stopniowo zdobywała rzeczywistość. Każdy nowy temat — opłakany stan londyńskich ulic, problem wychowania seksualnego czy trudności zaopatrzenia — oznaczał zarazem rozszerzenie granic wolności prasy. Oczywiście musieliśmy omijać pewne tematy (np. szczególży kłeski militarnej, rewolucyjna przeszłość Wielkiego Brata itp.) ale jakaż była różnica pomiędzy tą przezornością a totalitarną surowością minionej epoki! Oczywiście, że TLS nie mógł pisać o wszystkim, ale w końcu to my zdecydowaliśmy, co może się ukazać w gazecie. Osiągnęliśmy więc stan dawniej wprost niewyobrażalny — mogliśmy być własnymi cenzorami. O słuszności naszych ocen niech świadczy fakt, że główny cenzor Ministerstwa Prawdy, któremu w środy musiałem przekazywać rękopis próbny każdego numeru, rzadko w ogóle poprawiał cokolwiek, a opowiadał też, że czyta TLS ze znacznie większą przyjemnością niż samego *Timesa*, w którym musi korygować błędy drukarskie, zniekształcające znaczenie tekstów.

Posiedzenia redakcyjne odbywały się we wtorki. W te dni kawiarnia „Pod Kasztanem” była zamknięta, a my zbieraliśmy się w sali bilardowej i układaliśmy numer. Z dziesięciu stron dodatku otrzymywaliśmy do swej dyspozycji najpierw dwie, potem cztery, a w końcu sześć stron. Pozostała część pisma — podobnie jak inne gazety Oceanii — zawierała głównie komunikaty oficjalne i przedruki artykułów z *Timesa*. Oczywiście czytelnicy zawsze zaczynali lekturę od „naszych” stron.

W owym czasie Julia odgrywała niepoślednią rolę w kształtowaniu oblicza pisma. Wprawdzie nie była formalnym członkiem redakcji, ale

wniosła szereg nader konstruktywnych propozycji. To ona na przykład wymyśliła obosieczny system autocenzury: zaostrożenia i łagodzenia. Gdy autor nazbyt ostrożnie poczynał sobie z tematem oficjalnie dopuszczalnym, przenosisłmy zbyt łagodne sformułowania na nieco ostrzejszy poziom. Gdy jednak wydawało się nam, że autor przekroczył granice, temperowaliśmy nieco ton wypowiedzi. Ponadto Whitters, który wyraźnie przychylił się do kompromisu, był zobowiązany zajmować się zaostrożaniem tekstów, a ja, jako znany radykał — miałem za zadanie je łagodzić.

Tylko raz zdarzyło się natomiast, że redakcja odrzuciła cały artykuł. Był to mój tekst, zatytułowany „Nastroje lat trzydziestych”. Mniej więcej w połowie kwietnia spotkałem na ulicy starego robotnika, z którym zetknąłem się przed rokiem w sklepie w dzielnicy proletów. Przyprowadziłem go do sali bilardowej „Pod Kasztanem” i przy butelce Victory Gin porozmawialiśmy ze starszkiem o codziennym życiu przed Rewolucją. Alkohol rozwiązał mu język. Opowiadał też, na przykład o tym, że brał ślub w cylindrze z wypożyczalni lub że latem wieczorową porą popijał piwo i grał w karty z kumpami. Opowiadał też, że w tamtych czasach sprzedawano na ulicach pomarańcze i banany, pamiętał też znakomicie bal dobroczynny w Soho. Najwyraźniej nie miał ochoty pamiętać o strajkach i walce klas.

Nigdy nie uważałem się za dobrego dziennikarza, ale ten tekst udał mi się znakomicie. Tymczasem redakcja przyjęła go z niechęcią, a nawet odrazą. Zwłaszcza Julia bardzo protestowała.

„Z twojego artykułu jasno wynika” — argumentowała gorąco — „że normalna szara codzienność lat trzydziestych była o wiele weselsza niż cały okres porewolucyjny”.

Syme zauważył, że jest to bardzo prawdopodobne, ale dlatego właśnie artykuł nie zostanie zatwierdzony przez cenzurę.

„Poczekaj jeszcze parę miesięcy” — poradził mi po przeczytaniu. — „Przyszłość pracuje dla przeszłości”.

Whitters z kolei uważał, że powinniśmy włożyć w usta starszka jakieś zdanie o ucisku i wyzysku tamtych czasów, inaczej bowiem cały materiał brzmiał mało wiarygodnie. Parsons nie mówił nic, pokazywał tylko nerwowo, jak to zwykł był zawsze czynić w sytuacjach bardziej napiętych. W końcu sam odstąpiłem od zamiaru opublikowania tego tekstu.

Nasze stosunki osobiste z Julią nie rozwijały się nazbyt szczęśliwie. Ja miałem swoje małe afery miłosne. Julia zaś — gdy skończyła się sprawa z Davidem — przerzuciła się na Whittersa, potem zaś na Syme'a. Ale od TLS i Klubu Poniedziałkowego odsunęła się z innych powodów.

Całą swą energię i wyobraźnię poświęciła organizowaniu grupy teatralnej, której zadaniem było wystawienie szekspirowskiego „Hamleta” (...)

25. *Oficjalny komunikat w sprawie premiery sztuki „Hamlet – ksiądz duński”*.

W najbliższej przyszłości Teatr Victory wystawi sztukę autora staroangielskiego, Williama Shakespeare'a. Przez pewien czas „Hamlet” był bardzo popularnym dziełem scenicznym. Jego treścią są wynaturzenia władzy, typowe dla społeczeństwa duńskiego wieków średnich i tym należy tłumaczyć popularność tej sztuki wśród robotników angielskich tego okresu. Bohaterem dramatu jest burżuazyjny inteligent o postępowym – w zestawieniu z feudalnym otoczeniem – sposobie myślenia. Oczywiście Shakespeare nie był w stanie zaproponować jakiegokolwiek rozwiązania kryzysu, żył bowiem na kilka stuleci przed upowszechnieniem doktryny Anglo-soc.

Partia zawsze traktowała Shakespeare'a i jego dzieła z respektem.<sup>4</sup> Jednakże od dłuższego czasu

<sup>4</sup> Nie całkiem odpowiada to prawdzie. Partia dość wcześniej, bo już w r. 1960 skrytykowała „Hamleta”. Rutherford, potem skazany na karę śmierci, podkreślił w swym słynnym eseju „Szekspir i my” nadzwyczajne znaczenie angielskiego dramaturga, ale stwierdził też: „Hamlet należy do najslabszych dzieł Szekspira. Jego wybujały indywidualizm, brak totalnego potępienia tyranii i abstrakcyjny humanizm niezbyt szczęśliwie wpłynęły na kompozycję sztuki. Jej wymowa jest nijaka, charaktery jednowymiarowe i słabe. Niektóre partie rażą wręcz prymitywizmem, np. scena pojawienia się ducha ojca. Dekadencka psychoanaliza, tak popularna w następnych stuleciach, ujawnia się w stosunkach pomiędzy Hamletem i matką. Epizod z uposłedzoną umysłowo Ofelią jest po prostu niesmaczny”.

Oczywiście Rutherford, wybitny znawca angielskiego świata teatru i literatury swoich czasów, łagodzi nieco swą krytyczną wypowiedź: „Nie oznacza to naturalnie, że zwycięska Rewolucja angielska powinna usunąć Szekspira ze sceny. Nie. Można, a nawet trzeba wystawiać Hamleta. Być może tu i ówdzie część ekstremalnych scen usunąć się. Ale następne pokolenia muszą poznać zarówno osiągnięcia jak i ograniczenia kultury burżuazyjnej” (Rutherford, *Realizm rewolucyjny*, Londyn 1960).

W dwa lata po zwycięstwie Rewolucji „Hamlet” został wykluczony z repertuaru scen angielskich, z powołaniem się na autorytet Rutherforda i decyzji tej nie zmieniono nawet po wykonaniu wyroku na Rutherfordzie. (przyp. bad.)

intrzygi Wielkiej Siostry stały na przeszkodzie wystawieniu tej interesującej, a nawet wartościowej sztuki. Mamy nadzieję, że widz przyjmie dzieło Shakespeare'a z uznaniem, choć również z niezbędnym krytycyzmem.

26. *Julia o premierze „Hamleta”*

Rolę Klaudiusza powierzyliśmy aktorowi, który grywał Wielkiego Brata w filmach apologetycznych i sztukach o rewolucji. Mimo charakterystyki publiczność rozpoznała go natychmiast i witała każde jego wejście gromkimi brawami. To z góry zdecydowało o nastroju całego wieczoru. Przeciwnicy naszego Ruchu zarzucali nam później, że Poloniusz został celowo przebrany za Policjanta Myśli, a Rosenkrantz i Guildenstern przedrzeźniali gestykulację funkcjonariuszy Partii Wewnętrznej. Niektórzy twierdzili nawet, że rozpozнали Emanuela Goldsteina w duchu ojca Hamleta. I pomyśleć, że dożyliśmy wszelkich starań, by wystawić sztukę jako dramaturgię historii. W tym celu posługiwaliśmy się na przykład scenariuszem z lat trzydziestych.

Trzeba jednak powiedzieć, że takiej publiczności jak ta nie można było zaproponować sztuki b e z jakichkolwiek odniesień do bieżących wypadków. Jak bystrze zauważył Syme, są takie sytuacje historyczne, kiedy nawet bajka o Kopciuszku, co ja mówię!, nawet londyńska książka telefoniczna z r. 1958 muszą być poddane aktualnej interpretacji.

Stary londyński Teatr Narodowy był wypełniony po brzegi; w łóżach tłoczyli się Policjanci Myśli, wielu z nich musiało stać, bo nie starczyło dla nich miejsc siedzących, stalle wypełnili przedstawiciele Ministerstw z rodzinami; górne balkony pełne były studentów jedynej wyższej uczelni Oceanii, Uniwersytetu Budowy Samolotów. Każda burza oklasków brała swój początek właśnie na balkonach, publiczność w rzędach tylko reagowała na zachętę – początkowo ostrożnie, potem z narastającym entuzjazmem. Natomiast widzowie w łóżach siedzieli (lub stali) z założonymi rękami – być może Policja Myśli dostała zakaz klaskania czy jakiegokolwiek reagowania na przedstawienie.

Pierwsza burza braw wybuchła w tym momencie, gdy Hamlet skarży się w swoim monologu na „moce potęgi i wyniosłe traktowanie”. Jeden z rozradowanych studentów zakrzyknął: „Znakomicie, William, ty staruszkule!” Tym był tak zachwycony, że śmiał się nawet aktor grający rolę Hamleta, pozdrawiając jednocześnie publiczność znakiem V. Było to przeżycie niemal nie do opisania.

Jeden z policjantów krzyknął: „To przestępstwo myśli!” W odpowiedzi usłyszał istną kocią

muzykę. Prawdziwa demonstracja rozpoczęła się jednak, gdy na scenie zaangażowana przez Hamleta trupa aktorów odgrywała scenę morderstwa ojca w obecności Klaudiusza. Rozwścieczony król zawołał „Dajcie mi więcej światła”, a jednocześnie wielu policjantów krzychało: „Światła!”

Rozpętało się piekło. Studenci wołali: „Klaudiuszu, już wiemy kto jest największym mordercą”. Po czym dało się słyszeć – jak zawołanie wojenne – hasło: „Jones Rutherford, Maronson, o wy – synowie naszej ojczyzny!” Z najwyższym trudem dało się kontynuować przedstawienie.

W ostatniej scenie sztuki, gdy Fortynbaras wydaje rozkaz pochowania Hamleta, „jak wojowni-

ka”, publiczność wstała, żądając uroczystego pogrzebu trzech rewolucjonistów. Na tym etapie rzędy połączyły się z balkonami. Policjanci Myśli, błędzi ze strachu i czerwoni ze złości obserwowali ten totalny protest. Całość sprawiała wrażenie, jakby spotkały się dwa teatry: mdła imitacja dawnego królewskiego teatru Shakespeare'a – było to zresztą bardzo prymitywne przedsięwzięcie – i prawdziwy żywy teatr, bez reżysera i scenariusza, animowany tylko spontanicznym entuzjazmem aktorów.

(c.d.n.)

tłum. E. M. Slaska i S. Kozłowski

## notatki

### Zielony Tydzień

„Zielony Tydzień” (Internationale Gruene Woche) – organizowane w Berlinie od 51 lat Targi Produkcji Rolnej i Spożywczej są najstarszą w Europie i – jak dumnie podkreślił niemiecki minister rolnictwa i leśnictwa, Ignaz Kiechle – również w świecie imprezą handlową tego typu. Zorganizowała je w dniach 24.01 – 2.02.86 w halach Międzynarodowego Centrum Kongresowego spółka AMK Berlin (Ausstellung-Messe-Kongress GmbH), patronem było zaś ministerstwo rolnictwa i leśnictwa RFN oraz CMA (Marketing Gesellschaft der Agrarwirtschaft czyli Centrala Handlu Produktami Rolniczymi).

W tegorocznych targach wzięło udział 45 państw reprezentowanych przez 749 wystawców (365 zachodnoniemieckich i 384 zagranicznych). Jak zwykle w czasie trwania imprezy zwiedzający mieli nieograniczone wprost możliwości konsumpcji narodowych specjalności w setkach małych i większych knajpek. Na zapleczu, w salach konferencyjnych i pomieszczeniach biurowych toczyły się rozmowy handlowe, podpisywano kontrakty i umowy, a na terenie samych targów zbity tłum oglądał, jadł i pił. Pił jadł i oglądał. Zwiedzający niemal w ogóle nie dowiadują się, co właściwie mają do zaoferowania wystawcy (korzystnym wyjątkiem są tu jedynie sale wystawców niemieckich) i – powiedzmy to uczciwie – mimo masę materiałów informacyjnych nie są tym wcale zainteresowani. Mogą natomiast podziwiać najbardziej wymyślne pomysły ekspozycyjne – wodospady, strumienie i fontanny, żywe kwitnące drzewa (a

przecież zima), olbrzymie sztuczne nenufary, które nie dość, że obracają się na gładkiej wodzie sadzawek, to jeszcze zamykają się i otwierają, ukazując luksusowo zastawione stoły....

Koronnym efektem jest ekspozycja kwiatowa zwana „Grotą” – ogromna sala przerebobiona na jaskinię pełną sadzawek, skał, egzotycznych drzew, lian i storczyków. „Grotę” wystawiono po raz pierwszy w ub. roku dla uczczenia jubileuszowych pięćdziesiątych targów „Zielonego Tygodnia”. Rozmach i fantazja przedsięwzięcia zaskakują nawet przyzwyczajonych w końcu do najróżnorodniejszych pomysłów Niemców.

Wspaniały i rozreklamowany „Zielony Tydzień” przypomina dobrze zorganizowany jarmark – kolorowy, hałaśliwy, tandetny, obliczony na najprostszą gustu, ale – jeśli uda się człowiekowi zachować dystans – zabawny. Jest też – jak należy sądzić – imprezą komercyjną. Pół miliona zwiedzających, a i to korespondenci telewizji niemieckiej uskarżali się, że zainteresowanie targami jakby zmalało i zwiedzających w tym roku mniej niż się spodziewano. Ale pięćdziesiąt tysięcy dziennie i tak podziwiał o szaleństwo „Zielonego Tygodnia”.

W tym miejscu powiedzieć też coś trzeba wreszcie o stoisku polskim. Trzy białe czarne lady z wyszynkiem polskiej wódki, sprzedają polskich wędlin i przerożliwie uboga ekspozycja mrożonych owoców, kompotów i soków.

Polska nie wzięła udziału w targach bezpośrednio. Krajowe przedsiębiorstwa „Yano” i „Hortex” przedstawiły niemieckie spółki importerów „Underberg GmbH” z Rheingergu i „Yano Handelsgesellschaft mbH” z Gruenewald. Stoisko polskie było najskromniejsze i najbiedniejsze na całych targach. Maroko, San Marino i Sri Lanka po-

trafiły się zaprezentować znacznie lepiej, nie mówiąc już o Węgrzech, które znakomicie dostosowały się do zachodniego rozmachu i blichtru imprezy. A PRL? W szklanej rurze góry sypkiego pierza, a na ladzie obok kiełbas, monitor video z filmem o polskich gęsiach. I tak sprzedaje się PRL w świecie (ems).

## Wymiana

„Czekają, czekają i czekają — niepotrzebnie?” — tak zatyłowała notatkę o tych, co czekali, zachodnioemiecka „Die Welt”.

We wtorek 11 lutego 1986 roku doszło do spektakularnej wymiany więźniów. Już od wielu dni, w miejscu, gdzie miała ona najprawdopodobniej nastąpić, czekali dziennikarze i fotoreporterzy. Dniem i nocą. Tym miejscem jest Glińckie Bruecke, Berlin-Wanse. Na moście, który ma 147 metrów długości dokonano się właśnie ta spektakularna wymiana między Wschodem a Zachodem. 37-letni sowiecki działacz na rzecz obrony praw człowieka Anatolij Szczarański i trzech zachodnich agentów przebywających w więzieniach bloku wschodniego, właśnie przez ten most przeszło na drugą stronę, na stronę wolności. W drugim kierunku, w tym samym czasie, przeszło czterech przetrzymywanych w więzieniach na Zachodzie agentów bloku wschodniego.

Glińckie Bruecke — most znany z tego typu wymian w przeszłości. 11 czerwca 1985 roku odbyła się tutaj wymiana 23 byłych współpracowników zachodnich służb bezpieczeństwa na 4 sowieckich szpiegów. 10 lutego 1962 roku Glińckie Bruecke nazwano po raz pierwszy „mostem szpiegów”. Wówczas to Sowietci przekazali tutaj zestrzelonego nad swoim terytorium pilota Gary Powersa, wymieniając go na swojego szpiega z dziedziny broni atomowych Rudolfa Iwanowicza Abela.

Dziennikarze reprezentujący amerykańskie stacje telewizyjne, agencje prasowe, wielkie gazety, fotoreporterzy gazet ilustrowanych czekali w zainstalowanych specjalnie na tę okazję wozach campingowych. Temperatura w nocy dochodziła do minus 20 stopni. W środę na sześć dni przed „planowaną” wymianą nadeszła informacja, że nie odbędzie się ona na Glińckie Bruecke. Przyniosła ją jedna z agencji prasowych. Ale dziennikarze i fotoreporterzy czekali dalej. Również przedstawiciel agencji, która przyniosła te pogłoski pozostał na Glińckie Bruecke. Jedyna budka telefoniczna znajdująca się w okolicy mostu była ciągle zajęta, najbliższa knajpa oddalona jest od mostu o trzy kilometry, czekający zmieniali się, jeden

pozostawał na moście, inni spali w hotelu. Niskie temperatury powodowały, iż psuło się ogrzewanie w wozach campingowych. Żółte samochody pomocy drogowej ADAC były więc często wzywane na most.

Nagle n.a moście spotykają się zachodniobierlińscy policjanci i ernerdowskie służby graniczne. Wywołało to poruszenie wśród oczekujących dziennikarzy. Słychać krzyki, zaczęło się. Ale alarm okazał się fałszywy. Tym razem w rozmowach Wschód — Zachód chodził tylko o pijanego kierowcę, który uderzył w graniczny mur wyrabując w nim wielką dziurę.

Glińckie Bruecke, most stanowiący już w 17-stuleciu — wtedy jako drewniana kładka — połączenie Berlina z Poczdamem, most niepodobny do innych. Przez NRD nazwany „mostem jedności”, przez zachodnich Berlińczyków od pamiętnego dnia zbudowania muru — 13 sierpnia 1961 roku — zwany „mostem podłości”. Wówczas to zamknięty on został dla ruchu kołowego.

Około 4,7 mln marek wydał Senat Berlina Zachodniego w ostatnich latach na naprawy mostu, mimo że wschodnia jego część należy właściwie do NRD i ona jest zobowiązana o nią dbać. Przez most przejeżdżają tylko pojazdy stacjonujących w Poczdamie zachodnich misji wojskowych i akredytowanych w NRD dyplomatów. Około 20 dziennie. Po naszej, zachodniej stronie mostu, całą dobę pełni straż dwóch zachodnioemieckich policjantów. Po tamtej, funkcjonariusze NRD-owskiej służby granicznej i... czerwonooarmiści.

\*\*\*

I wreszcie 11 lutego, godzina 11.00. W towarzystwie ambasadora USA w Bonn Anatolij Szczarański przechodzi przez most. Telewizyjne kamery zdołają zrobić mu kilka sekund trwające ujęcie. Szczarański wsiada w samochód armii amerykańskiej i dojeżdża na wojskowe lotnisko Tempelhof. Stąd odlatuje via Frankfurt (gdzie czeka nań żona) do Tel Avivu. A tu w Izraelu wita go tłum radujących się z uzyskania przez niego wolności. Jeszcze rozmowy z obecnym również premierem Peresem, jeszcze telefon do ... prezydenta Reagana. „Pan dobrze wie, że nie jestem amerykańskim szpiegiem — mówi Szczarański — ale dziękuję za Pana starania, które sprawiły, że jestem wolny”.

Pozostali wymienieni na Glińckie Bruecke agenci przyjeżdżają w samochodach z zasłoniętymi oknami. Obu stronom zależy, by ich twarze pozostały nieznanne. Wymiana trwa parę minut. I wszystko wraca na moście do normy. (zet)



# KRONIKA EMIGRACYJNA

RAKOWSKI W LONDYNIE

Już od ponad czterech lat polsko-brytyjska organizacja „Solidarity with Solidarity” organizuje comiesięczne demonstracje przed ambasadą PRL w Londynie. Podczas takiej właśnie demonstracji, 13 stycznia br., jeden z mówców, deputowany do Izby Gmin z ramienia partii socjaldemokratycznej, John Cartwright powiedział, że „Solidarity with Solidarity” jest sumieniem społeczeństwa w Wielkiej Brytanii i zakończył swoje wystąpienie słowami: ...*wyrażam uznanie tym wszystkim ludziom w krajach zachodnich zwłaszcza w Wlk. Brytanii, którzy przypominają nam – politykom – nasze obowiązki wobec narodu polskiego. (...) Mam nadzieję, że nie poddadcie się przygnębieniu, że nie stracie serca, że zdwoicie swoje wysiłki, aby osiągnąć to, co jest słuszne i sprawiedliwe dla narodu polskiego – to prawa, że niezależność i to wolność dla narodu polskiego, które my tutaj tak łatwo przyjmujemy za oczywiste.*

Przemówienie deputowanego Cartwrighta nie było tylko deklaracją. Jak wielu innych posłów w Wlk. Brytanii, swoje słowa wielokrotnie popierał on działaniami. Jednakże realia życia politycznego sprawiają, że nawet najbardziej przychylni sprawom polskim politycy są po prostu zbyt zajęci, aby móc śledzić i analizować raptownie zmieniającą się polską kalejdoskop. Istnieje konieczność zwracania uwagi polityków na poszczególne wydarzenia, ich wymowę i znaczenie, i mobilizowanie tychże polityków do podejmowania odpowiednich akcji.

I tu właśnie organizacje prosolidarnościowe mają do spełnienia ważną rolę. Przykładem takiej sytuacji była wizyta Rakowskiego w Londynie. Były wicepremier, a obecnie wicemarszałek „nowo wybranego” sejm, Mieczysław Rakowski przybył do Londynu 3 lutego w towarzystwie Jerzego Uziębły, Kazimierza Oleśnaka, Zbigniewa Gburka, Józefa Wójcika i Mieczysława Serwińskiego z tygodniową wizytą do parlamentu brytyjskiego. Od czasu wprowadzenia stanu wojennego stosunki pomiędzy Wlk. Brytanią a PRL są mocno ozięble, toteż wizyta ta przeprowadzona miała być dyskretnie, nie miała w tajemnicy. Delegaci nie byli oficjalnymi gośćmi rządu brytyjskiego. Wizyta została zaaranżowana przez Unię Międzyparlamentarną, niemniej była niewątpliwie próbą przełamania lodów i normalizacji stosunków, próbą bezkolizyjnego stworzenia precedensu dla dalszych kontaktów. Gdyby próba ta się udała, przy równoczesnym zastrzeżeniu kursu polityki wewnętrznej PRL, władze mogłyby przyjąć ze spokojem, że kwestia łamania praw człowieka przestała być kością niezgody w stosunkach peerelowsko-brytyjskich.

Jeśli takie były założenia, to spaliły one na panewce. „Solidarity with Solidarity” rozesała listy informacyjne o wizycie do 250 członków parlamentu ze wszystkich partii, znanych z pro polskich wystąpień w przeszłości. Oto fragmenty listu: *Po fikcyjnych wyborach powszechnych w październiku ub. roku komunistyczne władze PRL ubiegają się o uzyskanie międzynarodowej ak-*

*ceptacji. W poniedziałek 3 lutego polska delegacja sejmowa przybywa do Wlk. Brytanii pod auspicjami Unii Międzyparlamentarnej.*

*(...) Podczas gdy delegaci wyrażać będą zapewnienia o dobrej woli i pragnieniu porozumienia narodowego oraz reform w Polsce, Lech Wałęsa, laureat pokojowej nagrody Nobla i niezaprzeczalny przywódca „Solidarności”, przygotowywać się będzie do rozprawy za rzekome szkalowanie komisji wyborczych.*

*W tym samym czasie setki ludzi znajdują się w polskich więzieniach. (...) Człowiek przywódca demokratycznej opozycji – Bogdan Lis, Władysław Frasyniuk i Adam Michnik – czekają na rozprawę apelacyjną. Leszek Moczulski, Czesław Bielecki, Tadeusz Jedynak i Bogdan Bozusewicz także oczekują na rozprawę. Bielecki (...) jest karmiony siłą od ponad dwóch miesięcy. (...) Fala aresztowań trwa. Załączam długą, choć niekompletną, listę osób aresztowanych w samym tylko regionie śląsko-dąbrowskim. (...) (Trwa) okrutna kampania pozbawiania pracy (...) na uniwersytetach i w przemyśle.*

*Zwracam się do Pana o podjęcie działań, które nie dopuszczą, aby wizyta ta nadała pozory praworządności represyjnemu reżymowi w PRL. (...) Zwykłe ignorowanie tej wizyty nie wystarczy. Wręcz przeciwnie – proszę Pana o wznieśnienie publicznego protestu przeciwko uporczywemu i cynicznemu łamaniu praw ludzkich i obywatelskich przez reżym, który pan Rakowski i jego współpracownicy przyjechali tutaj reprezentować.*

Okazało się, że wejście do Izby Gmin kuchennymi schodami też może być trudne. Pierwsza wyprawa do parlamentu miała odbyć się 4 lutego. Tegoż dnia londyński *Times* pominął wizytę Rakowskiego, natomiast zamieścił obszerny komentarz redakcyjny przestrzegający przed normalizowaniem stosunków z PRL w czasie, gdy fala represji w Polsce narasta, a Lechowi Wałęsie grozi proces.

Tegoż samego dnia *Daily Telegraph* wspominał wizytę Rakowskiego podkreślając jej zbieżność z planowanym procesem Wałęsy. Stwierdzono również, że wizyta wywołała ostre protesty polskich ugrupowań w Wlk. Brytanii.

Minister stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, Timothy Renton, oświadczył Rakowskiemu, że rząd J.K.M. jest wysoce niezadowolony z braku postępu w przestrzeganiu praw człowieka w PRL, co więcej – po dał swoją wypowiedź do wiadomości prasy.

Konserwatywny poseł Bowen Wells w liście do przewodniczącego „Solidarity with Solidarity” Tadeusza Jarskiego informuje: *Skontaktowałem się z komórką Unii Międzyparlamentarnej przy parlamencie brytyjskim i powiedziałem o Pańskim piśmie i liście osób uwiecznionych na Górnym Śląsku. W'm, że ustalono szereg spotkań, gdzie sprawy poruszane przez Pana zostaną podjęte w dyskusji przez parlamentarzystów brytyjskich. Zapewniam Pana, iż polscy delegaci nie będą mieli najmniejszych wątpliwości, że członkowie brytyjskiego parlamentu i całe społeczeństwo brytyjskie potępia władze PRL z powodu łamania praw człowieka.*

Poseł John Watts, także konserwatysta, wystąpił z formalnym żądaniem do przewodniczącego Izby Gmin, Johna Biffena, domagając się zakazania wstępu do parlamentu delegacjom reprezentującym rząd totalitarny. W liście do „Solidarity with Solidarity” poseł Watts pisze: *Przyjmuję, że istnieją korzystne strony kontaktów z reżymami, które potępiamy. Doprawdy, gdybyśmy odmówili utrzymywania kontaktów z każdym reżymem, który nie przestrzega naszych wymagań co do demokracji i wolności słowa, to kontakty nasze ograniczyłyby się do bardzo niewielkiej liczby krajów. Niemniej uważam, że podejmowanie delegacji „parlamentarych” jest zupełnie inną kwestią. Jeśli bowiem przyjmujemy na tej zasadzie przed-*

stawicielstwa reżymów totalitarnych, to tym samym pod-  
nosimy je do godności parlamentarzystów.

Labourystowski poseł James Tinn zapowiedział przedłożenie posłaństwa protestującego przeciwko wizycie.

Codzienna poczta przynosi nowe listy od parlamentarzystów informujące „Solidarity with Solidarity” o różnorodnych działaniach podejmowanych w związku z wizytą Rakowskiego. Akcja ta, podjęta przez londyńską prosiolarnościową organizację, pozornie mniej spektakularna niż demonstracje, kosztowniejsza i wymagająca ogromnego nakładu pracy, przyniesie jednak bardziej wymerne rezultaty – długotrwałe konsekwencje polityczne wykraczające poza sprawę samej wizyty Rakowskiego. Parlamentarzyści i rząd brytyjski potwierdzili raz jeszcze, że stosunki pomiędzy PRL a Wlk. Brytanią uzależnione są od przestrzegania praw człowieka w Polsce. (Ed)

## Listy do redakcji

Sydney, dnia 9 grudnia 1985 r.

Szanowna Redakcjo!

W swojej pierwszej korespondencji podałem, że obecnie wymaganymi warunkami imigracji do Australii jest jednocześnie posiadanie statusu uchodźcy politycznego oraz uzyskanie sponsorstwa wynikającego z zapotrzebowania Australii na określone zawody.

Sponsorstwo może być wynikiem także programu łączenia rodzin, a więc bez względu na posiadane kwalifikacje. Bez znaczenia jest również zawód w przypadku osób o udokumentowanym prześladowaniu politycznym w Polsce. Osoby te imigrują do Australii bezpośrednio z Polski na podstawie przedłożonych w ambasadzie australijskiej w Warszawie zaświadczeń o ich więzieniu, internowaniu, aresztowaniach, zwolnieniach z pracy.

Natomiast w przypadku osób, które znalazły się w Europie Zachodniej, chcą imigrować do Australii, starają się o status uchodźcy politycznego, ale nie potrafią tego wniosku udokumentować, stosuje się praktykę uznawania ich za uchodźców jedynie na podstawie wrażeń wiarogodności zeznań. W praktyce osoby te są inaczej traktowane niż „udokumentowani” uchodźcy i wymaga się od nich sponsorstwa przyszłego pracodawcy.

Na tym wyczerpują się możliwości imigracji w przypadku Polaków, gdyż odpada ewentualność osiedlenia się w Australii po zakwalifikowaniu się do grupy inwestorów posiadających minimum 500 tys. dolarów australijskich (o wartości jednej trzeciej poniżej dolara USA) lub przedsiębiorców, dysponujących sumą powyżej 150 tys. dolarów australijskich.

Jak wygląda strona materialna życia w Australii?

Podam przykład dochodów i wydatków w skali tygodnia przeciętnie zarabiającego, przy pensji pobieranej tygodniowo (za 5 dni pracy).

Koszt żywienia jednej osoby odpowiada mniej niż jednodniowemu wynagrodzeniu, wynajęcie domu lub mieszkania o średnim standardzie – równowartości dwóch dniówek. Czyli na życie (bez kosztów ubrania i innych) przeznaczają się przeciętnie zarobek z 3 dni pracy, natomiast dwie piąte zarobków można zaoszczędzić.

Po 2-3 latach pracy można zbierać na depozyt na kupno na raty domu lub mieszkania (minimum 10% wartości). Kwoty spłat pożyczki bankowej nie przekra-

czają albo niewiele przekraczają (o około jedną trzecią – zależnie od wartości domu, wniesionego wkładu pieniężnego i okresu spłat) kwoty, jakie trzeba przeznaczyć na wynajmowanie. Okres spłat wynosi zwykle 20-25 lat, rzadziej (przy lepszych możliwościach finansowych) – 10 lat.

Wszystko to przy założeniu, że rezygnujemy przez wspomniany początkowy okres 2-3 lat pobytu w Australii z atrakcyjnych form spędzania urlopów i innych kosztownych przyjemności z nowym samochodem włącznie. Kupno używanego samochodu w dobrym stanie nie stanowi zagrożenia dla realności planu kupna domu z ogrodem.

Powyższe wyliczenia należy skorygować na korzyść, gdy przypadek dotyczy nie samotnej osoby, ale małżeństwa, w którym obie osoby pracują lub na niekorzyść, kiedy pracuje tylko np. mąż, a żona pozostaje przy dzieciach. Przy pierwszej ewentualności, można nabyć dom w bardzo dobrej dzielnicy lub w przeciętnej z okresem spłat długu skróconym o połowę, przy drugiej zaś nie ma szans wejścia w posiadanie własnościowego domu, gdyż tygodniowe oszczędności są rzędu dniówki lub mniejsze.

Przypominam, że cały czas rozpatruję wariant średnich zarobków, a pracujący są w wieku poniżej czterdziestego roku życia (istotne przy pożyczce bankowej).

Podzwoienia z grudniowej (pierwszy miesiąc lata) Australii.

Zbigniew Muszyński

### FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogład”  
Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr 122 001 238 2  
BLZ 100 500 00  
lub

Postcheckkonto  
586 90-102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Na fundusz wydawniczy wpłacili:

### FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

1. Elżbieta Patora, Hagen DM 20,-
2. Jan Patora, Hagen DM 20,-
3. Bohdan Osadczuk, Berlin DM 50,-
4. Piotr Całka, USA dol. USA 10,-
5. Anonimowo, Winterthur, DM 50,-

### NA „SOLIDARNOŚĆ” W KRAJU

Ze zbiórki nadeszłał: J. Wyrwiak, DM 17,-  
A. Baranowski, Bonn

## IMPRESSUM

Verleger – Wydawca:  
Gesellschaft Solidarität e.V.  
Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny

Edward Klimczak

Adres redakcji

Postfach 62 02 24

D - 1000 Berlin 62

Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci  
i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewanowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA – Ryszard Gizowski, Felberstr. 38/19, 1150 Wien.

DANIA – Roman Smigielski, Kastelsvej 5, 3tv, 2100 Kopenhagen 0, Tel. 01/425184;

FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/73559-74;

NORWEGIA – Paweł Gajownik, Linderbergsgaten 32b, 1068 Oslo;

RFN – Łucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodzicki, Zum Luftsacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 02-31/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jaruga, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Jan Kustus, Graf-Gottfried-Str. 24, 5760 Arnsberg; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 07-11/8567415; Marek Poliwski, Bachemstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Mirosław Suflika, Wilhelm Bauman Str. 51, 48-300 Gutersloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040-3194039;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08-7421457;

USA – Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sachacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/87-11686; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell /c, Oklahoma City, O.K. 73127;

WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, Tel. 01/673-4456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza  
bez wysyłki:

Australia . . . . .	2,5 \$A
Austria . . . . .	30 Ö S
Belgia . . . . .	.85 bfr
Dania . . . . .	15 dkr
Francja . . . . .	.15 FF
Holandia . . . . .	5 hfl
Norwegia . . . . .	13,5 nkr
RPA . . . . .	2,5 R
Szwecja . . . . .	.15 skr
USA . . . . .	2,5 \$
Wielka Brytania . . . . .	1,2£

### PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna . . . . .	DM 27,-
półroczna . . . . .	DM 52,-
roczna . . . . .	DM 85,-
Kraje europejskie:	
półroczna . . . . .	DM 54,-
roczna . . . . .	DM 90,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna . . . . .	DM 72,-
roczna . . . . .	DM 120,-
Australia:	
półroczna . . . . .	DM 82,-
roczna . . . . .	DM 140,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarität” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub

Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askanierring 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłączone za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Poglad, Postfach 620224,  
1000 Berlin 62

W najbliższych tygodniach ukaże się nowość wydawnicza „Poglądu” – Witolda Wirpszy „Polaku, kim jesteś?” Zamówienia już dziś można nadsyłać na adres redakcji. Przewidywana cena – DM 25,-. „Książka ta powstała swego czasu z myślą o czytelniku cudzoziemskim – było to w dodatku dość dawno – pierwsze wydanie „Polaku, kim jesteś?” w języku niemieckim ukazało się w roku 1971 w Lucernie. A jednak z czystym sumieniem polecam ją czytelnikowi polskiemu – teraz, w roku 1985. Polecam ją czytelnikowi polskiemu, ale nie każdemu. Nie polecam jej przywiązanyemu do znanych stereotypów polskości, takiemu, który w książce ze słowem „Polak” w tytule szukać będzie potwierdzenia tego, do czego jest przyzwyczajony od dziecka i co może nawet zawiera jakąś prawdę, ale tak banalną, że nie warto się nią zajmować, tym bardziej zaś takiemu, któremu wyidealizowana polskość służy do wywyższania się nad innymi, który swój „kompleks polski” (usprawiedliwiony skądinąd kolejami losu narodowego – wszyscy go w jakimś stopniu dźwigamy) przerobił na ksenofobię, zapiekłą złość i zasklepienie, na wieczną obolałość, wystawianie na pokaz ran i zadraśnięć, pretensje do całego świata o spadające na Polskę plagi. Taki czytelnik książki Wirpszy nie przyjmie i nie zrozumie, co najwyżej pograży go ona w głuchoj irytacji. Polecam ją takiemu czytelnikowi polskiemu, który lubi myśleć – i którego ciekawi myślenie innych, nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, kiedy podąża innymi drogami niż jego myślenie. Takiemu, który się nie gorszy i nie oburza ani na oryginalny przewód myślowy, ani na przytoczone fakty, który nie sądzi, że w dziedzinie myślenia o własnym narodzie powinno być przestrzegane jakiegokolwiek tabu, uważa natomiast, że z myślenia zawsze coś dobrego wyniknie, choć to dobro nie musi się od razu zmaterializować w czymś uchwytym i policzalnym”. (Z przedmowy Wiktora Woroszylskiego)